

Kłopoty z podziałem zysku — Zbigniew Mikolajczyk str. 5 • Sytuacja rolnictwa w Europie Zachodniej — Stanisław Stara str. 4 • Refleksje ekonomiczne z Jugosławii — Bronisław Minc str. 5 • Janikowo rusza — Barbara Wiśniewska str. 6 • Rzecz o włości na krawędzi groty — Zbigniew Tempeh str. 8

DRUGA ROZWIĄZANIA

Budownictwo mieszkaniowe zostało wysunięte w referacie I Sekretarza KC PZPR na X Plenum, jako jeden z głównych i bardzo trudnych problemów gospodarczych. Zostało przy tym stwierdzone, że państwo bez pomocy obywateli nie będzie w stanie rozwiązać problemu mieszkaniowego. Dlatego należy uzyskać systematyczne przeznaczenie części realnych zarobków na budownictwo dla własnych potrzeb. Został równocześnie wysunięty zarys koncepcji rozwiązania tego problemu wraz z zapowiedzią, że należy go jeszcze przedyskutować.

Wydaje mi się, że byłoby celowe rozszerzyć zakres dyskusji. Państwo nie tylko ponosi główny ciężar nowego budownictwa, ale również ciężar utrzymania i remontów istniejących zasobów mieszkaniowych. Rozwiązania szukać należałoby rozpatrując nie tylko ograniczone zagadnienie nowego budownictwa, ale całość systemu gospodarki mieszkaniowej.

Brak szerokiej i gruntownej wiedzy o takim skomplikowanym zagadnieniu, jakim są sprawy systemu gospodarki mieszkaniowej, oraz stosunkowo niskie zainteresowanie się nim teoretyków i poważnej publiczności gospodarczo - społecznej stwarza tendencję jednostronnego patrzenia na te sprawy. Tymczasem znalezienie skutecznych (społecznie i ekonomicznie słusznych) środków tego poprawy możliwe jest tylko przy uwzględnieniu całości zagadnienia; do błędnych zaś wniosków prowadzić będzie każde ograniczenie się do jednego lub kilku elementów.

Jakie są główne zasady istniejącego systemu, co do którego istnieje co najmniej zgodność, że szwankuje i wymaga naprawy? Przede wszystkim zasadą niskich czynszów, podnoszona przez niektórych nie rozważanych publicznie do rangi wielkiego osiągnięcia Polski Ludowej.

Czynsze pokrywają nieznacznie tylko część niezbędnych wydatków na bieżące utrzymanie i remonty budynków mieszkaniowych. Państwo przy pomocy centralnego planu ustala ogólny poziom tych nakładów i drogą dotacji uzupełnia środki finansowe. Dotacje obejmują własność państwową i własność budynków czynszowych, pozostawionych w rękach prywatnych właścicieli. Łącznie wpływy z czynszów i dotacji stanowią przeciętnie nie więcej niż 50% potrzebnych środków. Wynik jest oczywisty - postępujące pogarszanie się stanu technicznego i niedbała eksploatacja, ze wszystkimi ujemnymi skutkami działalności przedsiębiorstw opartych o planowane stałe straty i dotacje.

Drugą zasadą jest kierowanie środków na nowe budownictwo, a także na tworzenie zasobów wycofywanych (środki te nie mogą powstawać w ramach deficytowej gospodarki) wyłącznie drogą planu centralnego, poprzez plan inwestycyjny. Począwszy od roku 1955 rozpoczęło się wprowadzanie wyjątków od tej zasady. Do tego okresu istniał nieprzychylny i pogardliwy stosunek zarówno do budownictwa ze środków własnych ludności, jak i do tej formy własności zasobów.

Trzecią podstawową zasadą naszego systemu, oddzielanie prawa dysponowania mieszkaniem od jego administracji i objęcia publicznym kwatunkiem całości zasobów, została w praktyce rozciągnięta również na własność indywidualną, co sprawia nam teraz ogromne kłopoty. W roku bieżącym nastąpił poważny zwrot w kierunku zwiększenia budownictwa ze środków własnych ludności i przywrócenia właściwej roli indywidualnej własności mieszkaniowej. Wyłączone spod przymusu kwatunku zostały domki jednorodzinne i mieszkania spółdzielcze, jednak realizacja tej zasady w praktyce napotyka na ogromne trudności.

Kierunek poszukiwań został wyraźnie nakreślony: dążenie do uzyskania możliwie maksymalnego udziału ludności w nowym budownictwie (lub jak rozumieją to inni - maksymalnej drenaży rynku na cele budownictwa mieszkaniowego) oraz przeciwdziałanie zjawisku „darmowego mieszkania”. Te świadomością darmowego mieszkania, szczególnie otrzymywanego z nowego budownictwa, ze wszystkimi jej ujemnymi skutkami, wytworzyła polityka niskich czynszów.

Należy zastanowić się, jaki system będzie stwarzał najlepsze warunki dla rozwiązania kwestii mieszkaniowej. Sądzę, że główną pod-

WITOLD NIECIUŃSKI

PROBLEM MIESZKANIOWEGO

stawą takiego systemu powinno być oparcie całej gospodarki o czynsz. Czynsz (cena za użytkowanie mieszkania) powinien być ekonomicznie uzasadniony, tj. pokrywać koszty utrzymania budynków, mieszkalnych, koszty remontów (bieżących i kapitalnych) oraz koszty odwrócenia. Czynsz oparty na tych zasadach zapewniłby podstawy bezdeficytowej gospodarki, gromadzenie wewnątrz gospodarki funduszy na odwrócenie zasobów oraz umożliwiłby wydajne usprawnienie administracji.

Wprowadzenie czynszów ekonomicznie uzasadnionych wymagałoby podniesienia ich poziomu 12-13-krotnie w stosunku do obecnego. Tak znaczna podwyżka nie mogłaby być przeprowadzona bez odpowiedniej podwyżki płac. Podwyżka płac musiałaby objąć zarówno pracowników zajmujących mieszkania czynszowe, jak i własne nieczynszowe. W przeciwnym razie stwarzałaby niesłuszną uposzczenie posiadaczy domków jednorodzinnych i własnych mieszkań. Ludność otrzymalaby podwyżkę w drodze regulacji płac, ponieważ nie do pomysłienia jest stały dodatek mieszkaniowy.

Istniejąca sytuacja gospodarcza, a także zapowiedź, że regulacja cen nie będzie rozpoczęta przed 1959 r. nie pozwala myśleć o przeprowadzeniu obecnie takiej operacji. Rozważania jednak na temat poziomu czynszu są niezbędne, ponieważ bez tego nie można stworzyć żadnej poprawnej koncepcji rozwiązania problemu budownictwa mieszkaniowego.

Cena za mieszkanie na poziomie zawierającym koszty odwrócenia byłaby podstawą wyboru: wynajmować mieszkanie czynszowe, czy budować własne. Bez czynszu nie dałoby się ekonomicznie zachęcić rozwoju budownictwa ze środków własnych ludności. Odpowiednio elastyczna polityka kredytowa może w tych warunkach wpłynąć na rzeczywiste szerokie, dobrowolny rozwój budownictwa własnego.

Nie może być lepszych warunków dla maksymalnego udziału ludności w nowym budownictwie. Kto nie zdecydował się podjąć budowy dla siebie, będzie w czynszu (w formie kosztów amortyzacji) zwracać państwu nakłady poniesione na budowę „darmowego mieszkania”, użytkowanie mieszkania będzie w pełni opłacane. Czynsze powinny być jednolite, to znaczy niezależne od wysokości zarobków, a zróżnicowane wyłącznie w zależności od powierzchni i jakości mieszkania. Czynsz powinien być przedmiotowo zróżnicowany: według cech mieszkania, ilości instalacji sanitarnych, rodzaju i stanu technicznego budynku, położenia w mieście oraz wielkości miasta. Zrozumiałe jest, że będą istniały grupy ludności, które nie będą w stanie ponieść (nawet po regulacji płac) wysokich czynszów. Te najgorzej zarabiające grupy powinny otrzymać odpowiednią pomoc, ewentualnie poprzez system ubezpieczeń.

Zwiększone wpływy z czynszów nie zapewniłyby automatycznie poprawy gospodarki zasobami. Niezbędny byłby poważny wysiłek w zakresie poniesienia metod zarządzania, zwiększenia samodzielności przedsiębiorstw administracyjnych oraz poważnego wzrostu zaopatrzenia materiałowego i zdolności produkcyjnych przedsiębiorstw remontowych.

Drugim podstawowym zagadnieniem, które trzeba wziąć pod uwagę, jest sprawa systemu finansowania i organizacji nowego budownictwa. Wydaje mi się, że u podstaw systemu finansowania powinna leżeć zasada: istniejące dwa podstawowe rodzaje budownictwa - całkowicie dobrowolne budownictwo ze środków własnych ludności (oparte na kredycie państwowym) i budownictwo czynszowe. Kto decyduje się korzystać z budownictwa czynszowego nie ponosi żadnych innych świadczeń i opłat poza czynszem. Sądzę, że nie powinny istnieć,

poza czynszem, który zawierałby koszty amortyzacji, żadne inne formy przymusowego udziału użytkownika mieszkania w kosztach budowy. Przyjęcie tej zasady oznaczałoby, że każdy obywatel, niezależnie od wysokości i rodzaju zarobku, miałby prawo ubiegać się o mieszkanie czynszowe (w sposób właściwy opłacane) bez żadnych dodatkowych świadczeń. Inną jest sprawa, czy państwo byłoby w stanie zapewnić wszystkim chętnym możliwość wynajęcia mieszkania.

Ażby zbliżyć się do tego dostateku mieszkań i później go utrzymać, należałoby stworzyć system akumulacji środków i organizacji budownictwa, zapewniający najlepsze warunki rozwoju zasobów mieszkaniowych. Naturalnie schemat: budownictwo własne - ludność i budownictwo czynszowe nie wyzeruje sprawy. Przede wszystkim trzeba byłoby szeroko rozwinąć budownictwo o pośrednim charakterze - oparte na częściowym wkładzie ludności i częściowych wkładach środków państwowych. Zasoby tego rodzaju musiałby posiadać charakter czynszowych, ale czynsz nie mógłby zawierać pełnej amortyzacji. Uczestnik takiego budownictwa posiadałby prawo utrzymania mieszkania w użytkowaniu oraz przywrócić do niego.

W pewnym sensie charakter pośredni posiadałby także spółdzielnie lokatorskie. Członkowie spółdzielni spłacają w pełni (lub prawie całkowicie) koszt budowy mieszkania, pozostaje jednak ono własnością społeczną (spółdzielni), a za jego użytkowanie płaci się czynsz. Ze względu na to, że budownictwo tego typu oparte jest o pełny lub częściowy wkład ludności i że przy pomocy polityki kredytowej może być podporządkowane standardom państwowym (co spółdzielnie lokatorskie przyjmują za swoją zasadę), państwo powinno otaczać je szczególną troską i opieką.

Nie oznacza to, że dyskryminacji należałoby poddać budownictwo własnościowe (domków jednorodzinnych czy spółdzielni budowlano-mieszkaniowych). W tym zakresie państwo może również dzięki polityce kredytowej wpłynąć na wielkość i typ tego budownictwa. Za granicę budownictwa i własności osobistej przyjęliśmy normę powierzchniową 110 m kw (względnie 140 m kw w wypadku dodatkowego miejsca do wykonywania zawodu w mieszkaniu). Polityka kredytowa może i powinna uprzywilejowywać budownictwo skromniejsze, szczególnie budowę mieszkań do 50 m kw i domków jednorodzinnych do 85 m kw.

W zakresie budownictwa ze środków państwowych trzeba by do stworzenia różnych źródeł aku-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

problematyka ekonomiczna wzrostu ludności posiada obszerną literaturę. Obejmuje ona okres około 200 lat i zawiera w sobie bogactwo różnorodnych idei i doktryn. Są w tym dorobku powszechnie uznane konkluzje istnieją równie liczne kwestie sporne. Takim niekwestionowanym „minimum” jest - jak się wydaje - stwierdzenie, że wzrost ludności uwarunkowany jest przestankami ekonomicznymi, że w żadnej epoce historycznej nie decydowały o nim wyłącznie czynniki biologiczne. Należy przy tym zastrzec, że złożony charakter oddziaływania ekonomii na wzrost ludności nie pozwala rozumieć wzajemnego stosunku obu sił w sposób zbyt dosłowny. Po ustaleniu się takiej czy innej względnej równowagi pomiędzy sytuacją ekonomiczną a demograficzną danego kraju lub grupy społecznej, powstają na jej gruncie pewne opinie, stosunki prawno-etyczne i poglądy religijne, które niejako samodzielnie oddziałują z kolei na dalszy wzrost ludności, nawet wówczas, gdy przyczyny pierwotne, które je wywołały, uległy tymczasem zmianie.

ADAM JÓZEFOWICZ

Można by zatem z pewnym uproszczeniem stwierdzić, że działania samych tych czynników (bezpośrednio ekonomicznych i wtórnych - obyczajowych) stwarza odmienną w każdym społeczeństwie barierę ograniczającą biologicznie osiągalny poziom rozrodczości. Skoro pomiędzy siłą ekonomiczną społeczeństwa a jego siłą rozrodczą występują pewne określone zależności, to można poszukiwać takiego stanu rzeczy, w którym relacje ekonomika - ludność ukształtują się będą najkorzystniej. Na ile podobnych rozważań powstaje kategoria tzw. optimum zaludnienia jako dalszy krok na drodze precyzowania wzajemnych stosunków pomiędzy przyrostem naturalnym a wzrostem gospodarczym. Tak najbardziej ogólnie pojęta idea ekonomicznego uwarunkowania wzrostu ludności znajduje na przestrzeni rozwoju współczesnych doktryn ludnościowych wielu interpretatorów, przy czym na odrębność ich stanowisk wpływa zarówno różnica w ocenie poszczególnych wyznaczników pojemności ludnościowej określonej gospodarki, jak i obiektywna sytuacja

historyczna, w której formułują oni swoje poglądy.

Nie zdołano dotychczas osiągnąć porozumienia co do zasadniczej sprawy: jaką jest kierunek oddziaływania ekonomii na wzrost ludności. Tym bardziej problematyczna wydaje się więc przydatność formułowania na tym tle bezwzględnie obowiązujących praw rozwoju ludności. Konfrontacja teoretycznych schematów z rzeczywistym biegiem wypadków okazała się równie zgnana dla malthusowskiej teorii geometrycznego postępu, jak dla krzywej logistycznej Verhulsta - Pearla. Okazało się, że kluczem do badania rzeczywistych prawidłowości rządzących w tej dziedzinie pozostaje nadal szczegółowa analiza konkretnie określonych historycznie, geograficznie i społecznie grup ludności. Taka analiza daje prawo uogólnień tylko w niewielkim zakresie.

CZY EKONOMICZNA KATEGORIA OPTIMUM ZALUDNIENIA DZIAŁA W WARUNKACH SOCJALIZMU?

Powstaje pytanie czy istnieje podstawy dla uogólnień innego rodzaju. Mianowicie, czy teza, według której w kapitalizmie i socjalizmie wzrostem ludności rządzi diame-

jednak traktować każdą różnicę jako proste przeciwieństwo. Śmiesznością byłoby określać a priori „specyficzne prawa” socjalizmu według niezwykle kuszącego szablonu: „a u nas na odwrót”, czyli jako kapitalistyczne prawa na opak. Jeśli np. w warunkach kapitalizmu poronienia okazały się społecznie szkodliwe, to w warunkach socjalizmu zgodnie z tym schematem, okazałyby się, że odwrotnie wyjdą one na korzyść społeczeństwu; jeśli w kapitalizmie śmiertelność malała, to w socjalizmie odwrotnie, należy rzekomo oczekiwać „jej wzrostu” (S. G. Strumilin Problemy Ekonomiki Truda - Gospolizdat - Moskwa 1957, str. 191).

Rozpatrzmy niektóre elementy składowe tej teorii. Jednym z podstawowych argumentów było twierdzenie, że ekonomika socjalistyczna ostatecznie wyzwala siłę wzrostu ludności z krepujących ją w kapitalizmie więzów; w krajach socjalistycznych następuje wzrost przyrostu naturalnego, podczas gdy w krajach kapitalistycznych panuje stagnacja demograficzna lub regres. Fakty przeczą tej tezie. Tablica 1 przedstawia zestawienie porównawcze dynamiki ruchu naturalnego krajów europejskich za lata 1925-1953.

Dynamika przyrostu naturalnego w okresie powojennym układa się

EKONOMIKA I LUDNOŚĆ (1)

tralnie różnie prawa, została potwierdzona przez bieg wypadków?

Definiując ekonomiczne prawo ludności kapitalizmu jako prawo o ograniczonym historycznie zasięgu działania, Marks - o ile mi wiadomo - nie formułował nigdzie prawidłowości, na podstawie których odbywałby się przewidywany proces reprodukcji ludności w socjalizmie. Takie sformułowania są już dziełem komentatorów klasycznej myśli marksistowskiej. Niektórzy z nich, np. Kauteky, nie odrzucali ewentualności przeludnienia nawet po zmianie form własności. Większość stanęła jednak na stanowisku przeciwnym. Problematyczna wartość tej ostatniej grupy poglądów wynika stąd, że w nieznacznie mniejszej oparła została o rzeczywiste badanie ilościowych stosunków rządzących rozwojem ludności i ekonomiki socjalistycznej (co w pewnym miarze tłumaczyć należy stosunkowo krótkim okresem badań - ograniczonym dodatkowo zakłóceniami wojennymi).

O wiele mocniej zaciążył nad nim natomiast klimat „teorii zaprzeczenia”, który tak charakteryzuje akademik Strumilin: „Nie sposób

nierównomiernie zarówno w jednej jak i drugiej grupie państw. Trudno na podstawie tej obserwacji wnioskować o zasadniczej przewadze dynamiki wzrostu ludności w państwach socjalistycznych. Po wtóre, okazuje się, że również w orbicie państw socjalistycznych jednorodne na ogół procesy społeczno-gospodarcze wywołują różne efekty demograficzne. Weźmy dla przykładu dynamikę współczynnika urodzeń w ZSRR i Polsce Ludowej w porównaniu z okresem przedsocjalistycznym. Podczas gdy w ZSRR poziom tego współczynnika był w 1953 r. o 34% niższy od poziomu przedwojennego (1913 r.), to w Polsce Ludowej przewyższał on o 10% (1913 r.) o ok. 24%.

Na tym tle powstała zresztą zabawna zgłębkość. Komentuując podane wyżej obserwacje należącego do socjalistycznej urodzeń akademik Strumilin pisał: „obniżający się na przestrzeni ubiegłego okresu gwałtownie industrializacji ZSRR współczynnik urodzeń jest całkowicie usprawiedliwionym i

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

SPRAWY MODELU

RADA EKONOMICZNA — O CENACH

HUBERT SUKIENICKI

Wśród naszych polityków i teoretyków gospodarczych panuje zgodna opinia co do tego, że ukształtowany w okresie biurokratycznego centralizmu układ cen jest na ogół błędny, przez co stał się źródłem wielu trwających ciągle anomalii gospodarczych. Jesteśmy zgodni również co do tego, że prawidłowe przekształcenie dotychczasowego układu cen wiąże się integralnie ze zmianą modelu gospodarczego, że w tym powiązaniu mamy do czynienia z najbardziej chyba skomplikowanym i trudnym do rozwiązania zagadnieniem.

Warto na tym miejscu przypomnieć tezy Rady Ekonomicznej, uchwalone w maju br. i zaaprobowane w lipcu przez Radę Ministrów. Wstępnie formułowały one m. in. te ogólne założenia, na których należałoby oprzeć prawidłowe kształtowanie układu cen. Postulowały przeprowadzenie generalnej reformy cen środków produkcji wraz z niezbędnymi korektami w zakresie cen detalicznych. Tezy wyrażały podkreślanie, że reforma układu cen nastąpić powinna w warunkach: zapewniających ogólną

równowagę ekonomiczną oraz pełne zabezpieczenie interesów konsumenta.

Poprzez ogólne założenia i wynikające z nich postulaty Rady Ekonomicznej problem przekształcenia układu cen uplasowany został na jednym z czołowych miejsc. Pod wpływem publikowanych tez na łamach prasy rozwinęła się żywa, konstruktywna dyskusja. Wykazała ona dość zasadnicze rozbieżności w proponowanych koncepcjach rozwiązania problemu, pomogła jednak w operatywnej pracy Podkomisji Cen (działającej w ramach Komisji Modelu Gospodarczego R. E.). Pierwszym owocem prac rozszerzonego zespołu Podkomisji Cen stał się dokument, przedstawiony w dniu 4 listopada na VI plenarnej sesji Rady Ekonomicznej. Dokument nosi tytuł: „Tezy w sprawie zasad kształtowania cen oraz w sprawie reformy ich układu”. O treści reformy i dyskusji nad nim pokrótce informowała prasa codzienna. Z uwagi jednak na ciężar gatunkowy problematyki, warto chyba zająć się nim nieco szerzej, a kto wie nawet czy nie udośćnić go w pełnym tekście opinii

publicznej, chociażby dla uzyskania większej ilości wypowiedzi.

*

Referent tez (prof. W. Brus) zaznaczył na wstępie, że przedłożony dokument różni się od dotychczas referowanych na plenariach posiedzeń Rady Ekonomicznej. Poprzednio chodziło o uchwalenie konkretnych „zaleceń” w sprawach dojrzałych (przynajmniej w znacznym miarze) do natychmiastowej realizacji. Tym wypadku chodzi o problem, którego rozwiązanie wymaga czasu i szczególnie pieczołowitej dyskusji. Byłoby źle, gdyby aż do ostatniej fazy dyskusji toczyły się wyłącznie w ramach komisji. Dyskusja w gronie całej Rady Ekonomicznej jest niezbędna nie tylko w końcowej fazie prac, lecz już obecnie, kiedy pierwsze prace pracowni komisyjnej są na tyle zaawansowane, że można je ubrać w formę rozwiniętych tez.

Nie chodzi więc o to, by Rada Ekonomiczna w wyniku przeprowadzonej debaty uchwałała tezy już na VI plenarnym posiedzeniu. Nie można przecież wymagać od

najbardziej nawet odpowiedzialnego zespołu, aby w stosunkowo krótkim czasie, bez możliwości sprawdzenia szeregu tez w praktycznych wyliczeniach sporządzonych dokument, którego każde sformułowanie nadawałoby się w pełnym brzmieniu do akceptacji. W rzeczywistości jego autorom chodziło o to, by Rada Ekonomiczna na razie przedyskutowała główne kierunki rozumowania w sprawie cen. I pod tym kątem widzenia przebiegała dyskusja.

*

Nie jest moim zadaniem próba oceny przedyskutowanego przez Radę Ekonomiczną dokumentu; firmowanego bądź co bądź przez Komisję Modelu Gospodarczego. Po szczegółowym zapoznaniu się z nim, po wysłuchaniu rzeczowej dyskusji nie jestem jednak w stanie postrzymać się od kilku osobistych uwag. Jako całość omawiany dokument wywarł na mnie fascynują-

dokończenie NA STRONIE 2

ce wrażenie. Sądze, że z punktu widzenia konstrukcji myślowej jest on w miarę oryginalny, od nikogo nie zapożyczony. Po tej krótkiej dyskusji przechodzę do fragmentarycznego streszczenia zasad, zawartych w omawianym dokumencie.

*

We wstępie autorzy odpowiadają na pytania: w jakich warunkach system i układ cen może być uznany za prawidłowy? Za prawidłowy może być uznany wówczas, gdy:

1. odpowiada ogólnospołecznym, politycznym i gospodarczym preferencjom państwa co do określonego kierunku kształtowania struktury i podziału dochodu narodowego;
2. umożliwia prawidłowe wyniki rachunku ekonomicznego;
3. skłania do podejmowania aktów wyboru zgodnych z wynikami rachunku ekonomicznego;
4. skłania poszczególne jednostki gospodarujące i konsumentów indywidualnych do działania w sposób zgodny z interesami ogólnospołecznymi;
5. skłania do jak najbardziej efektywnego wykorzystywania stojących do dyspozycji społeczeństwa środków materialnych.

Zwięźle sformułowanie tych generalnych założeń wydaje się jak najbardziej trafne. Z kolei w dokumencie wymienia się podjętą w nim problematykę:

- a) pogląd na sprawę cen produktów przemysłowych (zarówno środków produkcji, jak i środków konsumpcji);
- b) pogląd na zakres i metody oddziaływania państwa na kształtowanie się cen;
- c) pogląd na zasady i kierunki postulowanej reformy układu cen;
- d) pogląd na niektóre problemy organizacyjne, związane z ustaleniem cen przez państwo.

Niestety dokument całkowicie pomija doniosłą problematykę cen produktów rolnych oraz relacji cen z punktu widzenia wymiany między miastem i wsią. Abstrahując od tego, że problematyka ta jest szczególnie trudna, w łonie Rady Ekonomicznej na tym odcinku wystąpiły dodatkowe trudności typu organizacyjnego. Nie udało się bowiem zorganizować we właściwym czasie współpracy między Komisją Modelową a Komisją Rolną, a ta ostatnia jest bezpośrednio w tych rzeczach zainteresowana. Stąd więc luka w dokumencie. Ostatnio powstał specjalny zespół mieszany, który podjął tę problematykę.

*

Jeśli chodzi o podstawy kształtowania cen, to problemem samym w sobie jest sprawa cen podstawowych surowców. W prasie sprawa ta była szeroko dyskutowana, wśród ekonomistów występowały tu znaczne różnice zdań. Komisja Modelu Gospodarczego stanęła na stanowisku, że „w odniesieniu do większości podstawowych surowców, które są lub mogą być przedmiotem obrotu z zagranicą, należy w relacjach krajowych cen tych surowców uwzględnić relacje cen istniejące w handlu zagranicznym”.

Teza poparta została szeregiem przekonujących argumentów. To też w dyskusji na Radzie Ekonomicznej nie wywołała większych zastrzeżeń.

Najbardziej ożywioną dyskusję wywołała i wywołać musiała następna z kolei teza, którą przytoczę w brzmieniu dosłownym:

„Dla prawidłowego kształtowania cen, zarówno środków konsumpcji jak i środków produkcji, z wyjątkiem cen podstawowych surowców wprowadza się pojęcie ceny wyjściowej. Jest to wielkość obrotowa, która ma stanowić podstawę wyjściową kształtowania cen i wiąże je z kosztami własnymi produktu. Za ceny wyjściowe przyjmuje się przeciętny koszt zmiennej produkcji i sprzedaży w klasie „drogich” zakładów mających istotny udział w produkcji w danej gałęzi, powiększony o narzut procentowy, jednolity dla całego przemysłu, ustalony tak aby pokryć koszty stałe produkcji, o procentowanie zaangażowanych środków trwałych i obrotowych oraz zapewnić zysk. Tak obliczone ceny wyjściowe pozostają w stałym stosunku do kosztów zmiennych „drogich” zakładów”.

Sformułowanie to oznacza, że tezy stają na gruncie oparcia „ceny wyjściowej” nie na kosztach przeciętnych, lecz na kosztach krańcowych. Jest to bardzo istotne novum w pojmowaniu zasad kształtowania cen w gospodarce socjalistycznej. Po raz pierwszy bodej

w dokumencie tego typu zajęto zdecydowane stanowisko w zagadnieniu, które od wielu dziesięcioleci stało przedmiotem namiętych dyskusji teoretycznych.

Trzeba tu stwierdzić, że już w pierwszej fazie prac Podkomisja Cen stała na stanowisku, że w kalkulacji ceny wyjściowej uwzględnić należy krańcowy koszt produkcji wyrobu. Odpowiednia teza sformułowana została jednak nie dość jasno. Komisja Modelowa uznała za konieczne określenie w formie bardziej precyzyjnej stosunku zachodzącego pomiędzy kosztem krańcowym i kosztem przeciętnym jako podstawy kształtowania cen. Przeredagowanie też nastąpiło. W konsekwencji Komisja Modelu uznała, że w naszej gospodarce wykorzystanie kategorii kosztu krańcowego konieczne jest dla prawidłowego określenia cen.

Dokument uzasadnia stanowisko Komisji w następujący sposób:

„Przy określaniu cen wyjściowych należy uwzględnić przede

wszystkim znaczenie cen dla odbiorców odpowiednich produktów. Relacje cen powinny dawać odbiorcom (zarówno konsumentom, jak i producentom) prawidłowe kryteria wyboru między odpowiednimi ilościami poszczególnych produktów. Wobec tego za punkt wyjścia dla określania relacji cen wyjściowych należy przyjąć takie relacje ilościowe, w jakich możliwe jest przedstawienie w gospodarce narodowej (rozszerzenie produkcji) jednostek produktów kosztem — lub zamiast — innych produktów”.

Chodzi tu przy tym o relacje możliwych przedstawienia produkcji w krótkim okresie, gdy aparat wytwórczy jest w zasadzie dany i nie oczekuje się jeszcze poważniejszych efektów produkcyjnych obecnych decyzji inwestycyjnych.

Ceny ukształtowane na podstawie takich relacji wskazują alternatywy wyboru przede wszystkim dla bieżących decyzji gospodarczych; nie są one wystarczające dla rachunku ekonomicznego inwestycji.

Krótkookresowe relacje przedstawienia produkcji znajdują swoje odbicie w relacjach kosztów krańcowych. Dlatego też wysokość kosztu krańcowego produktu (rozumianego jako koszt przeciętny ostatniej partii produktu) stanowi najbardziej celowy punkt wyjścia dla obliczenia cen wyjściowych, niż np. koszt przeciętny całej produkcji, czy też przedsiębiorstw wytwarzających podstawową masę produkcyjną”.

Ponieważ kalkulacja cen wyjściowych na podstawie dokładnego obliczenia kosztów krańcowych jest w praktyce niemożliwa, tezy proponują przybliżoną metodę podziału przedsiębiorstw produkujących dany wyrób na trzy (ewentualnie — dwie) grupy: „taniych”, „średnich” i „drogich”. Przeciętny koszt zmiennej w „drogich” zakładach ma stanowić praktyczne przybliżenie do kategorii kosztów krańcowych, wystarczające dla praktycznych potrzeb polityki cen.

Sformułowanie tezy o kosztach krańcowych jako podstawie kształtowania „ceny wyjściowej” wywołało długą dyskusję, w której pod adresem autorów dokumentu skierowano mnóstwo pytań i wątpliwości. Poza kwestię możliwości obliczenia w praktyce tak określonych kosztów krańcowych, wątpliwości dotyczyły głównie trzech zagadnień:

- Czy za uzyskanie prawidłowych relacji, w tzw. krótkim okresie nie zapłacimy zbyt wiele wskutek tego, że układ cen oparty na kosztach zmiennych będzie niewystarczający dla rachunku ekonomicznego inwestycji?
- Czy ceny ukształtowane na podstawie samych kosztów zmiennych i jakiegoś przeciętnego narzutu, który będzie ekwivalentem kosztów stałych tylko w skali całego przemysłu — nie stworzą przypadkowego układu rentowności w poszczególnych gałęziach produkcji?
- Czy cena oparta na kosztach grupy „drogich” producentów nie będzie uświadczała zafacenia pewnej części naszego aparatu wytwórczego?

Wokół tych i tego typu problemów toczyła się dyskusja. Trzeba stwierdzić (i mocno podkreślić jako

niezmiennie pozytywny objaw!), że w dyskusji dominowało dążenie do jak najwłaściwszych rozwiązań merytorycznych, a nie — jak to czasami bywa — dążenie do powalenia „przeciwnika”. Autorzy też nie kryli trudności i bynajmniej nie uważali, że są w posiadaniu prawdy absolutnej. Ci spośród członków Rady, którzy raczej sceptycznie odnosili się do przedstawionej koncepcji przyznawali, że z wielu punktów widzenia jest ona pociągająca. W wyniku dyskusji zgodzono się, że tezy są przynajmniej na tyle uargumentowane, że zasługują na sprawdzenie w szeregu wstępnych obliczeń.

Dyskusja wokół „ceny wyjściowej” toczyła się nie tylko nad zasadą jej kalkulowania, lecz również nad stosunkiem „ceny wyjściowej” do realnych cen. Jest rzeczą jasną, że realna cena nie zawsze będzie mogła pokrywać się z „ceną wyjściową”, która odzwierciedla tylko moment kosztów, nie odzwierciedla natomiast warunków równowagi rynkowej lub szczególnych preferencji państwowej polityki cen. Jest np. rzeczą jasną, że w wypadku deficytu masy produkcyjnej w stosunku do popytu cena wyrobu odchyli się w górę od poziomu kosztów. W innych wypadkach może odchylić się w dół. W każdym jednak razie „cena wyjściowa” zachowuje swoje znaczenie jako punkt odniesienia. Rozpiętość między „ceną wyjściową” a ceną realną nigdy nie może być rzeczą obojętną dla organów planujących i kierujących gospodarką.

Zatrzymaliśmy się nieco obszerniej nad „ceną wyjściową”. Musi to być nie tylko w szczególności sprawozdania w innych punktach, często nie mniej doniosłych (np. zasada równowagi, ceny dla odbiorców i ceny dla producentów, kwestia różnicowania cen dla różnych odbiorców itp.).

Szczególnie jasne stanowisko zajęł dokument w kluczowej sprawie roli państwa w kształtowaniu cen. Tezy mocno podkreślały, że „poziom i strukturalny cen nie mogą kształtować się w wyniku samoczynnych procesów rynkowych. Wpływ preferencji społecznych, którego wyrazem jest podstawowa polityka cen, ukształtowania cen przez państwo zarówno w sposób bezpośredni jak i pośredni”.

W gospodarce planowej państwo musi mieć należyty wpływ na kształtowanie cen. Jednakże zasada ta nie oznacza, że państwo powinno bezpośrednio ustalać wszystkie ceny. Obok cen ustalanych bezpośrednio państwo powinno wpływać na układ cen przy pomocy szeregu metod pośredniego oddziaływania.

W dalszym ciągu omawianego dokumentu sprecyzowane zostały środki pośredniego kształtowania cen. M. in. zwraca się tu uwagę, że decydujące znaczenie, jeśli chodzi o wpływ cen na popyt, ma ściśle zgodność pomiędzy polityką państwa a polityką cen. „Zgodność ta powinna dotyczyć nie tylko przestrzegania ogólnych proporcji, lecz również baczności, by strukturalne zmiany w dochodzie ludności szły w parze ze strukturalnymi zmianami masy towarowej”.

Tezy podkreślają również, że nawet w tych wypadkach, kiedy ze względu na szczególne znaczenie danego towaru dla gospodarki cen na powinna być kształtowana przez państwo bezpośrednio — nie można dopuszczać do takiej nieelastyczności w polityce cen jak dotąd.

Krótki rozdział w dokumencie poświęca się niektórym problemom organizacyjnym. Tak więc Rada Ministrów ma formułować zasadnicze wytyczne polityki cen oraz ustalać ceny minimalnej ilości najważniejszych artykułów konsumpcyjnych i środków produkcji. Realizacja państwowej polityki cen powinna należeć do kompetencji Państwowej Komisji Cen, jako organu kolegialnego, międzyresortowego. Uprawnienia rad narodowych, w zakresie realizacji polityki cen, powinny na niektórych odcinkach wzrosnąć.

„Końcowy” rozdział, też Komisji Modelu Gospodarczego mówi o drogach przeprowadzenia reformy dotychczasowego układu cen. Stwierdza się tu, że sam fakt konfrontacji tezy zawartych w dokumencie z dotychczasowym systemem i układem cen prowadzi do wniosku o konieczności przeprowadzenia gruntownej reformy w tym zakresie — reformy, która usunie jedną z najdotkliwszych anomalii w naszej gospodarce. Rzecz jasna, że reforma cen — mówi o tym jedna z tezy — nie może być traktowana wyłącznie jako cel sam w sobie. Przy postulowaniu nowego układu cen „muszą być wzięte pod uwagę wszystkie momenty, tworzące w gospodarce narodowej związaną z sobą całość. W szczególności, należy przy planowaniu reformy uwzględnić zachodzące związki pomiędzy poziomem i strukturą cen a postulowaną strukturą produkcji, zarówno przemysłowej, jak i rolniej, skutki jakie zamierzone zmiany cen środków produkcji spowodować mogą w układzie cen środków konsumpcji, wreszcie — związki istniejące pomiędzy kształtowaniem cen środków konsumpcji a kształtowaniem płac”.

*

Tezy Komisji Modelu Gospodarczego w sprawie zasad kształtowania cen oraz w sprawie reformy ich układu mogą być streszczone w pojedynczym artykule tylko powierzchniowo. Zawierają one skondensowany i najtrudniejszy problematyki, wiele nowych z punktu widzenia teoretycznych założeń. Wielogodzinna dyskusja, w której wzięła udział większość członków Rady Ekonomicznej oraz szereg zaproszonych rzeczoznawców nie podważyła podstawowych tez Komisji Modelu Gospodarczego. Dokument wrócił z powrotem do Komisji dla uzupełnienia go przez konkretne analizy ilościowe dla uzbrojenia go w dodatkową argumentację.

Prace Rady Ekonomicznej nad problematyką cen odpowiadają zamówieniu społecznemu. Na VIII Plenum, a więc przeszło rok temu, tow. Gomułka mówił, że „istniejący dotychczas system cen w gospodarce państwowej należy zmienić i przystosować ceny do wartości. Zmiana ta usunie wiele anomalii w naszym życiu gospodarczym”.

Wypływa stąd jasny wniosek. Tezy zawarte w przedyskutowanym dokumencie nie mogą być uzupełniane w temple zbyt wolnym. Niezbędne prace trzeba raczej przyspieszyć, by Rada Ekonomiczna mogła jak najprędzej uchwalić i przedłożyć Radzie Ministrów sprecyzowany zespół postulatów o wielkiej doniosłości dla naszego przyszłego modelu gospodarczego.

HUBERT SUKIENICKI

MATERIAŁY LICZBOWE PLANU 5-LECIEGO

ZAOPATRZENIE ROLNICTWA W TRAKTORY I WAŻNIEJSZE MASZyny ROLNICZE *)

(w ilości sztuk)

Wyszczególnienie	1955 wyk.	1956 wyk.	1957 r. NPG	1958	1959	1960	W planie 1960
1	2	3	4	5	6	7	8
Traktory 2-osiowe i gąsienicowe							
a) fizyczne	6 807 **	6 476	4 448	4 921	8 000	8 150	135,0
b) przeliczeniowe	9 206 **	8694	5 800	6 185	9 800	9 270	108,4
Traktory 1-osiowe							
Silniki spalinowe	2 448	2 783	6 446	6 446	9 000	13 500	582,8
„ elektryczne	4 455	1 682	13 170	16 350	20 000	20 000	448,8
Siewniki zbożowe w przeliczeniu na 1,5 metr.	22 893	23 836	25 400	25 000	25 000	35 000	152,3
Kosiarki konne	4 054	7 561	18 000	18 000	25 000	25 000	616,7
„ traktorowe	1 800	2 609	2 200	2 200	3 500	3 500	194,4
Zniewiarki	4 986	5 705	—	10 000	21 000	30 000	601,7
Snopowiązałki trakt. i konne	3 329	6 348	9 000	9 000	18 000	20 000	415,8
Kombajny zbożowe	966	1 134	400	—	10 000	12 000	420,5
Kopaczki konne	18 746	15 875	29 000	29 000	30 000	30 000	160,0
Młocarnie o wydaj. do 5 q/godz. (kieratowo-pasowe)	1 478	4 114	28 000	28 000	35 000	35 000	236,1
Młocarnie o wydaj. powyżej 5 q/godz.	818	955	2 000	1 350	2 800	3 800	464,5
Walnie	14 600	22 419	28 100	28 000	35 000	38 000	274,0
Sieczkarnie kieratowe	2 300	2 846	47 500	47 500	47 000	58 000	241,1
Kieraty	1 300	17 684	39 000	41 700	43 000	40 000	231,2

*) W celu założonego w planie pięcioletnim zwiększenia mechanizacji rolnictwa przemysł maszynowy podniósł produkcję o 100% w stosunku do roku 1955, a rolnictwo o 50%. W tym celu państwo musi podnieść produkcję maszyn, zwłaszcza traktorów i sprzętu towarzyszącego oraz dużych maszyn silnikowych.

*) Materiały opracowane przez Komisję Planowania
**) z dostawami na poczet roku następnego

Aktualności
GOSPODARSTWA

PRZESUNIĘCIA W PODZIALE DOCHODU NARODOWEGO

W związku ze wzrostem dochodów ludności utrzymującej się z pracy w przedsiębiorstwach społecznych i rozszerzeniem obrotów pomiędzy miastem i wsią oraz rozszerzeniem zakresu działalności inicjatyw prywatnej, szczególnie znaczenia nabiera podział dochodu społecznego pomiędzy te grupy ludności.

W 1956 r. najślisznie wzrastały dochody ludności rolniczej, a następnie dochody pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach społecznych. Stosunkowo wolniejszą dynamikę wzrostu wykazywały dochody legalnie przedstawicieli inicjatyw prywatnej.

Plan na 1957 r. zakładał natomiast szybki wzrost dochodów ludności miejskiej. Zakładało to, sądząc z dotychczasowych wyników, nie zostali ściśle wykonane. Dochody bowiem ludności rolniczej kształtują się w bieżącym roku na znacznie

nie wyższym poziomie niż planowano; ponadto efekty podwyżek cen na nabywane zasoby przez chłopów środków produkcji okazały się słabsze niż przewidywano. Chłopi w znacznym stopniu zdołali się zaporażyć w nawoju szacunkowej cen, a i kwartale, tj. przed podwyżką cen, a tymczasem w maszynach rolniczych została wprowadzona później niż planowano.

Wzrost więc realnych dochodów ludności rolniczej wyprzedza obecnie wzrost dochodów pracowników przedsiębiorstw społecznych. Najśliszby jednak wzrost wykazywał dochody tzw. inicjatyw prywatnej. I to zarówno ze sprzedaży towarów i usług ludności, jak i przedsiębiorstw społecznych. Oznacza to, że nastąpiło silniejsze niż przewidywano przesunięcie w społecznym podziale dochodu narodowego na rzecz gospodarki nieuspołecznionej. (pis)

WZROST ZAPASÓW

Jak wykazała kontrola i analiza przeprowadzona przez Ministerstwo Kontroli Państwowej przy współudziale Ministerstwa Finansów, w I półroczu br. znacznie wzrosły zapasy materiałów i towarów w całej gospodarce narodowej.

W stosunku do stanu na początek roku wzrost zapasów w przemyśle sięgnął 15,8%, podczas gdy w analogicznym okresie roku ubiegłego wynosił on tylko 6,9%. Szukając jakiegoś kryterium usprawniającego tak znaczny wzrost zapasów porównano go z przyrostem produkcji towarowej w tych samych okresach. Okazało się, że w I półroczu 1956 r. stanowił on 11%, przyrostu produkcji towarowej, a w I półroczu br. — 36%.

Jest to zjawisko z jednej strony pożądate, a z drugiej — niepokojące.

Blizsza analiza wykazała, że wzrost zapasów wynika w znacznej mierze z poprawy zaopatrzenia przemysłu w surowce i materiały do produkcji. Dotyczy to przede wszystkim wełny, bawełny, złota szatańskiego i kauczuku. Poza tym ze względu na słabszą konkurencję na rynkach europejskich i zahamowanie wskutek tego eksportu, znaczne ilości węgla zostały umieszczone w przemyśle, co oczywiście wpłynęło na zwiększenie zapasów. Poprawa konkurencji nastąpiła również w przemyśle spożywczym.

Jeśli się jednak bliżej przyjrzyć klasy-

fikacji tych wszystkich zapasów, to można stwierdzić, że z ogólnej ich wartości tylko 75% stanowiły zapasy normalne, 18% — zapasy celowe i przejściowe, reszta zaś — zapasy gospodarczo nieuspołecznione, przeważnie zbędne, tkwiące przede wszystkim w przemyśle i handlu wewnętrznym. Charakterystyczne jest, że większość wszystkich tych zbędnych zapasów narastała w ciągu długich lat, a tylko część można zaliczyć na konto roku bieżącego.

Wiele przyczyn złożyło się na powstanie zbędnych zapasów materiałowych. Do najważniejszych można zaliczyć: błędy w planowaniu, nadmierne zużycie, niedostateczną jakość materiałów i wyrobów, wadliwą pracę komórek dystrybucyjnych, przede wszystkim zaś dysponowanie przez przedsiębiorstwa znacznymi rezerwami finansowymi, co powoduje, że one obecnie powoływają system finansowy i ściśle ma skuteczną rolę systemu kredytowego, mającego ograniczyć wielkość zapasów ponadnormalnych.

Najważniejszy więc wniosek z przeprowadzonej analizy powinien — obok zastosowania środków administracyjnych — przewidywać jak najścisłejsze dokonanie zmian w systemie finansowym oraz zwiększenie ścisłości i oszczędności kredytów związanych z ponadnormalnymi zapasami. (f)

ZBĘDNE DEFICYTY

rzucenie go do strefy centralnego zarządu skupu.

W 1956 r. przykładowo wartość 1 tony słomy linałej sprzedanej po cenach skupu wynosiła 1 897 zł. Do tej sumy dochodziły koszty CZ Skupu oraz prowizja dla GS, co dawało w sumie koszt własny skupu słomy 3 433 zł. Natomiast po cenach zbytu wartość tony tej samej słomy wynosiła 356 zł. A więc strata CZ Skupu wynosiła 2 577 zł.

Jak przy takich cenach kształtowała się rentowność wyrobów przemysłu włókienniczych? Wartość słomy linałej przerobionej na włókno po cenach „zaopatrzeniowych” wynosiła 10,4 mln zł. Koszt przerobu — 317,3 mln zł. Łączny więc koszt własny przemysłu wynosił 276,1 mln zł. Natomiast wartość zbytu „kształtowała się” na poziomie 18,6 mln zł. A więc deficyt przemysłu wynosił 85,5 mln zł. Ponieważ zaś strata CZ Skupu wynosiła 317,3 mln zł, łączna wysokość strat na wyrobach przemysłu włókienniczych zamknęła się sumą 402,8 mln zł.

W roku bieżącym wprowadzone pewne korekty cen, jednakże główne zasady skupu surowców i zaopatrzenia poszczególnych przemysłów pozostały te same i w dalszym ciągu opierały się na nieuzasadnionej deficytowności planowej. Zgodnie z prawem wartości uregulowanie cen zakupu i zniesienie normalności w uzbrojeniu gospodarce organizację skupowych i prawidłowo rozdzielcie zyski i obciążenia na poszczególnych kontrahentów, a więc skup i przemysł. (d)

NABIAŁ I TŁUSZCZE PO ZMIANIE CEN

I nabiału co w 1956 r. trzeba by zapłacić ok. 995,8 mln zł więcej niż w roku 1955, natomiast za tę samą ilość tłuszczów zwierzęcych i zwierzęcych co w 1956 r. trzeba by zapłacić ok. 568 mln zł mniej niż w ub. r.

Wyciężenie to odbiega oczywiście daleko od rzeczywistości. Zmiana cen nastąpiła bowiem dopiero w drugim półroczu br., a ponadto nastąpiła niewątpliwie przesunięcie spożycia z mas na rzecz innych tłuszczów zwierzęcych. (pis)

KOMUNIKAT O PRENUMERACIE

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że zamówienia i przedpłaty na prenumeratę krajową „Życia Gospodarczego” przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę: I kwartał, I półrocze i cały rok 1958 należy składać do dnia 10 grudnia 1957 r.

Warunki prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł.

Prenumeratę naszego czasopisma ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46, telefon 8-61-81, wewn. 69. Nr konta PKO 1-6-100924 W-wa. Cena prenumeraty: kwartalnie — 36,40, półroczna — 72,00, roczna — 145,60.

Redakcja

Jak dzielić zysk w przedsiębiorstwie? Oto problem, który nurtuje od pewnego czasu załogi przedsiębiorstw i działaczy gospodarczych oraz znajduje swoje odzwierciedlenie na łamach prasy. Powszechnie uznawane zasady, że załoga może rozporządzać przypadającą jej częścią zysku według swego uznania — nie rozstrzyga sprawy, a przenosi tylko jej rozwiązanie w środowisko najbardziej zainteresowanych. Okazuje się, że przeciwie określonej zasady, to nie tylko sprawa głosowania, lecz także — wyczerpującej, wszechstronnej argumentacji. I tu zaczynają się trudności, w rezultacie których kwestia — dzielić równo czy według wkładu pracy — pozostaje nadal otwartą.

Na podstawie publikacji prasowych można, z grubszą białką, ustalić dwa stanowiska w tej sprawie. Pierwsze uznaje zasadę równego podziału zysku. Uzasadnienie tego stanowiska przebiega w sferze kategorii moralno-politycznych. Drugi pogląd lansuje zasadę podziału zysku według wkładu pracy. Stanowisko to uzasadnia się koniecznością stworzenia silnie działającego systemu bodźców ekonomicznych. Obowiązkowo trzeba przy tym dodać, że o ile zwolennicy pierwszej zasady uznają równy podział zysku za sprawiedliwy i demokratyczny, to wyznawcy drugiej zasady twierdzą coś wręcz przeciwnego — wykazują niesprawiedliwość zasady równego podziału zysku.

Na podstawie dotychczas wypowiedzianych poglądów trudno z całym przekonaniem opowiedzieć się po jednej lub drugiej stronie. Wynika to stąd, że argumentacja tych stanowisk przebiega w sferze różnych kategorii. Racje moralno-polityczne miesają się z praktycznymi i ekonomicznymi.

Dlatego — wydaje się — słusznie podchodzą do zagadnienia L. Krzyżanowski i L. Martan („Zaloga przedsiębiorstwa”, Z. G. nr 42/57) stwierdzając, że „prawidłowe rozwiązanie tego zagadnienia wymaga zastanowienia się nad istotą zysku, wymaga sięgnięcia w głąb teorii ekonomicznej, aż do czynników produkcji i ich funkcji w podziale dochodu społecznego”.

Próby tej autorzy dokonują i usiłują uzasadnić konieczność równego podziału zysku.

CZY UDOWODNIONO ZASADĘ RÓWNEGO PODZIAŁU?

Wstępna i podstawowa część wywodu autorów streszcza się w sporządzonej przez nich tabeli-schemacie. Schemat ten charakteryzuje układ produkcji społecznej od strony przedmiotowej i podmiotowej oraz zbudowany jest dla okresu „poprzedniego” (przed październikiem) i obecnego. W układzie poziomym schemat ten przedstawia się następująco. Najpierw podany jest układ produkcji od strony przedmiotowej a więc: praca, środki produkcji oraz organizacja i kierownictwo. Czynnikiem tym odpowiadającym określonemu gospodarstwu, jest tak: pracę wnoszą załoga, środki produkcji — państwo, organizację i kierownictwo — w okresie poprzednim państwo, obecnie państwo i załoga. Po szczegółowym czynnikiem i podmiotem produkcji przypadają dochody w określonych formach. Pracy załogi odpowiada płaca. Państwu wnoszącemu w okresie poprzednim środki produkcji oraz organizację i kierownictwo, przypadają różne formy dochodu, w tym również zyski. Obecnie państwo, jak poprzednio, wnosi środki produkcji i za to pobiera „różne formy dochodu”, ale organizację i kierownictwo rozdziela się już między państwo i załogę i oba te podmioty dzielą między siebie zysk.

W omówionym schemacie budzi wątpliwości stwierdzenie, że w „okresie poprzednim” organizację i kierownictwo produkcji w przedsiębiorstwie sprawowało wyłącznie państwo. Podobnego typu wątpliwość budzi na pierwszy rzut oka fakt wyodrębnienia organizacji i kierownictwa, jako samodzielnego czynnika produkcji. Po pewnym jednak zastanowieniu dochodzi się do wniosku, że nie jest to „obcym ciałem” w wywodzie autorów, ale stanowi ognio, za którego pomocą wyeliminowano z zagadnienia problem **stosunków własnościowych**. Autorzy są konsekwentni, nawet tytuł artykułu brzmi — „Zaloga przedsiębiorstwa”.

W dalszym ciągu wywodów autorzy przeistają być konsekwentni. Dzieje się to wtedy, gdy uzasadniają oni konieczność udziału załogi w zyskach. Tezę tę wypróbowują autorzy z faktu, że w „stanie obecnym” (samorząd robotniczy) załoga uczestniczy w organizacji i kierownictwie. Czyli zysk jest zapłatą za działalność kreatywno-organizacyjną, a więc za pracę. Zatem dalszy, logiczny wniosek powinien brzmieć: nie istnieje u nas pojęcie właściciela i pracownika, lecz tylko pracownika. Jeśli tak, to nie ma sensu wyodrębnić płacy i zysku oraz kłopotać się nad podziałem tego ostatniego. W tej sytuacji dalszy wywód autorów jest zbędnym dodatkiem.

Autorzy mają jednak uzasadnić równy podział zysku. Wprowadzają więc z powrotem to, co poprzednio wyrzucili: moment współwłasności pod postacią współprzedsiębiorcy. Formułują oni słuszną tezę o dwójstwie charakterze członka załogi, stym charakterze z jednej strony jest pracownikiem, z drugiej zaś współwłaścicielem (a więc także współwłaścicielem) wraz z państwem.

Zdaniem autorów „pojedynczy członek załogi nie wywiera wpływu na produkcję jako podmiot ją organizujący, aczkolwiek wywiera ją jako pracownik. Jako podmiot organizujący produkcję wywiera, a w każdym razie może wywrzeć na nią wpływ załoga jako całość, wyrażając swoją wolę bądź bezpośrednio (...) bądź też pośrednio — poprzez swe przedstawicielstwo w postaci rady robotniczej. Poszczególne pracownicy posiadają niewątpliwie różny wpływ na tok i organizację produkcji i co za tym idzie na ekonomiczne wyniki przedsiębiorstwa. Stąd też płynie oczywiście konieczność zróżnicowania ich udziału w dochodzie narodowym. Dokonuje się to przez płacę (...)”. Jako cząstką zbiorowego współprzedsiębiorcy każdy członek załogi posiada jednakowy wpływ na tok i organizację produkcji”. Decyduje o tych sprawach „siła jednego i tylko jednego głosu”. Wniosek autorów — **zysk należy dzielić równo**.

W przytoczonym wywodzie autorzy dwa razy nie docenili zagadnienia własności. Raz przy konstruowaniu podstawy swej argumentacji na rzecz udziału załogi w zyskach. Drugi raz dokonali tego po częściowej rehabilitacji momentu własności — wprowadzeniu pojęcia współprzedsiębiorcy. Nie przypisują oni jednak tej sprawie większego wpływu na organizację produkcji społecznej, z wyjątkiem decydowania siłą jednego głosu.

Takie ujęcie stanowi klasyczny przykład formalizmu i kłóci się z faktami, które zaszyły i zachodzą w naszej gospodarce. W dalszym ciągu postaram się wyjaśnić, na czym to polega.

PRACOWNICY I WŁAŚCICIELE

Rozważmy układ stosunków właściciela-pracownika w ustroju socjalistycznym.

Środki produkcji są własnością ogólnonarodową, operatywnie dysponowaną przez państwo. Państwo jako reprezentant społecznego właściciela wykonuje również w gospodarce funkcje organizacyjno-kierownicze. Te dwie funkcje stwarzają niejako tytuły do pobierania dochodów przez państwo, z których głównym jest własność.

Członkowie załóg przedsiębiorstw socjalistycznych są przede wszystkim pracownikami dysponującymi produkcyjnie cząstką własności ogólnonarodowej i cząstkowymi jej współwłaścicielami; w tym także i tej części, którą na codzień dysponują. Członkowie załóg za swą działalność produkcyjną — pracę — otrzymują płacę według ilości i jakości pracy. Zaś z tytułu współwłasności partycypują w zysku, części produktu dodatkowego. Tę tezę trzeba koniecznie przyjąć, jeśli w ogóle chce się utrzymać odrębność kategorii pracy i udziału w zyskach.

Trudność w rozwikłaniu interesującego nas zagadnienia polega w porównaniu z kapitalizmem — na tym, że zysk w kapitalizmie jest dochodem właściciela środków produkcji nie będącego bezpośrednim wytwórcą. Zysk w socjalizmie jest dochodem właściciela — będącego jednocześnie bezpośrednim wytwórcą. Właściciel i pracownik jest jedną osobą.

Jeśli uznaje się odrębność i względnie przeciwstawność pracy i zysku, należy również przeprowadzić rozróżnienie kategorii właściciela i pracownika, i co więcej — operacji tej jest się zmuszonym dokonać na jednej osobie.

Zastanówmy się nad tym, co odróżnia właściciela od pracownika (robotnika) przy założeniu, że są dwie różne, lecz produkcyjnie czynne osoby. Przede wszystkim występuje u nich odmienny stosunek do środków produkcji i różny sposób korzystania z efektów, jakie płyną z produkcyjnego wykorzystania tych środków. Pracownika interesują tylko te problemy produkcji, które ostatecznie „jakoś” wpłyną na jego dochód-płacę. Wiadomo, że z tego punktu widzenia nie obejmuje się całości spraw przedsiębiorstwa. Zainteresowanie i odpowiedzialność robotnika dotyczą na ogół wąskiego odcinka produkcji. Inaczej właściciel — otrzymuje swój dochód z tytułu własności środków produkcji, które produkcyjnie wykorzystuje robotnik, wytwarzając dochód sobie i właścicielowi. Właściciel troszczy się i odpowiada za całość produkcji w przedsiębiorstwie.

W przypadku, gdy właściciel i robotnik są różnymi osobami, nie trudno odróżnić i określić ich postawę w stosunku do produkcji i wytworzonego dochodu narodowego. Sprawa komplikuje się, gdy właściciel i robotnik jednoczą się w jednej osobie (klasie) jak to ma miejsce w przedsiębiorstwie socjalistycznym. Czy w tym wypadku można odróżnić te dwie postawy, czy może jedna pochłania drugą, albo też obie te postawy tworzą (powinny tworzyć) coś nowego?

Wydaje się, że można wyróżnić te dwie postawy, które składają się na istotnie nową postać robotnika-współwłaściciela. Połączenie środków produkcji z siłą roboczą w przedsiębiorstwie socjalistycznym jest już nierównym i przeciwnym stosunkiem dwu ludzi (klas). Środkami produkcji włada jedna klasa, która jest żywotnie zainteresowana w ich jak najlepszym wykorzystaniu. W założeniach tego nowego stosunku tkwią potężne siły rozwojowe, które jednak trzeba rozzumnie wydobyc.

Korzystny wpływ jednoosobowości właściciela i pracownika na produkcję (nie rozpatrywany oczywiście z punktu widzenia jego efektywności i wydajności) możemy sobie uświadomić na przykładzie drobnego producenta, jego stosunku do swego warsztatu pracy.

KŁOPOTY Z PODZIAŁEM



Z Y S K U

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

Oczywiście jednoosobowość właściciela i robotnika w przedsiębiorstwie socjalistycznym jest inna. Jest on **współwłaścicielem** i pracownikiem. Warsztatem jego pracy jest zmechanizowana i skoopteryzowana fabryka, działająca w ramach własności społecznej i pogłębiającego się podziału pracy w społeczeństwie. Zatem formy uświadomienia sobie i realizowania współwłasności muszą być odmiennie, aniżeli u drobnego producenta.

Powyższe rozważania mogą ze względu na swój abstrakcyjny charakter budzić wątpliwości co do swej przydatności i realności. Rozzejrzymy się zatem za odpowiednikami tych abstrakcji w naszej praktyce. Wydaje się, że można tam znaleźć zjawiska związane z tymi dwoma kategoriami i jednocześnie dwoma postawami pracującego członka społeczeństwa socjalistycznego.

Zwróć uwagę tylko na jeden fakt. Nasze reformy gospodarcze, które dokonaliśmy i zamierzamy dokonać — sprawy dość ogólnie akceptowane — są w gruncie rzeczy niczym innym, jak reakcją na mające w minionym okresie miejsce **negowanie robotnika jako współwłaściciela**. Usamodzielnienie przedsiębiorstw, udział w zyskach, samorząd robotniczy — wszystkie te przedsięwzięcia mają służyć i służyć sprawie obudzenia w naszych robotnikach postawy współwłaściciela i związanego z tym sposobu zachowania się.

Praktyka wykazała, że bez uwzględnienia tego faktu nie można budować socjalizmu. Nie jest wykluczone, że przyczyniła się do tego nieznana dotąd koncentracja własności i zasięg planowego dysponowania zasobami pracy żywej i uprzedmiotowionej w społeczeństwie, ogromne poparcie mas dla budownictwa socjalizmu. To były chyba źródła woluntaryzmu ekonomicznego i nie tylko ekonomicznego, lekceważenia zagadnień własnościowych.

Innymi słowy: praktyka wykazała, że element własności odgrywa istotną rolę w organizowaniu społecznego procesu produkcji. Dlatego — wydaje się — problemy usamodzielnienia przedsiębiorstw, samorządu robotniczego, udziału w zyskach, którymi się współcześnie pasjonujemy i nie są wymysłem „wartościowców”, lecz wynikają z rozwojowych potrzeb naszego ustroju.

Czy nie można było znaleźć w marksowskiej ekonomii politycznej dyrektyw teoretycznych w tej sprawie? Tego nie da się powiedzieć.

Teza o wielkim znaczeniu elementu własności w organizacji produkcji społecznej przewija się w całej twórczości naukowej Marksa. Marks wykazuje potężną, historyczną rolę jaką odegrała w rozwoju ludzkości własność prywatna — kapital. Na przykładzie kapitalizmu wykazana jest wielka i nieodzowna rola własności w społecznym procesie produkcji. Nie ma najmniejszych podstaw, aby w ustroju socjalistycznym negować znaczenie własności, własności wyższego typu w porównaniu z własnością prywatną.

Co zadecydowało o tak wielkiej roli własności? Dochód płynący z jej tytułu — zysk. Należy więc postawić kolejne pytanie: jak dokonuje się podział tej części dochodu narodowego? Wydaje się, że w marksowskiej ekonomii politycznej znajdujemy odpowiedź na to pytanie. Zysk właściciela środków produkcji w kapitalizmie przypada mu z tytułu własności, czyli na zasadzie swoistego automatyzmu stosunków produkcji. Natomiast jeśli chodzi o wielkość tego dochodu, to zależy on od tego, jak kapitalista realizuje swoje prerogatywy właściciela, jak umiejętnie organizuje produkcję i wyzysk robotników. Jest to swego rodzaju praca. Nie polega ona na wytwarzaniu dochodu (mimo że pewne jej elementy są produkcyjne) lecz na stwarzaniu dla siebie jak najdogodniejszych warunków podziału wytworzonego przez robotników najemnych dochodu narodowego.

Może ktoś zapytać: a jak organizują swój dochód rentierzy i jak w związku z tym przedstawia się sprawa oddzielenia kapitału funkcji od kapitału własności? Można odpowiedzieć — rozpatrujemy właścicieli czynnych produkcyjnie. Zaś zagadnienie oddzielenia kapitału funkcji od kapitału własności po pierwsze nie jest — wydaje się — sprzeczne z postawioną wyżej tezą, po drugie, problematyka ta prowadzi nas w ciekawe i ważne, ale odrębne regiony teorii ekonomicznej.

Dalsze wyjaśnienie problemów związanych z wielkością dochodu właścicieli środków produkcji znajdujemy w marksowskiej teorii ceny produkcji. Warto sobie uświadomić, że teza pochodząca z tej teorii — równy zysk od równego kapitału — nie oznacza, że w konkretnym przypadku kapitaliści realizują jednakowe zyski. Równy zysk to proces, wynik walki o najwyższy zysk. Ten mechanizm stwarza siły rozwojowe kapitalizmu.

Zamykając tę część rozważań, wyciągnijmy wnioski: własność jest nieodzownym elementem społecznej organizacji produkcji, o jej roli i znaczeniu decyduje płynący z tego tytułu dochód, nie przemawia za tym, że dochód ten jest dzielony równo. W dalszym ciągu należy się zastanowić na ile te wnioski mogą nam pomóc w rozwikłaniu analogicznych zagadnień w socjalizmie.

JAK WIĘC DZIELIĆ?

Przenosząc problematykę na grunt ustroju socjalistycznego podejdźmy do zagadnienia nieco inaczej i zadajmy następujące pytania: jak stworzyć fundusz zakładowy, jakie intencje leżały u podstaw idei materialnego zainteresowania załogi w ekonomicznych wynikach działalności przedsiębiorstwa.

Do tej pory ustaliliśmy, że zysk jest dochodem z tytułu własności, że nie nie przemawia za jego równym podziałem oraz ustaliliśmy

znaczenie dochodu z tytułu własności.

W zakresie podziału tego dochodu w socjalizmie trudność polega na tym, że o ile możemy ocenić członka załogi jako pracownika, o tyle nie możemy tego dokonać w stosunku do jego drugiej części — współwłaściciela. Płacę robotnik otrzymuje za indywidualnie wykonaną pracę — przyjemny, że właściciel oceniona Zysk wypłaca się w zależności od wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa, czyli pracy całego kolektywu, w którym działa robotnik, w ramach którego kształtuje się jego świadomość współwłaściciela. Czy można w przypadku poszczególnego członka załogi ustalić większy lub mniejszy stopień poczucia współwłasności. Oczywiście tak. Ale będzie to skale ocen bardzo dowolna, nie ekonomiczna. Dlatego ta płaszczyzna rozważań nadaje się raczej dla literatury a nie teren, po którym ma się poruszać ekonomista. Zagadnienie należy postawić inaczej. **Ta postawa członka załogi, która wynika z faktu, że jest on współwłaścicielem, jego troska i odpowiedzialność o wspólne dobro, może się wyrazić tylko w jego postawie jako pracownika.** Zatem — ażeby dokonać podziału zysku musimy wziąć pod uwagę członka załogi jako pracownika.

Wyżej zaznaczono, że system udziału w zyskach jest oparty i wynika z założenia wpływu właściciela na pracownika. Obecnie zaś stwierdzamy, że istnieje proces odwrotny — pracownik charakteryzuje współwłaściciela.

Wróćmy do pytań postawionych na wstępie niniejszej części. Wiadomo, że fundusz zakładowy tworzy się w zależności od indywidualnych wyników przedsiębiorstwa. Zależy on a przynajmniej powinien zależeć od pracy załogi, nie jest jakimś przydziałem z ogólnospołecznego funduszu. Jeżeli tak, to nieczym nieuzasadnionym jest brak indywidualizowania tego zysku w stosunku do poszczególnych członków załogi, co pociąga za sobą zasadę równego podziału zysku. Czy wszyscy pracownicy mają jednakowy wpływ na kształtowanie się zysku?

„Każdy chyba przyniósł — czytamy w Biuletynie Rady Robotniczej ZWPP im. J. Krasińskiego — że możliwości te nie u wszystkich są jednakowe. Inne możliwości ma pracownik kierujący produkcją lub wydzielony, od którego zależy wydajność wielu ludzi. Otóż na zainteresowaniu zyskami tych pracowników powinno zależeć całej załogi. A czy przy równym podziale zysku pracownicy ci będą zainteresowani zyskami? Oczywiście nie”.

Należy dodatkowo podkreślić, że zasada równego podziału może skutkować **tylko na podziale dochodu narodowego**. A przecież założeniem systemu udziału w zyskach jest pobudzenie produkcyjnej aktywności załogi. Stosowanie równego podziału zysku powoduje, że z trudem się jedynie słuszną miarę, „cenę” tego dochodu — indywidualną pracę. Skutkiem tego może być zainteresowanie **wokół spraw podziału**. Nie trzeba bliżej udowadniać, że jest to zjawisko wysoce niepożądane.

Ostateczny wniosek jaki wyciągam z powyższych rozważań: **zysk należy dzielić według wkładu pracy**. Nie wypowiadam się w kwestii, czy należy to czynić odpowiednio do zaszerzowania pracownika, czy też na podstawie indywidualnej, każdorazowej oceny pracownika. Jest to problem do konkretnego, praktycznego rozwiązania.

Zastanówmy się nieco nad kryteriami oceny pracownika, które występują w obu wymienionych wyżej wypadkach. Są to: osobiste

kwalifikacje, właściwości psychofizyczne, wkład i staż pracy, dyscyplina pracownika. Ostatnie kryteria są powszechne, każdemu dostępne, pierwsze mniej, niezawsze. Jeżeli te elementy tkwią u podstaw podziału zysku — w ogóle podziału dochodu narodowego — to wynikają z nich określone tendencje w podziale. Tendencje równościowe i tendencje różnicujące udział poszczególnych pracowników w dochodzie, w zależności od ekonomicznego znaczenia ich pracy.

Socjalizm — ustrój umożliwiający realizowanie zasad sprawiedliwości społecznej — pociąga za sobą nasilenie tendencji równościowych w podziale dochodu narodowego. Zasięg tej tendencji rozszerza się w miarę rozwoju i zbliżania się do komunizmu.

Czy lansując zasadę „nierównego podziału zysku” przeciwdziałamy się tej dziejowej tendencji? Wydaje się, że nie. Można to wykazać pozostając nawet w sferze podziału tej części dochodu narodowego, jaką jest zysk przypadający przedsiębiorstwu. Nie cały zysk jest rozdzielany między załogę. Część jego jest przeznaczona na cele ogólnospołeczno-bytowe, z których wszyscy mogą jednakowo korzystać. Jeśli natomiast przeniesiemy rozważania na grunt podziału dochodu narodowego, to podobną rolę spełnia tutaj tzw. konsumpcja zbiorowa (świadczenia służby zdrowia, szkolnictwo, wczas itp.). Ba, nawet efekty akumulowane części dochodu narodowego rozkładają się w pewnym sensie jednakowo na wszystkich.

Siły społeczne oddziałujące w naszym ustroju na rzecz egalitaryzmu w podziale dochodu narodowego są znaczne. Duże jest również zadośćuczynienie wymogom tych sił. Istnieje przeto stale obawa, ażeby nie zagubić w tej dziedzinie kryteriów ekonomicznych. Jest to ważne dlatego, że gospodarka nasza jest w okresie silnego rozwoju, a społeczeństwo przechodzi socjalistyczną edukację. Stanowi to jeszcze jeden argument przemawiający za podziałem zysku według wkładu pracy.

Podam szereg osobistych uwag w sprawie najogólniejszych problemów związanych z podziałem zysku w przedsiębiorstwie. Tok tych rozważań — zdaje sobie sprawę — był na ogół dość odległy od praktyki. Warto więc rzucić okiem na omawianą sprawę od tej właśnie strony i uświadomić sobie rzeczywiste warunki, w jakich dokonuje się rozwiązywanie problemu.

Krag tych spraw jest rozległy. Są to: niewysoki poziom i wadliwa jeszcze struktura plac, stan organizacji przedsiębiorstwa, poziom pracy kierownictwa techniczno-ekonomicznego i politycznego oraz załogi. Wszystkie te sprawy powodują, że system udziału w zyskach jest organizowany i działa nie w jakichś idealnych warunkach, ale np. uzupełniamy braki systemu plac, czy inne. Złożoność tych warunków, przy niewielkich rozmiarach 13 pensji może istotnie spowodować, że udział w zyskach kojarzy się ludziom więcej z moralnością i polityką, aniżeli z ekonomią.

Nasik tych czynników na podział zysku może być różnorodny. Stąd wszelkie konkretne i uczciwe rozważania mogą być w danych warunkach celowe i słuszne. Dlatego sugeruję określony kierunek rozwiązań, uważam jednocześnie, że w tym wypadku nie wolno narzucać nawet najślusniejszych teoretycznych rozwiązań. Sprawy te powinny rozstrzygać same załogi. Zaś ogólniejsze naświetlenie tych spraw powinno jedynie pomóc w świadomym wyborze określonego rozwiązania.

RADA DLA RAD

I z kim to gadać? Do kogo zwrócić się po radę? To najczęstsze chyba pytania, jakie stawiają sobie przewodniczący rad robotniczych. Pytania, które pozostają zazwyczaj bez odpowiedzi. Muszę się przyznać, że i ja nie bardzo wiedziałem, co mam odpowiedzieć, gdy z podobnym pytaniem zwróciłem się do mnie przewodniczący rady robotniczej jednego z większych zakładów przemysłowych.

Związki zawodowe bowiem na organizację przedsiębiorstw i zarządzaniu nimi za bardzo się nie znają. O wspólny język z centralnymi zarządami i ministerstwami radom robotniczym nadal jeszcze jakoś trudno. I tam zresztą naukowe zasady organizacji i kierownictwa nie cieszą się zazwyczaj zbyt wielką popularnością. Zainteresowanie zaś tych instytucji przedsiębiorstwami ogranicza się z reguły do kontroli i wykrywania błędów, a nie pomocy w organizacji pracy i zarządzania.

Nie ma w tym zresztą nic dziwnego. Ludzie bowiem zajmujący się racjonalną, naukową organizacją pracy przedsiębiorstw i zarządzania nimi do niedawna pozostawali w rozproszeniu. W okresie rozpanoszenia kultu nieuctwa i dyktantstwa nie mogli brać żywego udziału w organizacji naszego życia gospodarczego. Zabrakło dla nich miejsca, tak samo jak zabrakło go dla Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa.

Dopiero w maju br. po siedmioletniej przerwie Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa mogło wznowić swoją działalność. Warto więc chyba napisać parę słów o działalności tej instytucji.

Celem Towarzystwa jest rozwój i krzewienie wiedzy z zakresu or-

ganizacji i kierownictwa oraz popularyzacja praktycznego zastosowania jej wskazań. Dlatego też Towarzystwo wydawać będzie książki, czasopisma i biuletyny z zakresu organizacji pracy i kierownictwa przedsiębiorstwami. Organizuje ono również kursy, wykłady i odczyty oraz konferencje poświęcone tym zagadnieniom. Grupując w swoich szeregach doświadczonych teoretyków i praktyków od spraw organizacji i kierownictwa Towarzystwo udziela porad i informacji zamierzającym do usprawnienia pracy przedsiębiorstw, instytucji i wszędzie tam, gdzie występuje zespolowa praca ludzka.

Prawidłowo bowiem organizacja pracy, zarówno indywidualnej, jak i zespolowej oraz sprawne kierownictwo są nieodzownymi warunkami podnoszenia wydajności pracy i jej kultury. Pozwalają na usunięcie wielu zaniedbań i licznych przejawów marotrawstwa. Brzmi to bardzo być może sloganowo, ale konkretna pomoc doświadczonych organizatorów pomnażająca odpisy na fundusz zakładowy to już nie żaden slogan. To miana rzeczywistość, możliwa do osiągnięcia dzięki przynależności do Towarzystwa Naukowe Organizacji i Kierownictwa.

Towarzystwo to bowiem w przeciwnieństwie do wielu innych tego typu instytucji opierających swój byt o subwencje ze skarbu państwa, koszty swojego utrzymania pokrywać będzie głównie ze składek zainteresowanych przedsiębiorstw. Przyjmując więc ono na członków, popierających zakłady przemysłowe i inne instytucje pragnące korzystać z usług Towarzystwa. Członkowie popierający są zobowiązani do placenia składek w wysokości uzależnionej od wielkości

przedsiębiorstwa i liczby zatrudnionych.

W zamian otrzymują one jednak bezpłatnie biuletyny instruktażowe z zakresu swoich zainteresowań (np. przemysłu, rolnictwa, budownictwa, biurowości itp.). Mają pierwszeństwo do delegowania swoich pracowników na kursy, wykłady, konferencje naukowe itp. imprezy organizowane przez Towarzystwo. Członkowie popierający otrzymują też od Towarzystwa pomoc w organizowaniu szkolenia wewnątrzzakładowego z zakresu nauki organizacji i kierownictwa oraz dziedzin pokrewnych. Mają oni również prawo do zasięgania bezpłatnych doradnych porad i informacji z zakresu zagadnień organizacyjnych oraz całego szeregu innych świadczeń, które będą im udostępnione w miarę rozwoju działalności Towarzystwa.

Dobre obyczaje dziennikarskie nie pozwalają wprawdzie na uprawianie reklamy przy tego rodzaju okazjach. Sądzę jednak, że w dobrej sprawie warto i można je naruszyć. Podaję więc adres Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa: Warszawa, Plac Trzech Krzyży 3-5 (Gmach Komisji Planowania) pokój 484. Organizują się również oddziały wojewódzkie Towarzystwa, które wkrótce rozpoczyna werbunek członków popierających.

Moja rada dla rad robotniczych brzmi więc: zostań członkiem popierającym Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa.

G. PISARSKI



edną z głównych przyczyn ostatniego kryzysu gabinetowego we Francji było niezadowolenie ludności rolniczej z polityki gospodarczej rządu, niezadowolenie, którego przyczyną szukać należy w głębokim kryzysie, jaki przeżywa obecnie rolnictwo tego kraju, a także innych krajów Europy Zachodniej.

Warto się z tym zjawiskiem bliżej zapoznać, choćby dlatego, że okazuje się, iż mimo różnic ustrojowych układ stosunków między rolnictwem a innymi działami gospodarki narodowej, w szczególności zaś przemysłem, podlega w różnych krajach procesom, w których trudno byłoby nie dopatrzeć się analogii.

Zaznaczyć trzeba, że system pomocy, udzielanej rolnictwu w tym kraju polega przede wszystkim na zapewnieniu rolnikom stałych cen na podstawie artykuły produkcji rolnej, przy czym ustalenie cenikowe, dokonywane corocznie, dostarcza świetnej okazji do targów zarówno o zakres objętych nimi artykułów, jak i wysokości wyznaczonych cen. Oczywiście ta gwarancja cen pociąga za sobą poważne obciążenie budżetu państwa, sumą dobowych dopłat. Ponieważ sytuacja budżetowa Francji w ostatnich latach stale była mocno naprzężona z powodu wydatków, zwią-

W tym kierunku też zmierzają zalecenia min. Gaillard'a, który ujął je w formie swobodnego planu pięcioletniego. Wytyczne tego planu dają się ująć w następujące punkty:

1. Zachowanie produkcji zbóż chlebowych na obecnym poziomie, ale przez zwiększenie wydajności z hektara, przy równoczesnym zmniejszeniu arealu upraw.
2. Zwiększenie produkcji jęczmienia i kukurydzy na pasze dla bydła.
3. Zwiększenie produkcji hodowlanej.
4. Zwiększenie upraw cukrowych do wysokości zapotrzebowania strefy frankowej.
5. Objęcie wspólną polityką cen wszystkich artykułów rolnych, a także pewnych artykułów przemysłowych.
6. Wydatne podniesienie eksportu rolnego, który — w myśl tych założeń — powinien w 1961 r. wzrosnąć do 250 mld frs., tj. o z górą 100 mld w porównaniu ze stanem obecnym.

Można łatwo się zorientować, że w powyższym projekcie — abstrahując od tego, czy zalecone środki są słuszne, czy też nie — dominuje jednak взгляд na interes finansowy państwa. Krótko mówiąc, przebieg w nim tendencja, by skala pomocy państwowej dla rolnictwa, uależniona była od korzyści, jaką państwo uzyskuje przez likwidację importu deficytowych obecnie artykułów rolnych i wzrost eksportu.

Przykładem tego są rezolucje przyjęte przez Zgromadzenie Ogólne Europejskiej Konfederacji Rolniczej na konferencji, jaka odbyła się w tym roku w Helsinkach.

Wspomniana Konfederacja, będąca w zasadzie organizacją prywatną, skupia 396 instytucji rolniczych z 19 krajów europejskich, od Finlandii poczynając, a na Grecji i Turcji kończąc. Powstała ona w 1949 r. i w ciągu lat powojennych niejednokrotnie dawała znać o swym istnieniu, zabierając głos w sprawach, dotyczących żywotnych interesów rolnictwa. Znało było wystąpienie Konfederacji w 1955 r. na konferencji w Paryżu z apelem do wszystkich krajów europejskich, by złączyły one swe wysiłki w kierunku wspólnego rozwiązywania ciężkiej sytuacji rolnictwa, a w szczególności, by ich nierolnicze koła uświadomiły sobie konieczność solidarności w rozwiązywaniu we wspólnym interesie zagadnień gospodarczych i społecznych.

Obecna konferencja w Helsinkach stwierdziła, że sytuacja nie tylko nie uległa poprawie, ale znacznemu pogorszeniu, w związku z czym pozycja rolnictwa w stosunku do innych działów wytwórczości wymaga radykalnej rewizji. Tutaj następuje niemal dosłowne wyliczenie lych bolączek, które tak żywo dyskutowane są we Francji, a więc: sprawa różnicy cen artykułów rolnych i przemysłowych, różnicy między kosztami produkcji rolnej i dochodowością rolnictwa, różnicy wy-

KONCEPCJA

współpracy gospodarczej z Polonią

Nie ma zakątków na kuli ziemskiej, gdzie nie mieszkałaby Polacy. W jednym tylko Stanach Zjednoczonych mieszka ich 6 milionów. Mniejsze, lecz również poważne skupiska Polaków można znaleźć i w innych krajach.

Coraz bliższe i serdeczniejsze kontakty nawiązane są przez nasz kraj z Polonią zagraniczną. Są to kontakty różnego rodzaju, brak jest natomiast jakiegokolwiek współpracy gospodarczej, jaka bezspornie powinna być zorganizowana, zwłaszcza że wśród naszych rodaków za granicą można spotkać wielu, którzy zdobyli niezależność materialną i dysponują wcale pokaźnym majątkiem i dochodami.

Najważniejszą formę takiej współpracy stanowiłaby pomoc Polonii w rozwijaniu naszego eksportu, co nie jest pozbawione szans powodzenia, jeśli podejź się do tej sprawy umiejętnie. Tak np. w USA istnieje kilkadziesiąt tysięcy sklepów detalicznych, restauracji, hoteli, należących do osób pochodzenia polskiego. Nie ulega wątpliwości, że wszyscy oni chętnie sprzedawaliby będą wyroby naszego przemysłu, jeśli zostaną ku temu stworzone odpowiednie warunki.

Warunki te — to nie tylko jakość i cena, odpowiadające wymaganiom rynku. To również na właściwą skalę rozwinięta reklama i umiejętna propaganda. Jest to zadanie nie łatwe, przy tym pociągające za sobą wysokie koszty. Dlatego też wydaje się, że najwłaściwszą drogą wprowadzenia naszych towarów np. na rynek amerykański (odnosi się to do całej rozciągłości również do wszystkich innych rynków zagranicznych) jest sprzedaż tych towarów bezpośrednio konsumentowi. Towar jest bowiem najlepszym ambasaderem handlu zagranicznego.

Myśl ta przyswierała inicjatorom koncepcji zorganizowania przedsiębiorstwa mającego zajmować się bezpośrednią dostawą towarów konsumentom (przed wszystkim pochodzenia polskiego), przebywającym za granicą.

Koncepcja ta jest niezwykle prosta i dlatego wydaje się być trafną. W początkowym okresie swej działalności przedsiębiorstwo dostarczałoby na adres odbiorców standardowe paczki, zawierające towary szczególnie atrakcyjne dla Polaków zagranicznych. A więc książki, wydawnictwa graficzne, kartki pocztowe, nuty, płyty gramofonowe, dewocjonalia, wyroby artystyczne i ludowe, artykuły spożywcze, mapoje, słodycze, papierosy oraz artykuły o charakterze specjalnym, jak oplatki, ozdoby choinkowe, baranki wielkanocne itp.

Cena takich paczek standardowych skalkulowana byłaby zgodnie z cenami danego rynku. Wstępna kalkulacja wykazała, że ceny paczek wahałyby się od 8 do 15 dolarów, co — mimo ich przystępności — pozwoliłoby na osiągnięcie nadwyżki mogącej pokryć koszty całej imprezy i pozostawić jeszcze pewien zysk dla przedsiębiorstwa. Wynika to z pominięcia szeregu ogniw pośrednich, które występują przy handlu zagranicznym realizowanym za pośrednictwem agentów, hurtowników i sklepów detalicznych.

Niezależnie od działalności czysto handlowej, inicjatorzy koncepcji przewidują możliwość wykonywania odpłatnych usług dla przebywających za granicą Polaków. Byłyby to usługi związane z potrzebami występującymi przy konieczności załatwiania formalności prawnych, jak np. pośredniczenie w uzyskiwaniu wszelkiego rodzaju dokumentów (aktów urodzenia, małżeństwa, zgłoszenia, wypisów z ksiąg hipotecznych, rejestrów, kompletowanie materiałów dla spraw spadkowych itp.) lub też wypływających z uczuciowego stosunku do „starego” kraju, np.: poszukiwanie rodzin i znajomych, zlecenia specjalne (dostarczanie kopii dzieł sztuki, filmów okolicznościowych, przepraszki dla dzieci, fotografie domów rodzinnych, opieka nad grobami itp.); organizowanie w ośrodkach polonijnych loterii (z główną wygraną w postaci opłaconego pobytu w kraju), konkursów, wycieczek do Polski i wszelkiego rodzaju imprez. Jeśli się weźmie pod uwagę niezwykle trudności, na jakie napotykaliby przebywający za granicą Polacy w szybkim uzyskaniu wszystkich tego rodzaju świadczeń, to łatwo dojść do wniosku, że ta działalność przedsiębiorstwa przysporzyłaby mu bardzo wielu wdzięcznych klientów.

Jest rzeczą oczywistą, że przedsiębiorstwo takie nie mogłoby samo wykonywać wszystkich czynności związanych ze zbieraniem zamówień od indywidualnych odbiorców i ich wykonywaniem. W tym celu musiałoby działać poprzez firmy lub osoby z siedzibą w kraju przetranszować towary, które pracownicy na zasadach komisaanta lub powiernika. Firma taka uzyskałaby wyjątkowość na sprzedaż paczek standardowych na terenie swojej działalności, w zamian za co musiałaby utrzymywać skład konsygnacyjny towarów stanowiących zawartość paczek, kompletować te paczki i wy-

słać adresatom. Za towary stosowana byłaby bądź zapłata gotówkowa, bądź odpowiednia gwarancja bankowa. Marża zarobkowa komisaanta została obliczona w ten sposób, że wystarczylaby na pokrycie kosztów handlowych, w tym również reklamowych, oraz pozostałaby określony, godziwy zysk. W kraju dużym, ze znaczną liczbą mieszkańców pochodzenia polskiego (np. w USA), nie mogłoby to być jedna firma, lecz kilka lub kilkanaście.

Wstępne sondowanie gruntu w Stanach Zjednoczonych wykazało, że nie brakowałoby chętnych na przejęcie powiernictwa od mającego powstać przedsiębiorstwa. Mogłoby to być osoby prywatne pochodzenia polskiego dysponujące odpowiednimi kapitałami lub też stowarzyszenia Polaków amerykańskich, których bardzo wiele działa na terenie USA. Poza bowiem zaspokojeniem ambicji współpracy z krajem ojczystym, uzyskiwałyby one dość znaczne dochody.

Najistosniejszą formą samego przedsiębiorstwa, które miałoby swą siedzibę w Warszawie, byłaby forma spółki państwo-privatnej, w której udział państwa wyrażałby się stosunkiem 51%. Resztę mogłoby przejąć związek rzemieślniczy i zrzeszenie prywatnych przemysłowców.

Wiele szczegółów natury formalnej, finansowej i organizacyjnej wymagałoby uzgodnienia. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z szeregu trudności, jakie mogą się wyłonić w związku ze stosunkiem do central handlu zagranicznego, w związku z działalnością zagranicą agentów zaangażowanych przez te centrale, w związku z koniecznością zorganizowania na większą skalę produkcji rzemieślniczej wyrobów o charakterze ludowym i artystycznym.

nym, w związku z potrzebą nowoczesnych opakowań itp. Inicjatorzy koncepcji wszystkie te trudności znają i wysuwają konkretne propozycje ich rozwiązania.

Ciekawe, że cała ta koncepcja była już na najlepszej drodze szybkiej realizacji. Jeszcze bowiem w lutym br. sprawa ta była przedyskutowana z Towarzystwem Łączności z Wychodźstwem „Polonia” i uzyskała wstępną aprobatę Ministra Handlu Zagranicznego, wyrażającą się w zgodzie na zorganizowanie domu handlowego (posiadającego uprawnienia handlu zagranicznego), którego przedmiotem działalności miały być właśnie wysyłka paczek standardowych za pośrednictwem działających za granicą domów wysyłkowych. Niestety, od tego czasu Towarzystwo „Polonia” nie poczyniło dalszych kroków zmierzających do realizacji uzyskanych uprawnień. Członków Towarzystwa nurtują bowiem wątpliwości, czy tego typu działalność gospodarcza nie będzie kolidowała z celem, do którego zostało ono stworzone. Obawiają się poza tym ryzyka, jakie pociąga za sobą każda czynność komercyjna. Wydaje się więc, że w tych warunkach najwłaściwszym byłoby powołanie odrębnej spółki handlowej i postawienie na jej czele ludzi odpowiedzialnych swymi kwalifikacjami i przedsiębiorczością trudnym zadaniem takiej, noszącej specjalny charakter placówki.

Z finalizacją tej sprawy nie należałoby zwlekać. Tego rodzaju działalność handlowa — niezależnie od spodziewanego w dalszej perspektywie szerokiego wprowadzenia naszych towarów na rynki zagraniczne — może już, doraznie przynieść naszej gospodarce określone wpływy dewizowe.

STEFAN FRENKEL

Sytuacja rolnictwa w Europie Zachodniej

STANISŁAW STOGA

zanych z obroną państwa, przede wszystkim zaś z wojną w Algierze, każdy z kolejnych ministrów finansów był z reguły największym antagonistą zmian cennikowych, które powodowały zwiększenie jego zobowiązań płatniczych.

Z końcem sierpnia bieżącego roku ówczesny minister finansów, Feliks Gaillard (obecny premier), tłumaczył się koniecznością kompresji budżetu, wypowiedział się stanowczo za rewizją całego dotychczasowego systemu pomocy dla rolnictwa, wysuwając przy tym szczegółowo opracowany projekt, który do-raznie obniżał ceny gwarantowane na zboża chlebowe.

Wobec tych wystąpień, rolnicy nie ograniczyli się do zajęcia pozycji obronnej i zmobilizowali wszystkie możliwe środki do przeprowadzenia swych postulatów, które — tym razem — wyszły daleko poza sprawy cennikowe. Urządzono nawet symboliczny, demonstracyjny strajk (wstrzymanie dostaw zboża na dzień 11 i 12 września), poparty solidarnie przez młynarzy i piekarzy. Poza tym miały miejsce różne manifestacje o charakterze politycznym, które — między innymi — przystępowały do obalenia rządu Bourges-Maunoury'ego.

Nie mamy zamiaru dalej zajmować się w tym miejscu przebiegiem wypadków politycznych we Francji, interesuje nas natomiast gospodarcza i społeczna strona konfliktu, który miał tak poważne rozmiary i skutki i którego zarzewie bynajmniej jeszcze nie zostało stłumione.

Formułując swe postulaty, F. Gaillard w uzasadnieniu swego negatywnego stosunku do obecnego systemu cennikowego, nie poprzestął na argument, że wyłącznie finansowej natury, lecz wytyczył pod adresem rolnictwa zarzuty, mocno atakujące jego obecny kierunek rozwoju. Zdaniem Gaillard'a rolnictwo francuskie za dużo produkuje zbóż chlebowych, a za mało mięsa, cukru i owoców. Ponieważ przyczyną tego stanu rzeczy doszukując się należy w lepszej dochodowości z hektara produkcji zbożowej niż hodowlanej (czy sadowniczej), a owa różnica w skali dochodowości jest głównie wynikiem niewłaściwego ustawienia cen, należy mówiąc o pomocy finansowej, udzielanej producentom zboża, trzeba więc po prostu proces zahamować i odpowiednio go wyregulować.

tu artykułów rolnych własnej produkcji. Ten to właśnie, żręcznie zawoalowany zresztą, warunek współzależności wzajemnych świadczeń, najwięcej rozgorczył rolników francuskich do projektu rządowego.

Albowiem, według ich oceny już stan obecny jest wyrazem dyskryminacji rolnictwa, za którą odpowiedzialna jest polityka gospodarcza i finansowa poprzedniego rządu. Odezwa związku organizacji rolniczych z dnia 4 września 1957 r. określiła sytuację rolnictwa jako katastrofalną. Wartość szkód wyrządzonych rolnictwu dotychczasową polityką ocenia na około 125 mld franków. Szkody te powstały w wyniku stale rosnącej różnicy pomiędzy cenami artykułów rolnych i przemysłowych. Ceny zbóż, które rząd radby obniżyć, już teraz w poważnym stopniu nie odpowiadają ich współzależności ogólnego wzrostu cen. W rezultacie udział rolnictwa w ogólnym dochodzie narodowym stale maleje: w r. 1948 wynosił on 18,9%, a w r. 1950 — 15,7%, w r. 1953 — 14,1%, w r. 1954 — 13,5%, w r. 1956 — 12,3%.

Alarmującym faktem jest dezercja sił roboczych z rolnictwa, zwłaszcza sił młodych, które znajdują lepsze warunki rozwoju w innych zawodach. Warunkiem poprawy istniejącego stanu rzeczy może być — według opinii kół rolniczych — tylko zapewnienie rolnictwu równości społecznej (égalité sociale) z innymi dziedzinami wytwórczości w kraju, przez co rozumieją oni przywrócenie paritetu cen rolniczych i przemysłowych, rewizję systemu plac i ubezpieczeń społecznych w rolnictwie, zrównanie rolnictwa z przemysłem w dziedzinie ochrony celnej itd.

Wykaz tych wszystkich postulatów Związek „Unia Rolniczych” ujął we wniosku końcowym jednym ogólnym określeniem — może i to państwu w swym brzmieniu: „włączenie rolnictwa do narodowej wspólnoty przez zrównanie w wolności (la réintégration de l'agriculture au sein de la Communauté Nationale par l'égalité dans la liberté).

Podniecenie cechujące nastroje rolników francuskich nie jest zjawiskiem odosobnionym. Podobne troski i problemy — to co Francuzi nazywają „le malaise agricole” — gnębią również rolników w innych krajach Europy Zachodniej.

naprodzeń za pracę w rolnictwie i przemysłu, zmiany udziału rolnictwa w ogólnym dochodzie narodowym.

Interesująca jest ocena przyczyn tego gorszącego rozdziału między rolnictwem a przemysłem. Raport Konfederacji obrazuje te przyczyny w sposób następujący:

Przemysł i handel rozwijały się gwałtownie w atmosferze prosperity, rolnictwo zaś, mimo znacznego zwiększenia produkcji nie uczestniczyło w tej poprawie. Postęp techniczny bowiem i wynalazki naukowe, które zdecydowały o tak gwałtownym wzroście przemysłu spowodowały się przede wszystkim do skrócenia czasu produkcji i zwiększenia wydajności pracownika. Osiągnięcia analogicznych rezultatów w rolnictwie jest z natury rzeczy ograniczone prawami, które rządzą przyrodą, a których nie udało się jeszcze w dostatecznym miarze przezwyciężyć. Stąd postęp w rolnictwie i postęp w przemyśle — to wciąż jeszcze dwie wielkości nieporównywalne.

Przemysł też wciąż góruje nad rolnictwem ilością sił wysoko wykwalifikowanych, które przyciąga i zatrudnia. Na kształtowanie się cen jego produktów nie ciąży tak przemożny wpływ na interes i wygodę konsumenta. Opinia publiczna jest wszędzie znacznie więcej wyuczulona na ruchy żywotkowe cen artykułów rolnych, które są artykułami pierwszej i to codziennej potrzeby, niż na znacznie gwałtowniejsze skoki w cennikach przemysłowych, przy czym opinia orientuje się w dochodach rolnictwa według cen detalicznych, które nigdy prawie nie trafiają do kieszeni rolnika, lecz pośredników.

Ów wzgląd na wrażliwość opinii konsumentów skłonił rządy do przyjęcia metody — która a la longue okazała się mało skuteczna, a bodaj czy nie szkodliwa — udzielania rolnictwu pomocy drogą pośrednią przez różne formy wyrównywania różnic między ceną oddania produktów, a minimalną opłacalnością produkcji.

Wydatki na tę pomoc weszły już jako stałe pożytki minusowe do budżetów państwowych. Mimo to przeciętna stopa życia rolnika jest wszędzie niższa od stopy życia innych zawodów. W wielu krajach jest ona wręcz katastrofalna.

Dlatego w miejsce dotychczasowych paliatywów Europejska Konfederacja Rolnicza zaleca zastosowanie bardziej skutecznych środków, za jakie uważa:

1. Przyznawanie rolnictwu paritetowych — z innymi dziedzinami wytwórczości — uprawnień ekonomicznych i społecznych, w zakresie cen i plac.
 2. Zapewnienie państwowej pomocy finansowej dla przyspieszenia postępu technicznego.
 3. Stosowanie bardzo ogólnych metod przy przeprowadzaniu redukcji kadr rolniczych. Redukcja ta powinna być wynikiem postępu technicznego w samym rolnictwie, nigdy zaś użycia środków dyskryminujących ludność rolniczą i osłabiających jej pozycję gospodarczą.
 4. Docenienie w gospodarce rolnej znaczenia tradycji rodzinnej jako czynnika, odgrywającego nader pozytywną rolę w utrzymaniu i rozwoju kultury materialnej i duchowej kraju.
- Przedstawione wyżej obserwacje i wnioski, wymagają uzupełnienia w jednym dość istotnym punkcie: nie wewnątrz sprawy rolnictwa poszczególnych krajów nie pozostaje bez wpływu stan wymiany międzynarodowej artykułów rolnych i zasady, na jakich wymiana ta się odbywa.

ZE ŚWIATA O ZE ŚWIATA

POMOC RADZIECKA PRZY ROZBUDOWIE PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO W CHINACH

Jak podaje agencja prasowa „Hsinhua”, z trzech tysięcy artykułów, które chiński przemysł maszynowy zaczął produkować w 1953 roku i latach późniejszych, przeszło 90% jest oparte na dokumentacji dostarczanej przez Związek Radziecki. Zadnego z tych artykułów w Chinach dawniej nie produkowano.

Na podstawie dokumentacji radzieckiej wyrobisz się obecnie około 200 typów obrabiarek, około 1400 różnego rodzaju generatorów, silników, transformatorów i innego sprzętu elektrycznego, około 900 rodzajów maszyn dla przemysłu górniczego i hutniczego oraz ponad 100 rodzajów parowozów, samochodów, samolotów morskich i rzecznych itp. (M)

CHINY CZYNIA PRZYGOTOWANIA DO URUCHOMIENIA PRODUKCJI WŁASNEGO TYPU SAMOCHODÓW

Stu z górą inżynierów chińskich jest zatrudnionych obecnie przy opracowywaniu pierwszego chińskiego modelu samochodu, opartego m. in. na badaniach Simca, Forda, Anglii, Skoda i radzieckich Zim.

Ten pierwszy samochód chiński o 6 miejscach będzie wyprodukowany w zakładach samochodowych w Changchua, budowanych przy pomocy radzieckich specjalistów. Opracowywanie dokumentacji technicznej nowego modelu trwa amie kład do produkcji masowej będzie wymagał paru lat.

Poza opracowaniem modelu i produkcją chińskiego typu samochodu osobowego zakłady w Changchua, jak oświadczył inż. Meng Shao-min, wicedyrektor wymienionych zakładów, będą produkować również samochody ciężarowe średniego i ciężkiego typu. Produkcja dotychczasowa obejmuje bowiem tylko 4-tonowe L-batory, wzorowane na radzieckich Zis-150. (M)

PRZESZŁO 11 TYSIĘCY SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH W CZCZHOŃDOWACI

W ciągu ubiegłych 10 miesięcy 1957 roku powstało w Czechosłowacji 3 689 nowo-żeńskich spółdzielni produkcyjnych. Jedynie w październiku zorganizowano 32 spółdzielnie obejmujące 13 774 rodzin chińskich oraz 55 674 ha ziemi.

Spółdzielnie produkcyjne, których liczba ogólna przekroczyła 11 tys., razem z państwowymi gospodarstwami rolnymi uprawiają około 64% wszystkich ziem rolnej kraju.

W 100 dystryktach republiki nie ma obecnie ani jednej wsi, w której by nie było spółdzielni produkcyjnej albo państwowego gospodarstwa rolnego. (M)

OŚWIAGNIĘCIA BULGARII W OKRESIE DEMOKRACJI LUDOWEJ

Ekonomia Bulgarii na przestrzeni ostatnich dwunastu lat, tj. w okresie demokracji ludowej, doznała gruntownego, przełomu, o czym m. in. świadczy zmniejszenie przydatności bulgarskiego importu. W 1959 roku na towary powszechnego użytku przypadało 60% całości importu kraju, podczas gdy na maszyn i sprzęt warty powszechnego użytku stanowiły już tylko 5%, maszyn i sprzęt fabryczny — 38%, a surowce — 57%.

W ciągu ubiegłych 12 lat wzrosła znacznie wydajność pracy, powstały nowe zakłady przemysłu, zwiększyła się poważnie produkcja zarówno przemysłowa, jak i rolnicza.

Wydobyte węgla z 2,2 mln ton w 1939 roku podniosło się do 16,8 mln ton w 1958 roku. Rozwinęła się hutnictwo. Do 1944 roku było w Bulgarii zaledwie kilka na polu przemysłowych zakładów przerabiających miód i żelazo. Obecnie zakłady te zostały zaspokojone nowoczesnym sprzętem i przebudowane na prawdziwe fabryki. Pobudowano też szereg nowych zakładów przemysłowych, m.in. produkujących już przeszło 100 tys. ton stali rocznie. Budowa maszyn jest trzeci ważny kraj, że również i na eksport.

Ogromne postępy osiągnięto na polu elektryfikacji kraju. Jeżeli w 1939 r. produkcja energii elektrycznej wynosiła 256 mln kWh, to w 1958 roku osiągnęła 2 234 mln kWh, a w 1957 roku przewiduje się, iż dojdzie do 2 700 mln kWh, przewyższając 10-krotnie produkcję przedwojenną.

O przekształceniu się Bulgarii z kraju rolniczego na kraj rolniczo-przemysłowy świadczą również dane dotyczące eksportu. Udział towarów przemysłowych w ogólnym eksporcie kraju w 1939 roku stanowił 5,9%, a w 1958 roku — 48,2%. Wywozi się już niekiedy 600 rodzajów obrabiarek, maszyn rolniczych, 95 tys. silników elektrycznych, 50 tys. akumulatorów, 1 300 kombinów żelaznych, w planie na 1957 rok eksport 30 mln metrów tkanin bawełnianych, 2,4 mln metrów tkanin wełnianych, 1,2 mln par obuwia itp.

Eksport artykułów rolnych także wzrasta, pomimo iż procentowy ich udział w wywozie maleje.



REFLEKSJE ekonomiczne z JUGOSŁAWII¹⁾

BRONISŁAW MINC

Byłoby najbardziej jednostronne rozpatrywać złożone problemy ekonomiczne Jugosławii, jedynie przez pryzmat doświadczeń z lat czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, które stały się dla Jugosławii niezaprzeczalnym punktem odniesienia. Byłoby najbardziej niesłuszne uważać system jugosłowiański za wzór gotowy, chociażby w najgrubszych liniach. Eksperyment jugosłowiański trwa, a cechy jego pogadania dla dogmatów (a niekiedy i pomijań teorii) i kult rozwiązań praktycznych. Zasady, które wydawały się niektórym godnymi do naśladowania uświadamiającą prawdą systemu jugosłowiańskiego, jak na przykład zasadę premii z zysku, tj. 13, a ewentualnie 14 i więcej pensji, odrzuca się jeżeli praktyka, doświadczenie nie potwierdza pokładanych w nich nadziei. Z kolei szuka się nowych dróg, a niekiedy powraca się i do dawnych, przystosowując je do zmieniających warunków.

*

Pomimo wielkich przemian i wielkiego postępu osiągniętego przez gospodarkę jugosłowiańską w okresie ubiegłych 12 lat, gospodarka ta wciąż posiada cechy typowe dla kraju niedorozwiniętego gospodarczo, przed którym stoją problemy rewolucji przemysłowej. 64 procent ludności Jugosławii utrzymuje się z rolnictwa. Obok terenów uprzemysłowionych jeszcze przed II wojną i obecnie rozwiniętych, obok terenów, w których proces uprzemysłowienia rozpoczął się dopiero po II wojnie światowej, istnieją jeszcze tereny o dość prymitywnej gospodarce rolnej (a często pasterskiej), gdzie pod względem uprzemysłowienia. Według szacunku ekonomistów jugosłowiańskich przeliczenie agrarne wynosi około 33 proc. ludności rolniczej. Jednocześnie występuje również pewne bezrobocie i w miastach. W związku z tym stają się zrozumiałe tendencje pewnej części ludności jugosłowiańskiej do emigracji o charakterze ekonomicznym, o której to tendencji pisze prasa jugosłowiańska.

W tych warunkach decydującym problemem ekonomicznym Jugosławii jest problem wzrostu ekonomicznego. Tylko bowiem szybkie tempo rozwoju gospodarczego zapewnić może zatrudnienie ludności, uprzemysłowienie obszarów zacofanych gospodarczo i wzrost stopy życiowej.

Jugosłowiańscy ekonomiści dzielą rozwój gospodarczy jugosłowiańskiej Jugosławii na dwa okresy: do r. 1952 i po r. 1952. Okres do r. 1952 określa się jako okres administracyjny. W okresie tym Jugosławia, podobnie jak i inne kraje socjalistyczne, opierała się na radzieckich wzorach organizacji gospodarki. Wzory te zastosowano w sposób

bardzo skrajny. Centralizacja zarządzania całą gospodarką nie wyłączała drobnych przedsiębiorstw była niezwykle ścisła. Jugosławia była krajem, który spośród wszystkich krajów socjalistycznych, nie wyłączała Związku Radzieckiego, przeznaczała największy odsetek dochodu narodowego na inwestycje. Musiało to doprowadzić do ogromnych trudności gospodarczych, gdyż nadmierna centralizacja gospodarki znajdowała się w stałym konflikcie z całą strukturą gospodarczą Jugosławii.

Zerwanie współpracy gospodarczej z Jugosławią przez Związek Radziecki, a za nim i inne kraje socjalistyczne, postawiło gospodarkę jugosłowiańską w niezwykle ciężkim położeniu. Pomoc amerykańska nie mogła nigdy zrekomensować strat poniesionych przez Jugosławię na skutek zerwania stosunków gospodarczych przez kraje socjalistyczne. W rezultacie tempo rozwoju gospodarczego Jugosławii zostało znacznie zmniejszone.

Ekonomiści jugosłowiańscy uważają okres tzw. administracyjny za niezbędny w rozwoju gospodarczym Jugosławii i uważają, że przejście do nowego okresu stało się możliwe na skutek rozwoju sił wytwórczych i w ogóle poziomu osiągniętego w tym okresie administracyjnym.

Eksperyment jugosłowiański zaczął się w r. 1952 i wciąż jeszcze trwa. Eksperyment ten polega m. in. na zmianie systemu bodźców zainteresowania materialnego w przedsiębiorstwach socjalistycznych. Jak wiadomo w systemie radzieckim, stosowanym w Jugosławii do r. 1952, kryterium oceny działalności przedsiębiorstwa była wielkość osiągniętej produkcji globalnej i wykonanie planu. Bodźcem działalności robotników były płace akordowe tam wszędzie, gdzie można było wprowadzić normy i płace czasowe tam, gdzie normy nie można było wprowadzić. Jednocześnie starano się pobudzić pewne kategorie robotników do lepszej pracy, na przykład przez przyznawanie premii za oszczędność materiałów. System premiowy, jeżeli idzie o robotników, nie miał jednak charakteru powszechnego. Bodźcem działalności personelu kierowniczego były przede wszystkim premie za wykonanie i przekroczenie planu. Premie te stanowiły stosunkowo znaczną część płacy. Prowadziło to do tego, że kierownictwo przedsiębiorstw usiłowało ustalić plany na jak najniższym poziomie, aby było je łatwiej wykonać, a następnie forsowało przede wszystkim wykonanie ogólnego planu wartościowego. Konsekwencją

tego było często, że wytwarzano asortyment wygodny dla kierownictwa przedsiębiorstwa, a niekoniecznie potrzebny gospodarce narodowej i że poważnie zaniedbano jakość produkcji przemysłowej. W „modelu” jugosłowiańskim zerwano z zasadą oceny działalności przedsiębiorstwa w zależności od wykonania planu i w konsekwencji z zasadą premiowania personelu kierowniczego za wykonanie planu.

Łatwiej jednak było zerwać z systemem bodźców, którego ujemne strony ujawniły się w przeszłości, a trudniej było wprowadzić nowy system bodźców. Problem usłowania rozwiązań za pomocą wprowadzenia premii z zysku przynawanej całej załodze. Obok płacy w zależności od zysku osiągniętego przez przedsiębiorstwa, pracownicy jego otrzymywali tzw. 13, 14 i więcej pensji. Płaca więc składała się z dwóch części: z płacy „właściwej” i z płacy stanowiącej udział w zysku. W r. 1956 w całym przemyśle i górnictwie Jugosławii płace właściwe wynosiły 128 mld dynarów, a płace z zysku wynosiły 15 mld dynarów. W stosunku do płac właściwych płace z zysku wynosiły więc około 12 proc. Oznacza to, że średnio dla całego przemysłu i górnictwa wynosiły one około 1,5 płacy miesięcznej. Ale ponieważ niektóre przedsiębiorstwa wypłacały płace z zysku w bardzo niewielkim rozmiarze, inne przedsiębiorstwa mogły wypłacać po dwie, trzy, a nawet więcej płac miesięcznych z zysku.

Wprowadzenie premii z zysku w formie tzw. 13 pensji miesięcznej miało istotne znaczenie zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. Kryterium oceny i bodźcem działalności przedsiębiorstwa stała się maksymalizacja zysku.

Nowy system bodźców oparty na zysku działał w Jugosławii parę lat. Można więc przeprowadzić ekonomiczną analizę jego skuteczności i taką analizę śmiało i odważnie przeprowadzili kierownicy gospodarki jugosłowiańskiej.

Trzeba od razu powiedzieć, że wynikiem przeprowadzonej w Jugosławii analizy nowego systemu bodźców stało się odrzucenie zasady maksymalizacji zysku, jako kryterium oceny przedsiębiorstw socjalistycznych i odrzucenie zasady premii z zysku. Doświadczenie wykazało bowiem bezspornie, że system premii z zysku, pomimo, że w początkowym okresie jego wprowadzenia wykazywał pewną „zapletę”, nie zdał egzaminu życia.

W okresie istnienia premii z zysku miał miejsce pewien wzrost produkcji przemysłowej, ale na ogół słabszy, niż osiągnięty przez system bodźców istniejącym poprzednio. Na plus nowego systemu bodźców należy zapisać polepszenie się asortymentu i jakości produkcji. Wskutek wprowadzenia zasady maksymalizacji zysku w gospodarce jugosłowiańskiej ujawniły się jednak elementy stagnacji w zakresie wydajności pracy, poziomu kosztów produkcji i wykorzystania mocy produkcyjnej zakładów. Według statystyki jugosłowiańskiej wzrost wydajności pracy w przemyśle jugosłowiańskim w porównaniu z rokiem poprzednim przedstawia się w odsetkach jak następuje: 1953 r. — 6,1; 1954 r. — 0; 1955 r. — 2,8; 1956 r. — 3,4. Są to jednak liczby średnie dla całego przemysłu. Jeżeli zanalizować bliżej, to okaże się, iż w szeregu gałęzi przemysłu wydajność pracy nie tylko nie wzrosła, ale nawet zmalała. Tak na przykład w przemyśle metalu nieżelaznych w całym okresie od 1953 r. do 1956 r. miał miejsce spadek wydajności pracy wynoszący od 1,7 proc. do 6,1 proc. w poszczególnych latach. W 1956 r. nastąpił spadek wydajności pracy w przemyśle metalowym, energetycznym, drzewnym, włókienniczym i tytoniowym).

Statystyka jugosłowiańska nie prowadzi statystyki wielkości kosztów produkcji, na skutek czego nie można ustalić ich dynamiki. Wydaje się jednak, na podstawie wydajności pracy i innych wskaźników, iż w gospodarce jugosłowiańskiej w latach 1952—1956 nie można było mówić o obniżce kosztów produkcji.

Charakterystyczne jest również, że przemysł jugosłowiański cechuje poważny stopień niewykorzystania mocy produkcyjnej, a wzrost produkcji jest niewspółmierny do istniejących możliwości w tej dziedzinie, zwłaszcza, jeżeli uwzględnimy oddawanie do użytku obiektów inwestycyjnych wybudowanych w tym okresie administracyjnym, względnie już w okresie nowym.

Elementy stagnacji w dziedzinie wydajności pracy i kosztów produkcji były jedną, choć nie wyłączną, przyczyną stabilizacji, a nawet pewnego spadku płac realnych w Jugosławii w ostatnich latach. Według statystyki jugosłowiańskiej ruch płac nominalnych w przemyśle i górnictwie jugosłowiańskim i koszt utrzymania przedstawiał się jak następuje:

Rok	Średnie płace miesięczne w dynarach	Wskaźnik	Wzrost kosztów utrzymania
1954	9.330	100	100
1955	10.000	107	114
1956	10.900	117	119

Czym było spowodowane, że nowy system bodźców, oparty na zysku, na ogół nie zdał egzaminu? Tak zwane 13 i 14 pensje nie były powiązane z określonymi osiągnięciami w dziedzinie wydajności pracy i obniżki kosztów produkcji, tzn. premie były przyznawane niezależnie od indywidualnego wkładu robotników i personelu inżyniersko-technicznego i kierowniczego do ekonomicznego postępu przedsiębiorstwa.

Potwierdziła się też znana marksistowska prawda, że w warunkach gospodarki socjalistycznej głównym kryterium działalności przedsiębiorstwa nie może być zysk. I to nie tylko dlatego, że bodziec ten w warunkach socjalizmu jest stosunkowo słaby, gdyż zysk przypada całej załodze, a nie pojedynczym kapitalistom, ale przede wszystkim dlatego, że praktyka wykazała, że większy zysk można osiągnąć bez postępu technicznego, bez obniżki kosztów produkcji, bez zwiększenia wydajności pracy, a jedynie przez wzrost produkcji w drodze znacznego wzrostu zatrudnienia i wzrostu cen. W zależności od rozpiętości między sumą płac i sumą zysku mniej lub bardziej różnie może być dynamika dochodu narodowego wytwarzanego w przedsiębiorstwie (tj. jego produkcji czystej) i zysku. W Jugosławii należy przy tym uwzględnić okoliczności, że udział płac w sumie cen produkcji przemysłowej i górnictwa w r. 1956 wraz z premiami nie przekraczał 10 proc.

Wobec niepowodzenia systemu bodźców zysku w ogólnym eksperymencie jugosłowiańskim przystąpiono do nowego eksperymentu. Wiele fabryk wprowadziło nowy eksperymentalny system wynagradzania robotników. Zamiast, czy obok wypłat z zysku powiększa się tam płace drogą premii za wzrost wydajności pracy, obniżkę kosztów produkcji itp. Inaczej mówiąc, rehabilituje się system norm i akordu z tym oczywiście, że usiłuje się je przystosować do nowych, zmieniających warunków. Na uwagę zasługuje w szczególności wprowadzenie systemu akordu grupowego. Zwidzitem w Jugosławii fabryki, w których przy systemie premii z zysku istniała stagnacja w zakresie wydajności pracy, a po wprowadzeniu nowego systemu nastąpił gwałtowny skok w wydajności i polepszenie innych wskaźników ekonomicznych.

Przebieg doświadczeń z premiami z zysku i rezultaty w fabrykach eksperymentujących na nowych zasadach, które były na ogół pomyślne, były przyczyną decyzji o zerwaniu z systemem bodźców opartych na maksymalizacji zysku. Sekretariat dla ogólnych spraw gospodarczych federalnej rady wykonawczej opracował projekt ustawy o podziale ogólnego przychodu organizacji gospodarczej, tj. przedsiębiorstw różnego rodzaju, i ten projekt stał się przedmiotem ożywionej dyskusji publicznej. Treść projektu ustawy świadczy o śmiałym poszukiwaniu nowych dróg przez gospodarkę jugosłowiańską. W projekcie tym bowiem spotykamy zarówno aprobatę tego wszystkiego, co zdało egzamin w dotychczasowym eksperymencie jugosłowiańskim, jak i odrzucenia tego wszystkiego co nie wytrzymało próby życia.

Na następne projekt ustawy podaje definicję ogólnego przychodu przedsiębiorstwa. Pojęcie to opiera się nie na pojęciu produkcji globalnej, a na pojęciu produkcji towarowej. Ogólny przychód produkcji stanowi wartość rzeczywiście sprzedanych produktów i rzeczywiście wykonanych usług. Z tego ogólnego przychodu potrąca się: 1) koszty surowców i materiałów, 2) stosunkowo nisko ustalony amortyzacyjny środków trwałych i obrotowych oraz podatek gruntowy i 4) podatek obrotowy. Charakterystyczne jest przy tym, że projekt zakłada w pewnych warunkach możliwość płacenia procentów od środków trwałych i obrotowych z funduszu amortyzacyjnego i innych funduszy przedsiębiorstwa.

To co pozostaje po tych potrąceniach stanowi dochód przedsiębiorstwa, a w gruncie rzeczy zasadniczą część wyprodukowanej przez przedsiębiorstwo rzeczy. Na podstawie istniejących przepisów określa się sumę minimalnych, indywidualnych dochodów pracowników, która stanowi jedną część owego dochodu przedsiębiorstwa. Drugą częścią jest nadwyżka. W zależności od stopnia w jakim nadwyżka przewyższa ową sumę minimalnych dochodów pracowników, rośnie wielkość świadczeń przedsiębiorstwa na rzecz państwa. Projekt przewiduje skalę tych świadczeń rosnącą progresywnie.

Po potrąceniu świadczeń na rzecz państwa pozostała suma przedsiębiorstwa dzieli na osobiste dochody pracowników i na fundusze przedsiębiorstwa (inwestycje, rezerwy itp.). Tę część, którą przeznaczają na osobiste dochody, przedsiębiorstwa rozdzielają na podstawie zatwierdzonych przepisów taryfowych, przepisów o normach i o premiach. Charakterystyczne, że płace akordowe i premie kształtują się w zależności tylko od konkretnych osiągnięć produkcyjnych (wydajność pra-

cy, obniżka kosztów itp.). Warto przy tym zaznaczyć, że projekt ustawy przewiduje wprowadzenie norm na wszystkich stanowiskach, gdzie wkład pracy może być mierzony.

W celu zapobieżenia temu, by przedsiębiorstwo przekazywało cały dochód pozostający do jego dyspozycji na płace (co uniemożliwiłoby na przykład inwestycje własne przedsiębiorstwa) i w celu zrównoważenia siły nabywczej i masy towarowej — wprowadza się wydatnie progresywny podatek od plac.

Nad projektem, którego główne zarysy przedstawiłem, toczy się dyskusja. Dyskusja ta ma charakter rzeczywistej dyskusji, w której wypowiadane są różne, często krótko i różnie ze sobą, poglądy. Niektórzy ekonomiści jugosłowiańscy pojmują projekt ustawy w sposób nieco utopijny. Uważają oni, że gdy ustawa zostanie wprowadzona w życie, zniknie właściwe pojęcie pracownika czy robotnika. Zniknie też pojęcie płacy, a zamiast niego wystąpi rzekomo zupełnie odmienne pojęcie zarobku. Niektóre głosy, jak na przykład dyrektora wielkiej kopalni w Bor, inż. Drago Čeh'a wskazują, że i projekt nowej ustawy nie rozwiązuje w istocie zagadnienia bodźców dla wzrostu wydajności pracy, obniżki kosztów i zwiększenia mocy produkcyjnej zakładu i że konieczne są bardziej radykalne posunięcia dla osiągnięcia bardziej skutecznej poprawy w tej dziedzinie. Inni skarżą się na bardzo skomplikowany charakter nowych przepisów. Na ogół jednak projekt spotyka się z aprobatą gdyż uważany jest za krok naprzód w porównaniu ze stanem dotychczasowym.

Jak należy ocenić zasadniczą treść projektu ustawy z punktu widzenia ekonomicznego? Nie wydaje się, aby prowadził on do unicestwienia takich kategorii ekonomicznych, jak płaca czy zysk, choć oczywiście projekt ani razu nie używa pojęcia zysk i skazuje się jakby na baniację z praktyki gospodarki jugosłowiańskiej. Jest jednak istotne, że zasadę maksymalizacji zysku projekt zastępuje zasadą maksymalizacji dochodu przedsiębiorstwa, który pozostaje w nim po splaceniu świadczeń

wobec państwa. Praktycznie więc mamy tu do czynienia z zasadą maksymalizacji dochodu narodowego (czy raczej znacznej jego części) wytwarzanego w przedsiębiorstwie. Analiza ekonomiczna wykazuje, że w warunkach zastosowania nowej ustawy dynamika zysku i dochodów przedsiębiorstwa może być różnie. To znaczy, że może występować silniejszy wzrost zysku, a mniejszy wzrost dochodu. Decyduje jednak wzrost dochodu, a nie wzrost zysku, gdyż o wzroście płac decyduje wielkość dochodu a nie wielkość zysku. Budoła działalności przedsiębiorstwa i kryterium jego oceny staje się więc nie zysk, a dochód narodowy.

Kilkuletnie doświadczenie jugosłowiańskie ma więc istotne znaczenie dla dyskusji, która toczy się wśród ekonomistów krajów obozu socjalizmu. Doświadczenie to wykazało, że wszelkie pomysły, przypisywane nadmierne znaczenie zyskowi, jako bodźcowi ekonomicznemu i głównemu kryterium działalności przedsiębiorstwa, można uznać za niepotwierdzone przez praktykę, a więc za przeszarżowane. Zastosowanie tych pomysłów w praktyce, bez względu na doświadczenie jugosłowiańskie, musiałoby prowadzić do strat przede wszystkim w postaci zmniejszenia tempa rozwoju gospodarczego.

Doświadczenie jugosłowiańskie ma już i będzie miało w przyszłości wielkie znaczenie dla rozwoju teorii i praktyki ekonomicznej wszystkich krajów socjalizmu. Wykazuje ono ponad wszelką wątpliwość, że krocząc po drodze utopijnej, systemu gospodarki socjalistycznej, trzeba śmiało odrzucać stare i nowe dogmaty i szukać nowych dróg wynikających z istoty socjalizmu, jako nowego — zasadniczo różnego od kapitalizmu — ustroju gospodarczego.

¹⁾ Nie podzielałmy poglądów autora. Cykl artykułów publikujemy na zasadach wolnej trybuny, rezerwując sobie prawo przedstawiania naszego stanowiska w odrębnym artykule.

REDAKCJA

²⁾ Statystyczny Godziszak FNRJ 1957, Belgrad 1957, s. 190.
³⁾ Tamże.
⁴⁾ Tamże — s. 328 i 355.

ZE ŚWIATA O ZE ŚWIATA

W 1939 roku np. wywieziono 7,2 tys. ton pomidorów, w 1956 r. — 48 tys. ton, a na 1957 przewidziano wywóz 52 tys. ton.

W eksporcie artykułów rolniczych z Bułgarii główną rolę odgrywa, jak powszechnie wiadomo, tytoń. Za jedną tonę tytoniu VI klasy otrzymuje się tyle dewiz, ile — za 6 ton pszenicy. Jak dotychczas większą część tytoniu bułgarskiego kieruje się do krajów obozu socjalistycznego, ale jego wywóz do krajów kapitalistycznych wciąż jeszcze bardzo. W szczególności dużym popytem tytoni bułgarski cieszy się w NRD, Australii, Francji, Holandii, Szwajcarii, Belgii.

Bułgaria eksportuje także dziesiątki tysięcy ton suchych jarzyn, owoców i przetworów owocowych. W 1939 roku wywieziono z kraju 55 tys. ton owoców i jarzyn w stanie przetworzonym, w 1956 roku ilość ta wzrosła do 130 tys. ton. (M)

NRF UDZIELA POŻYCZEK DLA MIĘDZYNARODOWEGO BANKU ODBUDOWY I ROZWOJU

Według oświadczenia prezesa Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju na XII sesji Rady tego Banku Federalny Bank NRF udzielił Bankowi Międzynarodowemu drugiej już pożyczki w wysokości 75 mln dol.

W celu realizacji tej pożyczki Bank Międzynarodowy wypuścił i umieścił w Federalnym Banku NRF obligacje na sumę 75 mln dol., oprocentowanych na 4,375% rocznie i datowanych dniami 15 października 1957 roku. Obligacje podlegały wykupowi w trzech ratach po 25 mln dol. każdego 16 stycznia w latach 1959, 1960 i 1961.

Jest to czwarta pożyczka zrealizowana poza granicami USA przez Bank Międzynarodowy, będący — jak wiadomo — instytucją amerykańską. Przy uwzględnieniu tej pożyczki ogólna suma nowych zobowiązań Banku w 1957 roku stanowi 421,5 mln dol., z których obligacje w dolarach wynoszą 375 mln dol. i w szwajcarskich frankach — 46,5 mln dol.

Udzielenie nowej pożyczki amerykańskiemu bankowi przez państwowy bank NRF jest jednym dowodem więcej wzrastającego znaczenia NRF na polu międzynarodowego kapitału. (M)

FRANCJA — IMPORTER WINA

Według danych francuskiej federacji handlu winem Francja, jeden z największych — jak wiadomo — producentów i eksporterów wina, wskutek kiepskiego urodzaju winogron w tym roku będzie musiała duży niedobór, obciążony 3 mln hektolitrow, podczas gdy w ostatnich latach Francja eksportowała normalnie 4 mln hektolitrow wina rocznie. Głównymi importarami francuskiego wina były NRD, Anglia i USA.

W ciągu ostatnich 7 lat we Francji i Algierze produkowano razem około 73 mln hl rocznie. W bieżącym jednak roku produkcja wina spadła mniej więcej o 20 mln hl. Istniejące zaś zapasy nie wystarczają na pokrycie tegorocznego niedoboru i dlatego wielki eksporter wina musi obecnie wino importować. Kraj francuski przystąpił do opracowania programu importu wina, głównie z Włoch i Chile. (M)

PRODUKCJA KOSKU W KRAJACH EUROPEJSKIEGO ZJEDNOCZENIA WĘGLA I STALI

W ciągu 9 miesięcy tego roku w 6 krajach należących do Europejskiego Zjednoczenia Węgla i Stali wyprodukowano 57 598 tys. ton kosku wobec 55 563 tys. ton w okresie styczeń — wrzesień 1956 roku, czyli ogólny wzrost produkcji wyniósł 3,7%. Największy stosunkowo wzrost produkcji kosku wykazały Włochy (8,9%), najmniejszy — Holandia (1%), a w Belgii produkcja kosku nawet się zmniejszyła o 1,4%.

Zapasy kosku we wszystkich krajach Zjednoczenia pod koniec września obniżano na 1114 tys. ton wobec 1 648 tys. ton w końcu sierpnia i 671 tys. ton w końcu września 1956 roku. (M)

TRUDNOŚCI REALIZACJI DRUGIEGO 5-LETNIEGO PLANU INDII

W związku z brakiem walut zagranicznych rozważa się w Indiach politycznych. Indi sprawa przekształcenia obecnego planu 5-letniego na plan 7-letni. Istniejące trudności zostały przeanalizowane przez telegocerny niurodzaj spowodowany posuchą w północnych i środkowych rejonach kraju.

Minister apropracji w oświadczeniu z dnia 24 października stwierdził, że Indie będą musiały importować duże ilości zboża, co na według oceny dziennika „Times of India” trzeba będzie wydać około 1 mld rupii.

W wyniku wzrostu cen sumy wydatków zaprojektowanych początkowo na realizację planu 5-letniego w wysokości 48 mld rupii wzrosła już o 14%.

Według oświadczeń urzędowych przed pięcioletni plan będzie maksymalnie ograniczony. Pozostawia się bez zmiany jedynie najważniejsze pozycje planu, jak budowa dróg i wielkich hut, rozbudowa transportu kolejowego i portów, budowa elektrowni oraz rozbudowa kopalnictwa węgla i metali.

Jednocześnie rząd będzie zmuszony do zwiększenia wydatków na rolnictwo, aby zmniejszyć odpływ walut zagranicznych na import zboża. Ponieważ pomimo zmniejszenia planu inwestycji wiele robót zostało już rozpoczętych, przeto według wszelkiego prawdopodobieństwa plan 5-letni będzie zamieniony na 7-letni.

Najwięcej środków walutowych do realizacji planu potrzeba w roku bieżącym, jako że import maszyn i sprzętu przemysłowego w tym roku będzie najcięższy.

Powszechnie w Delhi uważa się, że jeżeli Indie przezwyciężą w 1958-59 roku napotkane trudności, to ekonomiczne perspektywy kraju na nowo ulegną poprawie. (M)

W sprawie prac badawczych nad problemem niemieckim

Na problem niemiecki składa się wielki zakres zagadnień politycznych, ekonomicznych, społecznych, historycznych, a nawet psychologicznych. W świadomości przeciętnej Polaka jest to kompleks zagadnień, na które nie potrafi on z reguły spojrzeć spokojnie, obiektywnie, rzeczowo.

Wydaje się jednak, że w naszej sytuacji, prace naukowe omawiające problem niemiecki powinny być w Polsce odpowiednio zaawansowane. Tymczasem, niestety, tak nie jest. Poza paroma pracami z zakresu prehistorii, historii gospodarczej, ułamkowymi badaniami, prowadzonymi przez niektóre instytucje (np. nad militarnym niemieckim), brak jest właściwie poważnego programu badań problemu niemieckiego. Wyjątkiem jest tu jedynie poważna praca, kontynuowana latami przez profesora Kłafkowskiego w Poznaniu, ograniczona i — jak wyłączenie — do badań pewnego zakresu stosunków prawnych.

W rezultacie, w sprawie tak niesłychanie dla nas ważnej i pilnej, nie mamy ani przeprowadzonej dokumentacji, ani żadnych poważniejszych systematycznych badań. Natomiast w Niemczech Zachodnich, w ciągu ostatnich lat po drugiej wojnie światowej, napisano około 1200 prac poświęconych problematyce polskiej. Oczywiście są one różnej wartości i dotyczą rozmaitych stron stosunków polsko-niemieckich. Oczywiście są one w dużej mierze pisanie tendencyjnie, rzadko kiedy mają prawdziwą wartość naukową.

Niemniej zawierają duży materiał faktograficzny. Problematyka Wschodu, a zwłaszcza Polski, zajmują się ostatnio zespoły wybitnych naukowców i specjalistów z różnych dziedzin, które zostały zaprzęgnięte do wielkiej pracy studiowania „Polenfrage”. Charakterystyczne jest, że zainteresowanie historyków, niemieckich tzw. „Jagellonische Idee”.

Cóż my, najbardziej chyba zainteresowani, możemy tym na wielką skalę zakreślonym badaniem niemieckim przeciwstawić? Niestety, prawie nic. Czas więc chyba najwyższy, aby odnośne instytucje, zakłady, uczelnie przypomniały sobie o tym problemie.

W dziedzinie stosunków ekonomicznych, należy wysunąć postulat, by problematyka niemiecka stała się tematem prac badawczych w takich instytucjach jak Zakład Nauk Ekonomicznych, Zakład Badań Ekonomicznych, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Polska Izba

Handlu Zagranicznego, Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu, Instytut Ekonomiki Rolnej, Instytut Śląski, Instytut Zachodni, odpowiednie katedry wyższych szkół ekonomicznych i uniwersytetów. Przykładowo można by wysunąć jako najważniejszą tematykę z dziedziny problematyki niemieckiej, następujące zagadnienia:

Po pierwsze. Rynek pieniężny w Niemczech Zachodnich oraz kierunki eksportu kapitałów. (Niemcy Zachodnie wysunęły się ostatnio, jak wiemy, na jedno z czołowych miejsc w eksporcie kapitałów. Spośród kapitalistycznych krajów Europy ich potencjał gospodarczy jest największy). Następnym zagadnieniem powinno być badanie niemieckiego bilansu płatniczego, tj. zbadanie jego rozwoju, udziału Niemiec Zachodnich w Europejskiej Unii Płatniczej, stosunków gospodarczych między Niemcami Republiką Federalną i Niemiecką Republiką Demokratyczną. (Wielką pomocą mogą tu być badania prowadzone w NRD przez prof. dr Alfreda Lemniza, który bada zachodnio-niemieckie stosunki walutowe. Można by też nawiązać bliższy kontakt z berlińskim „Institut Geld und Kredit”).

Trzecim zagadnieniem bardzo dla nas ważnym jest problem siły roboczej i badanie stosunków ludnościowych w Niemczech, gdyż dynamika demograficzna rzutuje na rozwój gospodarczy i pozwala przewidzieć jego perspektywy.

Czwartym tematem badań mogłoby być badanie potencjału portów niemieckich z punktu widzenia ich konkurencyjności dla naszych portów. Oczywiście, że w pracy nad tym tematem trzeba by przestudiować formy i metody pracy tych portów, zbadać na czym polega wyższa ich sprawność i niższe koszty usług przez nie świadczonych.

Piątym tematem mogłoby być badanie zagadnień transportu środkowo-europejskiego, z uwzględnieniem problematyki transportu śródlądowego oraz problematyki tranzytu.

Wreszcie należałoby podjąć badania nad wąskimi gardłami w gospodarce Niemieckiej Republiki Federalnej i komplementarności tej gospodarki z gospodarką Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz innych krajów demokracji ludowej.

MIROSLAW ORŁOWSKI

KOWO RUSZA

BARBARA WIŚNIEWSKA

inwestowaniem i płacili... przeinwestowaniem Zakładów Janikowskich. Paradoxy nie były, przykry.

Inna znów sprawa, że opóźnienie ma i swoje zalety. Kamień wapienny dla Janikowa mają dostarczać kamieniołomy w Bielawie i Wapiennie. Sęk w tym, że trzeba je poważnie rozbudować i zmodernizować. Zakończenie mechanizacji robót w tych kamieniołomach przewidziane jest na 1959 r., a ukończenie rozbudowy na 1960 r. Skąd Janikowo ma dostawać kamień wapienny w ciągu 1958 r.? Nikt nie wie. I trzeba było dopiero wilegodziennych dyskusji i narad, by zabezpieczyć Zakładom Sódowym niezbędną ilość surowca w przyszłym roku.

Również dopiero w projekcie jest kolejka linowa, którą dowozić się będzie wapienik z Piechcina do Janikowa. Ma być ona oddana do eksploatacji dopiero pod koniec przyszłego roku. Nie wiadomo jednak, dlaczego nie liczyć się z wykorzystaniem zasobów kamienia w Piechcinie tu właśnie zbudowano stację za — i wyładowczą kolejki linowej. To znów zmusza do dalszej inwestycji, tj. wybudowania bocznicy kolejowych, którymi dowożony będzie wapienik z Bielawy (2 km) i Wapienną (6 km) do Piechciny, następnie transportowany kolejką linową do Janikowa. Na szczęście koszty wybudowania bocznic kolejowych nie obciążają inwestycji Janikowskiej, chociaż nie wiem, czy dla skarb państwa jest najważniejsze rozbicie kosztów nieprzeznaczonych inwestycji na poszczególne branże.

To skoordynowanie pracy dwóch resortów można by zresztą pominąć milczeniem, jako że sprawa ta nie jest odosobniona w historii Janikowskiej inwestycji. Wydaje się jednak, że sporo już zapłaciliśmy za tego rodzaju spóźnienie i z pewnością nie stać nas na ponoszenie w dalszym ciągu kosztów kształcenia szczególnie tępych uczniów.

CO JEST CO?

Tak wygląda w wielkim skrócie historia budowy Zakładów Sódowych w Janikowie. O inwestycji tej zdecydowała przede wszystkim koniunktura na rynkach zagranicznych i nasze własne wielkie możliwości w zakresie produkcji sody w oparciu o bogate złoża surowcowe. Względny społecznie nie odgrywały tu zasadniczej roli, dlatego też śmiało możemy pytać — co nam da inwestycja w Janikowie?

Pytanie to jest tu jak najbardziej na miejscu, zwłaszcza iż u wielu osób zakorzenione jest przekonanie o deficytowych inwestycji Janikowskiej. I trzeba przyznać, że naprawdę istnieją — przynajmniej pozornie — przesłanki do wysucia takich właśnie wniosków.

Koszt produkcji sody sięga 720 zł, cena sody wynosi 536 zł. Im więcej więc będą produkować Zakłady Janikowskie — tym bardziej będzie się pogłębiał deficytowy przedsiębiorstwa. Jeszcze w ubiegłym roku koszt produkcji równał się mniej więcej cenie sprzedaży. Podniesienie od 1 stycznia br. cen na kamień wapienny i opakowanie nie wpłynęło na równocześnie podniesienie ceny sody. Deficytowy przemysł sodowy jest więc w zasadzie, mogą ją rozszerzyć jedynie wybitni finansisci. Chociaż nie

ulega wątpliwości i to, że wydajność pracy w Zakładach Sódowych nie napawa entuzjazmem, jest jednak wyższa niż w zmodernizowanych już po wojnie fabrykach sody w Mławach i w Krakowie. Poza tym po uruchomieniu pełnej, zaplanowanej mocy produkcyjnej personel Janikowa ma ambicję bez zwiększenia stanu załogi podnieść wydajność z 300 tys. t do 400 tys. t sody rocznie (1960 r.). W praktyce oznacza to poważne, bardzo istotne obniżenie kosztu własnego produkcji sody. Znacząco także, że mimo przestarzałości niektórych urządzeń — Zakłady Sódowe w Janikowie są dobrze wyposażone; rzecz w tym, aby wykorzystać pełną moc produkcyjną i wszechstrannie wykorzystywać surowce, używane do produkcji sody, czyli jak najszybciej uruchomić zakłady pomocnicze, zajmujące się wtórnym przerobem surowców.

A więc mimo pewnych, tradycyjnych niejakich błędów, jakie popełnione zostały przy realizacji tej inwestycji, i to głównie z winy złowieszczygo tempa — jest ona udana. Zważając, że w tym konkretnym wypadku ceny krajowe nie są, mimo wszystko, sprawdzianem efektywności inwestycji. Bo przecież produkcja Janikowa ma być niemal całkowicie przeznaczona na eksport.

I tu trzeba od razu wyjaśnić dwie rzeczy. Po pierwsze ceny sody kalcynowanej na rynkach zagranicznych są dla nas korzystne. Sódę opłaci się produkować i eksportować. Rzecz w tym — do jakich państw?

W tym czasie, kiedy my odłożymy budowę nowego obiektu rośnie szybko produkcja sody w innych krajach; w ZSRR i Jugosławii niemal dwukrotnie, a blisko pięciokrotnie w NRD i w Bułgarii. Równocześnie zmniejsza się przrost produkcji sody kalcynowanej w skali światowej i w 1958 r. wynosił on zaledwie 3,2% w porównaniu do 7,2% w 1954 r., z tym oczywiście, że kilka państw, m. in. Francja i Włochy zmniejszyły produkcję sody.

Osłabienie dynamiki wzrostu produkcji sody w krajach kapitalistycznych jest prawdopodobnie wynikiem uprzemysłowienia państw dawniej zacofanych oraz zmniejszenia stosowności sody, co przejawia się np. w rozpowszechnieniu na zachodzie syntetycznych środków piorących, a także w zmianach technologii w produkcji sody kaustycznej i chloru. Stabilizacja na rynku sodowym pociągnęła za sobą zrozumieli spadek ceny sody kalcynowanej. Jednym słowem okres wielkiej koniunktury jest już zakończony, wędziemy na rynku zagranicznym raczej w trudnym momencie. Jednakże cena 35—40 dolarów za tonę sody jest dla nas na pewno korzystna, warto się więc bć o zdobycie stałych rynków zbytu.

Plan eksportu sody w przyszłym roku obejmuje 140 tys. t sody. Trudności eksportowe mogą raczej wystąpić w następnych latach. Podobno — jak zapewniają handlowcy — poważna część sody Janikowskiej ma zapewnić zbyć po dobrych cenach. Natomiast, aby sprzedać pozostałą ilość, trzeba wejść na rynki państw kapitalistycznych, co przy silnej konkurencji nie będzie

ani łatwe, ani proste. W 1959 r. produkcja Zakładów Sódowych w Janikowie ma wynieść 300 tys. t sody rocznie. Jest to, jak na produkcję eksportową, ilość ogromna. Dość powiedzieć, że w 1956 r. łączny eksport dwóch potęg sodowych W. Brytanii i USA wyniósł 458 tys. t. Wyjście na rynek z sodą Janikowską mogłoby nam od razu zapewnić pierwsze miejsce wśród eksporterów tego produktu, a państwu przysporzyłby wiele lat potrzebnych dewiz. Miejsce to trzeba będzie wywalczyć.

Czy wiecie czego najbardziej obawiają się nasi handlowcy? — Aż wstyd powiedzieć, że obawiają się takich przeszoków jak... dostawy opakowań, jakichś rurek, blaszek. Twierdzą, że nasz przemysł jest wyjątkowo nieelastyczny, zainteresowany własnymi interesami branżowymi nie przejawia skłonności do kooperacji.

Bo kłopoty z eksportem sody istnieją i dziś, za przetoże stawków niejednokrotnie już placiliśmy w dewizach. Co będzie w niedalekiej przyszłości, kiedy trzeba będzie nam zdobywać przy istnieniu silnej konkurencji rynku zagranicznego i eksportować nie dziełaki, ale kilka setek tysięcy ton 'sody? Kto i w jaki sposób ma zapewnić dobre i w terminie wykonane opakowanie; sprawny przebieg dostaw? Kto ma zharmonizować działania poszczególnych kooperantów podległych różnym resortom? Mamy wprawdzie „Ciech“, ale wiele spraw nie podlega kompetencji centrali eksportowo-importowej, poza tym nie ma ona władzy wykonawczej w stosunku do niesfornych dostawców. Może prosić, nalegać, grozić i czekać, ewentualnie płacić bonifikaty w dewizach za niedotrzymanie terminów.

Wbrew pozorom i logice na porządku dziennym stanęła sprawa organizacji, tym razem już nie Janikowskiej budowy. Bo o to chodzi, że organizację ciągłą jeszcze nie jesteśmy przygotowani do wyjścia na rynek i stawienia czoła zagranicznemu eksporterowi, nawet jeśli będziemy dysponować sodą w pierwszorzędnym gabunku. A czas, jak się przekonał, potrafi dawać nieciele nauki. Oby i tym razem nie zostały one schowane do lamusa niemylnej wspomnień. Bo czasu, niestety, nie można nadrobić, zwłaszcza w handlu zagranicznym.

To właściwie już wszystko. Na marginesie, warto tylko zauważyć, że od dawna znany jest fakt, iż surowiec i półfabrykaty niestychające żywo reagują na zmiany sytuacji koniunkturalnej. W okresie od 1954 r. do 1957 r. ceny wielu surowców i półfabrykatów chemicznych spadły na rynku światowym o ok. 30%, podczas gdy ceny produktów gotowych wykazywały minimalne odchylenia. Ponieważ w eksporcie polskiego przemysłu chemicznego dominują właśnie półprodukty (ponad 70%) — bje to nas dotkliwie po kieszeni. Warto uwzględnić więc przy dalszej rozbudowie przemysłu chemicznego nie tylko doraźne możliwości w zakresie zbytu, ale opierać się na dokładnej analizie kierunków rozwoju przemysłu chemicznego w świecie.

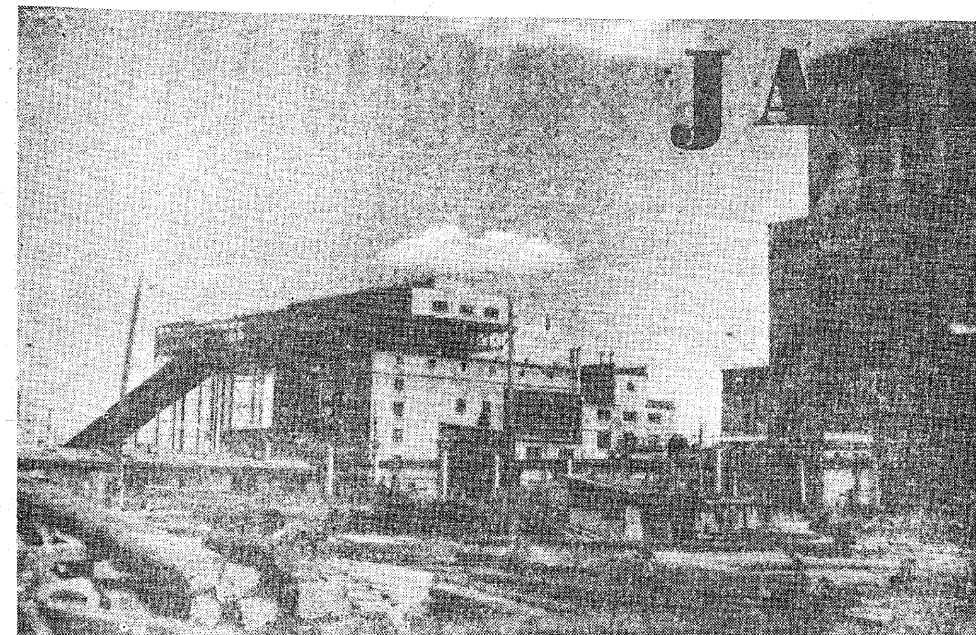


Foto CAF

Janikowo rusza... Wiadomość o oddaniu do eksploatacji Zakładów Sódowych w Janikowie wywołała różne, niekiedy sprzeczne komentarze. Charakterystyczne jest to, że przeciwnicy budowy nowych zakładów sodowych mówią „nie“, dodają... „jednak“. Zwolennicy zaś przytaczając za przykład i cyfry na poparcie swego stanowiska uważają za niezbędne wtrącić „ale“. Stąd też wypływają źródła pewnej dezorientacji w społeczeństwie, pewien niepokój. Wiele osób wprost pyta: — czy inwestycja Janikowska nie jest przejawem marnotrawstwa gospodarczego? Jest to tym bardziej intrygujące, iż sprawa wydaje się być bezsporna.

Bo proszę. Dla produkcji sody kalcynowanej potrzebne są takie surowce jak kamień wapienny i sól (solanka), a te mamy w nadmiarze i to tam właśnie, gdzie zlokalizowano największą w kraju fabrykę sody — na Kujawach. Dlaczego więc w ogóle powstają wątpliwości co do celowości inwestycji Janikowskiej?

TROCHE HISTORI

Po raz pierwszy projekt budowy wielkiej fabryki sody powstał w 1949 r. Wtedy właśnie, gdy pracowano nad planem uprzemysłowienia kraju. Soda obok karbidu, chloru, kwasu siarkowego, fenolu syntetycznego należy do podstawowych chemikaliów przemysłowych i jest niejako tradycyjnym produktem chemii nieorganicznej. Wprawdzie w tym samym czasie produkując kraje zachodnio — europejskie zaczęły zaryzować rynek produktami chemii użytkowej, dla nas jednak najważniejszą wówczas sprawą było rozwinięcie chemii podstawowej — przemysłowej. Wielka zaś chemia nie mogła obejść się bez rozwoju produkcji; sody kalcynowanej — podstawowego surowca dla wielu gałęzi przemysłu chemicznego. Poza tym soda niezbędna w przemyśle środków do prania, znajduje zastosowanie także w innych dziedzinach, m. in. w hutnictwie, włókiennictwie, przemyśle szklarskim, papierniczym, farmaceutycznym, spo-

żywczym. W takiej sytuacji powstała koncepcja rozbudowy istniejących fabryk sody i równoczesnego wybudowania zakładu, którego produkcja byłaby przeznaczona na eksport.

Była to mądra, śmiała i prawdziwie gospodarska myśl. Posiadamy przecież w nadmiarze wszystkie surowce niezbędne dla produkcji sody — wysoko notowanej na rynkach zagranicznych w okresie powojennym. Eksport ten mógł nam zapewnić środki na rozwój innych gałęzi przemysłu chemicznego.

Dokumentację Zakładów Sódowych w Janikowie sporządzili specjaliści radziecy w 1951 r., a w 1952 r. przystąpiono do budowy fabryki, równocześnie zgodnie z zamówieniami napływały do kraju maszyny i urządzenia. Rozpoczęły prace zostały jednak wstrzymane na skutek znanych trudności finansowych, jakie napotkała realizacja planu 6-letniego (konieczność szybkiego rozwoju przemysłu zbrojeniowego). Rozbudowane zostały jedynie istniejące fabryki sody. Ich moc produkcyjna zapewniła nam dziś ponad 200 tys. ton węgla sodu rocznie w porównaniu do 120,6 tys. t. w 1949 r. Ilość ta wystarcza całkowicie na pokrycie zapotrzebowania rynku wewnętrznego, pewnie nadwyżki sody eksportujemy.

5 marca 1955 r. Prezydium Rządu zatwierdziło projekt wstępnego budowy Zakładów Sódowych w Janikowie, mimo wyraźnego zaznaczenia się już wtedy tendencji spadkowej ceny sody na rynku zagranicznym. Początkowo termin oddania obiektu do eksploatacji opiewał na lipiec 1957 r., z powodu jednak pewnych trudności Zakłady Sódowe miały rozpocząć produkcję 30 września br. I ten termin nie został dotrzymany, ale kilkadziesiąt dodatkowych dni opóźnienia nie ma w tym wypadku szczególnego znaczenia. Decydujące są bowiem zmiany, jakie zaszły w okresie ostatnich kilku lat w technologii i szybki rozwój przemysłu sodowego w innych państwach.

NIECO SZCZEGÓŁÓW

Fabryka w Janikowie — jak przewidywał pierwotny projekt

DROGA ROZWIĄZANIA PROBLEMU MIESZKANIOWEGO

DOKONCZENIE ZE STR. 1.

mulaacji i różnych form budownictwa. Przede wszystkim trzeba otworzyć różne nawet drobne możliwości akumulacji i dopuścić do istnienia różnego typu własności domów mieszkaniowych — przedsiębiorstw państwowych (z zysków i funduszy zakładowych), związków zawodowych, towarzystw i organizacji społecznych itd. Całe tego rodzaju budownictwo powinno być oparte o kredyty państwowe (spłacane z wolno narastającej akumulacji i rat amortyzacyjnych). Szeroka polityka kredytowa może uruchomić duży rozmach tego budownictwa.

Następnie, w dążeniu do dalszej decentralizacji akumulacji należałoby zapewnić miastom (radom narodowym), poza źródłem akumulacji z samej gospodarki mieszkaniowej (środki na odzwrotowanie), własne źródła dochodów na rozszerzoną reprodukcję zasobów. Można by to przeprowadzić przez udział w zyskach czy w podatku obrotowym (względnie drogą specjalnego podatku od realizacji). Miasta mogłyby w ten sposób prowadzić własne budownictwo, oparte o lokalne źródła akumulacji. Wysokość tych dochodów powinna zapewniać rozbudowę zasobów w stopniu odpowiadającym rozwojowi potrzeb lokalnych. Reforma tego rodzaju, zgodna z zasadniczym kierunkiem wzrostu samodzielnosci i zakresu zarządu terenowych rad narodowych, byłaby podstawowym przesłanką obecnego systemu z wykorzystaniem, z całą pewnością skut-

kami dla gospodarki mieszkaniowej.

Czy te źródła akumulacji i kredytowa polityka państwa obejmująca również budownictwo miast (rad narodowych) mogą rozwiązać problem mieszkaniowy? Z całą pewnością nie. Złe warunki, niedostatek mieszkań, zacofanie, szczególnie w miastach, nie będą nigdy przez państwo, nie będą nigdy przez państwo dokonane. Przykład krajów wysoko rozwiniętych, o znacznie wyższej stopie życiowej, daje dostatecznie do tego sądu podstawę.

Wzrost realnych płac będzie pozwalał na zwiększenie udziału ludności w budownictwie, jednak nie powinno to się odbywać kosztem ograniczenia, czy opóźnienia tempa wzrostu konsumpcji artykułów spożywczych i przemysłowych. Państwo może przejść, co do budownictwa na trudności ekonomiczne i trudności zaopatrzenia rynku w artykuły konsumpcyjne, przy pomocy odpowiedniej polityki gospodarczej doprowadzić do szybszego tempa wzrostu udziału ludności w nowym budownictwie od tempa wzrostu płac realnych. Jeśli taka polityka na pewien okres byłaby konieczna, istnieje wiele możliwości wybo-

ru środków rozkładających ten ciężar na różne grupy ludności. Środki te, moim zdaniem, nie powinny stać w sprzeczności z zasadniczym kierunkiem reformy systemu gospodarki mieszkaniowej. Dlatego — przede wszystkim trzeba przedyskutować i opracować zasady systemu.

Czy te niezbędne środki z centralnej akumulacji powinny być przez państwo kierowane w formie kredytów, czy też dotacji? Trzeba tu uwzględnić różne kierunki. Środki przeznaczane na budownictwo dla przedsiębiorstw powinny chyba posiadać wyłącznie formę kredytu. Dla jednostek budżetowych wyłącznie formę dotacji. A dla miast (rad narodowych)? Środki te byłyby przeznaczone dla miast szybko uprzemysłowionych lub specjalnie (pod względem mieszkaniowym) zaniedbanych. Forma kredytu obciążałaby nadmierne gospodarke tych miast. Wypowiadam się dlatego za formą dotacji, traktując ją jako przejściową (na długi okres, aż do osiągnięcia zadowalającej sytuacji mieszkaniowej).

Oparcie gospodarki mieszkaniowej na tych dwu podstawach: ekonomicznie uzasadnionych czynszach oraz decentralizacji źródeł akumulacji, z przejściem głównie na budownictwo oparte o kredyty wywołałoby głębokie zmiany zarówno w formach własności, jak i organizacji nowego budownictwa. W sposób wyraźny skrzystalizowałyby się budownictwo i własność miejska (rad narodowych). Własność państwowa (przedsiębiorstw i instytucji) przybrałaby wyraźną różną formę od własności miejskiej. Rozwinięłoby się forma budownictwa i własności o charakterze społecznym (lub przewadze elementów uspołecz-

nionych) — spółdzielni lokatorskich, związków, towarzystw, organizacji oraz budownictwa opartego o częściowy udział ludności. Obok tej grupy zasobów czynszowych korzystne warunki rozwoju miałyby własność osobistą i nieczynszowa, posiadająca przywilej wolnej dyspozycji mieszkaniem. Obok tych form własności, pozostałaby jeszcze własność czynszowa — prywatna (kapitałistyczna). Powinna ona być zachowana jako forma zanikająca. Poprzez odpowiednią politykę podatkową nie powinno dopuszczać się do gromadzenia w rękach prywatnych właścicieli funduszy odzwrotowania.

Przejście na wysoki poziom czynszów i umocnienie się różnych form własności musiałoby spowodować głębokie zmiany w zakresie dysponowania mieszkaniem czynszowym (kwaterunku). Przede wszystkim należałoby przekazać dysponowanie mieszkaniem odpowiednim właścicielom zasobów (zarządzającym). Problem dyspozycji jest zupełnie różny w zakresie zasobów miejskich i czynszowych — prywatnych oraz innych. Zasoby i budownictwo nie-miejskie posiadają wyraźny celowy charakter, są przeznaczone dla określonych grup ludności. Przydział mieszkań (wynajęcie) będzie zawsze dokonywany przez zarządzającego (w porozumieniu z odpowiednimi organami społecznymi) dla osób spośród ściśle określonej i ograniczonej grupy. Z tym, że górna granicę rozbudowy zasobów będą regulować potrzeby tej grupy.

Zróżnicowanie czynszów nieuchronnie wywoła tendencję wyboru wysokości wydatku na mieszkanie (tj. wyboru wielkości i jakości mieszkania). Spodziewać się można raczej dążności do ograniczania tego

wydatku. Nieliczne chyba i nędznie zarabiające jednostki będą wybierały większy wydatek na mieszkanie kosztem innych grup społecznych. Sadzę, że ta tendencja nie będzie napotykać na większe trudności w zakresie omówionych nie-miejskich form zasobów.

Zupełnie inaczej przedstawiać się będzie zagadnienie dyspozycji mieszkaniem w zakresie własności miejskiej i czynszowej — prywatnej. Dyspozycja tymi zasobami, przynajmniej do czasu osiągnięcia dostatków mieszkań, powinna spoczywać w rękach władz lokalnych rad narodowych. Nie do pomyślenia jest w tej chwili całkowite zniesienie kwaterunku. Problem podlegania prawa wyboru wydatku na mieszkanie z kwaterunku jest bardzo trudny. Umożliwienie i ułatwienie rzeczywistej wymiany mieszkań może znaczną część tych trudności usunąć. Ale w jaki sposób rozwiązać zagadnienie, komu wynajmować (przysłać) nowe lub wolne mieszkania? Zasada wysokiego czynszu ułatwi rozwiązanie tych dyalektów. Rezygnacja z części otrzymanych przydziałów mieszkań przez podjęcie budowy ze środków własnych nie będzie skazywać na gorszą sytuację mieszkaniową z powodu „nieistnienia „darmowych mieszkań“. Przesłanki istnieć wtedy w ogóle problem, czy jest potrzebne ustalanie granicy zarobków upoważniających do przydziału (wynajęcia) mieszkań.

Istnieje naturalna granica poziomu rozbudowy i gospodarki zasobami, której przekroczenia żaden najlepszy system sam nie spowoduje. Granicą tą jest rozwój produkcji materiałów budowlanych i wzrost zdolności wytwórczych przedsiębiorstw budowlanych. Pra-

widowy system może jednak wpłynąć poważnie na szybszy rozwój tych dziedzin. Z drugiej strony, jak ucył doświadczenie, system gospodarki mieszkaniowej może stać się hamulcem jej wzrostu. Jako podstawę swoich rozważań przyjmuję założenie, że należy poszukiwać takich rozwiązań, które uczyniłyby z systemu gospodarki mieszkaniowej jeden z elementów napędowych jej rozwoju. W samym celu i założeniach naszego ustroju społeczno-gospodarczego zawarta jest konieczność przewyższenia biedy mieszkaniowej.

Jest rzeczą oczywistą, że o wprowadzeniu w życie omówionych zasad systemu gospodarki mieszkaniowej decydować będzie możliwość podniesienia poziomu plac. Jak, uzyskać tymczasem pewne zwiększenie wysiłku społeczeństwa na nowo budownictwo mieszkaniowe bez zasadniczej reformy plac (i czynszów)? Czy szukać takich środków, które dadzą wprowadzenie w życie niektórych elementów przysięgłego, ekonomicznie słusznego systemu? Czy poprzestać na innym rozwiązaniu — odebrać nadwyżkę wszystkim lepiej zarabiającym na otrzymanie (przydział) mieszkania i uzyskać skierowanie tą drogą części ich dochodów na budownictwo mieszkaniowe? A czy grupy lepiej zarabiające, posiadające mieszkania, miałyby zostać zwolnione od udzielenia pomocy państwu?

Wydaje mi się, że przedtem trzeba odpowiedzieć, do czego się zmierzamy. W pierwszym rzędzie trzeba się pogodzić co do zasad systemu gospodarki mieszkaniowej. Na tej podstawie szukać dopiero programu działań dla rozwiązania bieżących trudności.

WITOLD NIECIUNSKI

konsekwentnym rezultatem nieustannego wzrostu poziomu plac i dobrobytu ludności pracującej naszego kraju. Do tej samej konkluzji doszliśmy parę lat temu wyjaśniając wzrost rozrodczości w Polsce socjalistycznej w porównaniu z okresem międzywojennym.

Kluczową pozycją teorii tego specyficznego prawa socjalizmu było twierdzenie o ostatecznym rozwiązaniu problemu pełnego zatrudnienia. Ponieważ sprawa ta została omówiona obszernie w artykule M. Kabaja „Teorii zatrudnienia — próba rewizji” (Życie Gospodarcze z 19 maja 1957 r.), uważam za zbędne poruszanie jej w tym miejscu. Na podstawie omówionych tu konkluzji szczegółowych wyprowadzam wniosek, że pewne zasadnicze konflikty pomiędzy ludnością a ekonomiką, których skoncentrowanym wyrazem jest problem historycznie zmiennego optimum zatrudnienia nie ulegają automatycznemu obumarciu w rezultacie uspołecznienia środków produkcji i prawdopodobnie z mniejszą lub większą siłą przejawiać się będą na przestrzeni całego okresu gospodarowania ograniczonej ilością dóbr.

SPECYFIKA EKONOMICZNEGO UWARUNKOWANIA WZROSTU LUDNOŚCI W POLSCE LUDOWEJ.

Nieuczciwością byłoby jednak zwalczanie powierzchownych poglądów przy pomocy powierzchownych argumentów. Rewizja teorii całkowitej odrębności kapitalistycznych i socjalistycznych praw ludnościowych nie oznacza w moim przekonaniu, że należy ją zastąpić teorią tożsamości. Socjalizm, mówię tu przynajmniej o socjalizmie polskim okresu 1945—1955, wnosił rzeczywiste szeregi „specyficznych” czynników do rozwoju demograficznego polski. Sądzę, że wiążą się one w większym stopniu z kwestią nowego podziału dochodu narodowego i nowych stosunków prawnobyczajowych, aniżeli z kwestią bezpośrednich wahań poziomu dochodów ludności. Zbadanie tego kręgu spraw — pozwolił mi zdaniem skierować uwagę z pozornych na rzeczywiste elementy odmienności stosunków ludnościowych w socjalizmie. Mam tu konkretnie na myśli następujące, ści-

wplywu na siłę prokreacji naszego społeczeństwa. Przrost naturalny w Polsce osiągnął rzeczywiste w okresie powojennym poziom nie notowany na przestrzeni całego okresu historycznego, w jakim prowadzone były wiarygodne obserwacje ruchu naturalnego, a więc nawet poziom z lat 1898—1900. W jeszcze większym stopniu, niż zmiana form własności, wpłynęło u nas na poziom przyrostu naturalnego zwiększenie egalitaryzmu społecznego.

Mam tu na myśli zarówno skutki „spłaszczenia” rozpiętości płacowych, jak i znacznie bardziej skomplikowany proces zachodzący już w sferze stosunków społeczno-obyczajowych. Obawa przed nadmiernym przyrostem naturalnym wpływała w szeregu środowisk społecznych, zwłaszcza w licznej grupie drobniomieszczaństwa, tyleż z powodów bezpośrednio ekonomicznych,

wydajności pracy osób posiadających liczne rodziny. Sprawa ta wykracza jednak poza ramy niniejszego tematu tego artykułu i wymaga odrębnego omówienia.

Interesującą rzeczą jest, że stworzone w ten sposób bodźce zwiększenia przyrostu naturalnego sprzyjały jednocześnie kształtowaniu się charakterystycznej struktury urodzeń. Otóż w Stanach Zjednoczonych AP, w których tempo zmian względnie poziomu przyrostu naturalnego przekracza dynamikę osiągniętą w analogicznym okresie przez Polskę, występuje równocześnie zjawisko zmniejszenia się średniej ilości osób przypadających na jedną rodzinę. Ten amerykański Small Family System oznacza zatem, że przyrost naturalny w tym kraju realizuje się przede wszystkim poprzez pierwsze i drugie urodzenie. Tymczasem w Polsce na od-

19,7% w gospodarce narodowej i usługach poza rolnictwem i z 27,3% do 20,7% w przemyśle. Podana wyżej informacja należy ponadto uzupełnić stwierdzeniem, że w porównaniu z szeregiem państw europejskich Polska posiada stosunkowo niski poziom aktywności zawodowej młodzieży. Nie wdaję się bliżej w ocenę omawianego zjawiska i warunkujących je okoliczności (z których szeregu należy uznać za korzystne — jak np. znaczny rozwój szkolnictwa), myślę że wraz z poprzednio omówionymi potwierdzają one wniosek, iż w powojennej Polsce dokonano w rezultacie szeregu posunięć gospodarczych i społecznych dalszego rozluźnienia ekonomicznych więzów zakładania rodziny i prokreacji kosztem przetrwania ich na całe pracujące społeczeństwo.

Ostatnim czynnikiem kształtują-

wie obserwacji współczesnych im stosunków, rezerwuarem demograficznym kraju — była zawsze wieś. Podzielając ten pogląd, politycy rasistowskie w Włoszech faszystowskich wysuwając hasło: ruralizacja d'Italia, obok innych celów po-

mieście i na wsi, aby w następnych latach wzrastać już na korzyść ludności miejskiej.

Znacznie większe różnice aniżeli w poziomie wystąpiły w dynamice współczynników ruchu naturalnego pomiędzy miastem a wsią. W naj-

TABLICA 4
Plodność kobiet według wybranych grup wieku i miejsca zamieszkania w latach 1931—1955 (na 100 kobiet każdej grupy*)

L A T A	M i a s t o			W i e ś		
	W i e k k o b i e t					
	15-19	20-24	25-29	15-19	20-24	25-29
1931-32	1,6	9,1	12,5	2,8	16,9	21,8
19 0	4,1	18,9	18,7	7,8	19,7	22,6
1951	4,2	19,5	19,0	3,7	20,1	22,7
1952	4,0	19,0	18,5	3,6	20,1	22,4
1953	3,9	20,7	16,5	3,5	22,5	20,3
1954	4,3	19,0	17,9	3,7	21,2	22,0
1955	4,6	19,8	18,3	3,9	21,8	22,0

*) na podstawie danych GUS.

lityczno-ekonomicznych, spodziewa-
li się zapewnić większy przyrost
naturalny kraju.

Podobne cele przyświecały hitlerowskiej ustawie o zagrodach dziecięcych. Eugenicy upatrywali w ruchu migracyjnym wieś-miasto wybitnie kontrselekcyjny czynnik właśnie w związku z niższą prężnością demograficzną środowisk miejskich. Polska międzywojenna nie stanowiła pod tym względem wyjątku.

W rezultacie działania poprzednio omówionych czynników oraz znacznego przepływu ludności wiejskiej do miast nastąpiła w okresie powojennym zmiana struktury przyrostu naturalnego według miejsca zamieszkania. W 1950 r. po raz pierwszy po wojnie nastąpiło początkowo zrównanie względnego poziomu przyrostu naturalnego w

bardziej syntetyczny sposób ilustru-
je ten proces tablica 4.

Brak odpowiednich danych nie pozwala w żadnym razie na uogólnienie tych obserwacji w stosunku do innych państw o tym samym ustroju. Jeśli zaś powstaną wątpliwości, czy wymienione przeze mnie „cechy” stosunków demograficznych w socjalizmie wynikają z istoty tego ustroju, czy też z konkretnej polityki gospodarczej, niekoniecznie adekwatnie realizujące cele socjalizmu — chciałbym powiedzieć że przeprowadzenie podobnego rozróżnienia jest niemożliwe, choćby z tego względu, że te czy inne subiektywne posunięcia polityczno-gospodarcze w miarę ich utrwalania same po pewnym czasie zaczynają działać jako siła obiektywna.

Adam Józefowicz

EKONOMIKA I LUDNOŚĆ

co i z obawy przed deklasacją. Przewrót, jaki w tej dziedzinie wywołał socjalizm w Polsce, również odbił się na zwiększeniu przyrostu naturalnego. W tym sensie można by powiedzieć, że rację miał Arsen Dumont, twórca teorii „kapitalności społecznej”, który przewidując działania tendencji wyrównawczych w skali dochodów i stanowisk w socjalizmie głosił, że ustroj ten pod względem rozrodczości znacznie przewyższy poziom osiągnięty przez republikański kapitalizm.

Trzecia właściwość nowych stosunków społecznych wystąpiła pod postacią zmiany podziału funduszu spożycia na fundusz spożycia zbiorowego i indywidualnego. Idealna — lub pożądana ilość osób w rodzinie kształtuje się nie tylko pod wpływem poziomu bieżących dochodów głowy rodziny, ale również pod wpływem poglądów, jakie wy-

wrót, od 1950 r. następuje stały, aczkolwiek nieznaczny wzrost urodzeń dzieci trzecich i kolejnych przy stabilizacji a nawet spadku urodzeń pierwszych i drugich.

Przechodząc z kolei do omówienia czwartego czynnika zwiększającego siłę wzrostu ludności w Polsce a związane z przebudową ustroju społeczno-gospodarczego kraju. Mam tu na myśli ekonomiczne i prawne usamodzielnienie młodzieży. W Polsce Ludowej nastąpiło silne przesunięcie w strukturze wieku nowozawieranych małżeństw.

Jest to rezultat obniżenia granicy pełnoletności, zniesienia cenzusu majątkowego małżeństwa oraz nadanie młodzieży przywilejów ekonomicznych. Można mówić o dwójce skutkach odmłodzenia średniego wieku zawieranych małżeństw.

Pierwszy z nich — to przesunie-

cym nasz przyrost naturalny — w pewnym sensie pochopnym w stosunku do uprzednio omówionych a zarazem bezspornie oryginalnym dorobkiem minionego dwunastolecia — jest zmiana pozycji demograficznej miasta względem wsi. W przekonaniu starego pokolenia demografów, urobionym na podsta-

ostatnim roku w Państwowym Ośrodku Maszynowym zaszyły bardzo istotne przemiany. Jak wiemy, POM był zawsze obciążone szczególną troską państwa, gdyż im to właśnie powierzono poważną rolę przy organizowaniu pracy w spółdzielniach produkcyjnych. Potężny aparat agrotechniczny i zootechniczny, administracyjny i polityczny, wyposażony w odpowiednie instrumenty oddziaływania kosztował wiele pieniędzy, a wyniki jego pracy były często odwrotne od zamierzonych.

W okresie dotychczasowej działalności POM, tj. w latach 1950—1957 państwo dopłaciło do ich działalności eksploatacyjnej i inwestycyjnej 7 mld zł. — z tym, że w poszczególnych latach dopłaty te

Aby
kształtowały się następująco: (w kolumnie a) dopłata do działalności eksploatacyjnej, w kolumnie b) dopłata do działalności inwestycyjnej.

	a	b	razem
1950	98	114	212
1951	306	218	524
1952	153	290	443
1953	448	363	811
1954	609	469	1078
1955	704	651	1355
1956	932	793	1725
1957	307	545	852

Te wyniosły wydatki na POM z budżetu państwa w 1958 r. trudno jeszcze przewidzieć. W każdym razie obecnie istnieją realne przesłanki oparcia tych przedsięwzięć na zasadach rentowności. Dotychczasowy system finansowania wydatków POM bez uzależnienia tych wydatków od wysokości uzyskanych wpływów za wykonane usługi oraz specjalna polityka cen nie stwarzały dostatecznych warunków do pełnego wweleminowania dopłaty budżetu państwa do działalności eksploatacyjnej POM.

Ubiegły rok upłynął pod znakiem daleko idących zmian w charakterze działalności POM i w metodach zarządzania nim. Główny kierunek zmian polegał na tym, aby w związku z rozwiązaniem się licznych spółdzielni produkcyjnych, oraz realizacją nowych zasad polityki rolnej, POM przejęły obsługę całej wsi i rozszerzyły zakres usług, zwłaszcza na roboty remontowe, polowe u indywidualnych chłopów oraz transport. Równocześnie została wysunięta teza oparcia POM na zasadach rentowności.

W związku z powyższymi założeniami przekazano do prezydiów powiatowych rad narodowych służbę agrotechniczną i zootechniczną oraz służbę instruktorów rachunkowych spółdzielni produkcyjnych. Przekazaniu towarzyszyła weryfikacja kwalifikacji zawodowych pracowników tych służb. Rozwiązano również wydziały polityczne działające przy POM. Zmniejszenie wydatków z tych tytułów wynosiło około 100 mln zł. w skali rocznej.

Duże znaczenie dla poprawy wskaźnika rentowności POM będzie miała przeprowadzona ostatnio rekalkulacja lokalizacji przedsięwzięć oraz likwidacja słabych ekonomicznie i pozbawionych perspektyw rozwoju około 50 POM. Jeszcze do ubiegłego roku w miarę wzrostu ilości spółdzielni produkcyjnych, rosła ilość POM i ich zadania, rosły nakłady na eksploatację i inwestycje. Zwiększała się stale pomoc państwa dla spółdzielni produkcyjnych w formie poważnych dopłat do usług POM świadczonych po cenach nie pokrywających kosztów własnych.

Aby POM były rentowne

slarki, wykazują w pierwszym półroczu znaczne obniżenie wydajności.

Sytuację powyższą ilustrują następujące dane (w ha orki średnie):

Warsztaty naprawcze b. TOR oraz dotychczasowe POM podporządkowane zostały okręgowym zarządom mechanizacji rolnictwa, a zakłady produkcyjne byłych TOR bezpo-

Wyszczególnienie	Wykonanie i półroczu	1956	1957	Liczba maszyn	1956	1957	Wydajność na 1 maszynę	1956	1957
praca ciągników	2088 170	1595 409	24 946	26 473	85,7	58,0			
siew ziarna	204 965	31 177	7 951	6 901	23,8	4,5			
siew nawozów	38 371	4 029	1 446	1 081	26,5	3,7			
sadzenie ziemni.	41 380	2 868	4 645	5 555	8,9	0,5			
koszenie traw	32 753	17 460	3 299	3 567	9,9	4,9			

Ponadto z materiałów sprawozdawczych wynika, że wartość zbudowanych maszyn i urządzeń POM wynosi około 26% ogólnej ilości sprzętu. Spora ilość maszyn będących w posiadaniu POM jest obecnie mało przydatna — np. ciągniki „Ursus” są niewiele przydatne w pracy na małych działkach chłopskich. Poza tym ze względu na zbyt wysoki koszt eksploatacji, ten typ ciągnika jest niechętnie przez chłopów wypożyczany. Gdyby POM posiadały więcej przyczep, to można by ciągniki „Ursus” wykorzystać w większym stopniu przy transportach. W POM znajduje się około 6.500 szt. zbędnych traktorów „Ursus”. Rozumie się, że sprawa dotyczy nie tylko traktorów „Ursus”, ale i innych zbędnych maszyn, których wartość ocenia się na około 700 mln zł; POM potrzebne są małe traktory, bardziej przystosowane do działek chłopskich.

Tak więc o ile z jednej strony czynione są próby w kierunku stworzenia warunków rentowności w POM, o tyle z drugiej strony istnieją czynniki obiektywne, niezależne od POM, które utrudniają uzyskanie tej rentowności.

Od lipca br. wprowadzony został w POM rozrachunek gospodarczy. Natomiast od 1958 r. POM zostają podporządkowane prezydiom wojewódzkich rad narodowych. Fakt wprowadzenia w POM rozrachunku gospodarczego nie zapewnia jeszcze tym przedsiębiorstwom w pełni rentowności. Istnieją bowiem bardzo niedojrzałe poziom organizacji, wyposażenia technicznego i kosztów oraz różnorodne warunki ekonomiczne, w których POM pracują stwarzając konieczność, aby ceny za

średnio Centralnemu Zarządowi Mechanizacji Rolnictwa. Zmiany, jakie zostały przeprowadzone w administracji kierującej mechanizacją rolnictwa, należy moim zdaniem uznać za jeszcze niewystarczające. Dalsze zmiany w administracji centralnej i wojewódzkiej, polegające na wydatnym ograniczeniu wydatków związanych z ich utrzymaniem, powinny być przeprowadzone w najbliższym okresie czasu.

Wynika to zarówno z faktu wlektwego usamodzielnienia POM przez wprowadzenie rozrachunku gospodarczego, jak i z podporządkowania POM prezydiom rad narodowych. Centralny Zarząd Mechanizacji Rolnictwa powinien ulec likwidacji, a sprawy związane z prowadzeniem polityki mechanizacji wsi powinny być prowadzone przez odpowiedni Departament w Ministerstwie Rolnictwa.

Okręgowe Zarządy Mechanizacji Rolnictwa powinny być utrzymane z narzutów na koszty podległych im przedsiębiorstw, a nie bezpośrednio z kredytów budżetowych. Wpływność na niewątpliwie na oszczędniejszą gospodarowanie środkami przeznaczonymi na administrację i lepsze wykorzystanie kadr. Jak wynika z przedstawionej sytuacji, Państwowe Ośrodki Maszynowe weszły zupełnie w nowy okres, oparty na większej samodzielności i dążeniu do wyeliminowania deficytowości. Istnieją realne szanse, aby z próby tej wyszły zwycięsko

MIECZYSLAW SUSZEK

TABLICA 1
Zmiany w poziomie przyrostu naturalnego w latach 1925—1953 w Europie*)

	1930 — 1934	1946	1947	1948	1949	1950	1951	1952	1953
KRAJE SOCJALISTYCZNE									
Bulgaria	92	76	67	154	135	67	148	151	138
Cz.chosł.owacja	76	112	157	106	119	153	93	130	116
Indonezja	105	99	106	106	119	124	93	130	116
NRD	68	24	32	40	85	88	86	86	74
Polska	93	101	122	127	128	125	128	140	140
Rumunia	87	42	10	101	99	102	91	89	88
Węgry	80	40	83	101	99	102	91	89	106
KRAJE KAPITALISTYCZNE									
Austria	60	92	207	207	126	118	78	104	104
Belgia	86	92	88	98	84	86	74	93	88
Dania	82	151	142	134	114	109	103	101	102
Finlandia	81	203	203	206	188	182	165	172	155
Francja	108	617	883	717	600	658	517	583	483
NRF	68	53	63	81	85	76	68	67	58
Włochy	98	103	101	106	92	89	76	74	74
Holandia	95	162	147	133	116	113	110	112	105
Norwegia	72	178	160	156	141	135	135	139	137
Szwecja	66	205	183	185	163	154	124	137	127
Wielka Brytania	70	144	163	141	124	90	63	84	88

*) na podstawie Demographic Yearbook 1955.

śle od siebie uzależnione zjawiska: a) skutki demograficzne znacznego ograniczenia własności prywatnej i nacjonalizacji gospodarki, b) zwiększenie egalitaryzmu społecznego, c) zmiany w podziale funduszu spożycia, d) nowe stosunki prawnobyczajowe, e) zmianę pozycji demograficznej miast.

Występowanie własności prywatnej zarówno w sferze gospodarki drobnotowarowej, jak i wielkim przemysle, działa z reguły ograniczająco na prokreację społeczeństwa, w którym ta własność jest panującą formą produkcji. Owo ograniczenie działa tu zarówno poprzez mechanizm spadkobrania, jak i przez obawę przed osłabieniem konkurencyjności przedsiębiorstwa i poziomu zamożności rodziny. Przekształcenie ogromnej masy drobnych posiadaczy w pracowników najemnych, w stosunku do których gwarantem osobistej koniunktury staje się połączona z nacjonalizacją gospodarką państwową, stawia ich od razu w nowe położenie demograficzne.

TABLICA 2
Mężczyźni nowożeńcy w przeliczeniu na 1000 mężczyzn

Grupy wieku	1931—32	1955
19 i mniej	6,9	11,4
20 — 24	58,1	87,9
25 — 29	70,6	79,2
30 — 34	26,8	24,6
35 — 39	13,3	12,7
40 — 49	7,5	7,0
50 i więcej	3,7	3,9

Przez szereg lat, niezależnie od wahań w poziomie plac, gospodarstwa państwa była realnym gwarantem stałego, pełnego zatrudnienia dla ludności miejskiej i dodatkowych źródeł dochodu dla wsi. Ten czynnik nie mógł pozostać bez

rabia sobie społeczeństwo o możliwościach i perspektywach utrzymania, kształcenia i zatrudnienia członków rodziny. Sposób podziału funduszu spożycia na część konsumowaną indywidualnie i zbiorową ma w tym właśnie względzie istotne znaczenie. Jeśli bowiem podstawowe „wydatki demograficzne” głowy rodziny tego typu, jak np. nowe większe mieszkanie, koszt leczenia dziecka, czesne itp. są w zasadzie

cie w strukturze płodności na rzecz młodszych roczników o wyższym natężeniu płodności, drugi — to ogólne zwiększenie płodności związane z tym, że siła prokreacji podlega wśród młodych małżeństw znacznie mniejszym ograniczeniom.

Zilustrowane danymi tablicy 3 zjawisko wzrostu względnego poziomu urodzeń przypadających na 100 kobiet w wieku 15 — 19 lat ponad poziom notowany ok. 1900 r. nie

TABLICA 3
Plodność kobiet według wieku w latach 1900—1955 (na 100 kobiet każdej grupy wieku*)

	ogółem	Wiek w latach							
		15—19	20—24	25—29	30—34	35—39	40—44	45—49	
1900—1901	18,0	3,4	20,8	31,5	30,8	22,6	12,1	3,3	
1927—28	11,8	1,9	13,9	21,8	19,6	15,4	6,8	1,4	
1931—32	11,0	2,5	14,5	18,9	16,4	11,8	5,3	1,0	
1936	9,7	•	•	•	•	•	•	•	
1938	9,0	•	•	•	•	•	•	•	
1948	9,9	3,4	17,0	18,9	14,1	9,5	3,8	0,4	
1950	10,9	3,9	19,4	20,9	15,7	10,0	3,8	0,4	
1951	11,1	3,9	19,8	21,0	15,8	10,0	3,9	0,4	
1952	11,0	3,7	19,6	20,6	15,5	9,5	3,8	0,4	
1953	10,9	3,7	21,6	18,5	15,2	9,0	3,6	0,3	
1954	10,9	3,9	20,2	18,1	14,6	9,0	3,4	0,4	
1955	11,0	4,2	20,8	20,3	14,4	8,9	3,2	0,3	

*) na podstawie MRS — 1939 i danych GUS.

pokrywane z placu, to wówczas musi się on poważnie zastanowić, czy jego osobisty wysiłek w celu uzyskania dodatkowych środków utrzymania pozwala na powiększenie rodziny. Moment ten w dużej mierze opada, jeśli — jak to się stało w rezultacie prowadzonej przez nas polityki gospodarczo-społecznej — szereg z wymienionych tu pozycji wydatków przestał odgrywać istotną rolę w budżecie rodziny. Omawiana zmiana struktury podziału funduszu spożycia ma obok tego jeszcze inny aspekt, a mianowicie stopniowe ekonomiczne bodźców wzrostu

może być w żadnym wypadku powodem do zadowolenia, zarówno z uwagi na dobro fizyczne i umysłowe rozwoju dziecka, jak i na pozycję matki w społecznym i ekonomicznym życiu kraju. Zastanawia przy tym fakt, że owemu wzrostowi udziału młodzieży w kształtowaniu przyrostu naturalnego w okresie powojennym towarzyszył wbrew pozorom spadek jej udziału w życiu ekonomicznym kraju. Wskazuje na to spadek zatrudnienia mężczyzn w wieku 18 — 24 lat w stosunku do ogółu zatrudnionych w latach 1931 — 1954 z 24,3% do

daleko od WARSZAWY

Dziwnymi sposobami wychodzą czasem na jaw rzeczy, o których — jak mówi przysłowie — „nie śniło się filozofom”.

Sprawa, którą zamierzam przedstawić, zaczęła się od drobnej wzmianki w „Życiu Gospodarczym” (Nr 33 57) o oryginalnych decyzjach Kierownictwa Fabryki Celulozy i Papieru w Kłuczkach, m.in. o zagadkowym przekazaniu trzech pieców wapiennych prywatnemu przedsiębiorcy. Kierownictwo fabryki dba o dobrą opinię. Dlatego już w numerze 38 57 Z. G. wyjaśniło, że decyzja o przekazaniu wapiennika została podjęta w związku z brakiem zaplecza surowcowego i — co za tym idzie — wobec nieopłacalności produkcji wapienia w Jarosławcu.

Blaha, nieskomplikowana sprawa — prawda? A jednak pozory mylą. W rzeczywistości mamy do czynienia ze znacznie szerszym problemem. W rzeczywistości sprawa przekazania pieca stanowi tylko drobny, choć bynajmniej nie błaży, fragment większego zagadnienia. Ale nie uprzedzajmy faktów. O co właściwie chodzi?

Ze sprawą Jarosławskich wapienników zetknął mnie właściwie przypadek lub raczej słowo „Jarosławiec” rzucone na konferencji w... Katowickim Przedsiębiorstwie Produkcji Pomocniczej przez dyrektora Mieczysława Babrę. Skojarzenie usłyszanej nazwy z treścią wymienionej publikacji spowodowało, że zwróciłem się do dyrektora o wyjaśnienie, co mogło wpłynąć na nieopłacalność przekazania przez kłuczkowską fabrykę pieca wapienniczego.

Wśród obecnych zawrzało. Został niemal przytłoczony nawalną podniecenych głosów, nawalną zarzutów pod adresem centralnych władz i centralnych organów prasowych. Wykorzystując chwilową przerwę w burzliwej dyskusji, poprosiłem dyr. Babrę o spokojne złożenie wyjaśnień. Nie od razu je otrzymałem. „Nie warto mówić” — twierdził dyrektor. „Szkoda słów” — przyswajali mu obecni — przecie odgrywał rzucone hasło decentralizacji władze centralne całkowicie zaniedbały teren, choć terenowe instancje do samodzielnego gospodarką nie dorosły”. Dopiero po dłuższej chwili wahań nastąpiła oczekiwana relacja.

Co się okazuje? W pierwszym kwartale br. śląskie zjednoczenia budownictwa przemysłowego odczuwały bardzo dotkliwy brak materiałów, m.in. wprost wyjątkowy deficyt wapienia. KPP nie próżnowało, ruszyło w teren. W odległym o 65 km na wschód od Katowic Jarosławcu zostało „odkryty” zespół częściowo uszkodzonych pieców wapiennych. Już w dniu 6 lutego mocą decyzji PRN w Olkusz KPP stało się posiadaczem 5 pieców. Wkrótce przydzielono dalsze trzy piece Fabryce Papieru i Celulozy w Kłuczkach oraz jeden piec „Emalierni” w Olkusz.

Nakładem pół mln złotych wzmocniono KPP nadgrzyzione żębem czasu mury, postawiono stalowe kominy, zbudowano baraki. Sprawa zaplecza surowcowego nie nasuwała żadnych obaw. Osobiście czytałem — oświadczył dyr. Babra — opinię kierownika Nadleśnictwa Rabsztyn inż. Sikory o nieistnieniu jakichkolwiek przeszkód w eksploatacji

sąsiadujących z wapiennikami leśnymi kamieniołomów. Wszystko więc grało. Niestety, nie długo. Nastąpiły komplikacje, gdy pracownicy Lasów Państwowych pojechali, że piecywa, jennicze — to źródło dodatkowych, wysokich zarobków. Powstała świadomość towarzyszyła decyzji czynu. Leśnicy postanowili ostrzec „konkurencję”. Przede wszystkim Katowickie Przedsiębiorstwo Produkcji Pomocniczej, którego przedstawiciele byli na tyle

Stanęli więc użytkownicy wobec konieczności sprowadzania surowca z odległych o 4 km kamieniołomów śląskich. Dlatego z pewną ulgą powitaliśmy — opowiadał dyr. Babra — fakt przydzielenia 3 pieców nowopowstałemu „Zespołowi Robotników Leśnych — Wapieni”, którego udziałowcami stali się pracownicy Lasów Państwowych (bynajmniej nie robotnicy).

„Ale gdzie tam? Myłoby się, kto by łączył fakt powstania spółki leśników z możliwością eksploatacji kamieniołomów. Myłoby się też, kto by przypuszczał, że to swoiste „embargo” będzie również przez samych leśników honorowane. Znaleźli oni rozwiązanie znacznie prostsze. O-rzekli, że zakaz ich dotyczy i że spokojem ducha dobywają surowiec na terenie obu kamieniołomów.

pewni wapno państwowemu budownictwu przemysłowemu. Postanowili przetrwać. Uznali, że opór leśników nie może trwać długo.

Ulegając zachęcie ze strony KW PZPR w Krakowie zwrócili się do PRN w Olkusz o przydział dalszych, wolnych pieców. PRN przyznała Śląskowi prawo do eksploatacji pieców po Kłuczkowskiej Fabryce Papieru i po olkuskiej emalierni, anulując oświadczenie poprzednie. Tym samym wygasły wzajemne „uprawnienia” ob. Tarczyńskiego. Jednakże o uruchomieniu wszystkich pieców na razie nie mogło być mowy. Fatalny stan dróg prawie uniemożliwiał transport samochodowy (konny — poza sprawą niedostatecznego potencjału — jest nazbyt drogi), a przy tym „następca” Kłuczkowskiej Fabryki Papieru

podarce obiektami przemysłu terenowego. Obraz tak niewiarygodny, że nawet okazane dokumenty nie przekonywały. Trzeba dopiero jechać na miejsce. Trzeba przeprowadzić „wizję lokalną”.

Rzeczywistość przechodzi wszelkie wyobrażenia. Nie tylko potwierdza otrzymane informacje, ale stwarza dodatkowo wrażenie jakiegoś koszmarnego snu. Powstaje wątpliwość, czy istnienie żyjemy w socjalistycznym państwie.

Już pobieżna lustracja sprawy wrażeń techniczno-ekonomicznego nonsensu. Tuż obok pięciu całkowicie wyremontowanych, zaopatrzonych w stalowe kominy pieców państwowych, daremnie oczekujących na pełne wykorzystanie, pracują na „pełnych obrotach” na wół zrujnowane piecywa prywatne (zespółu leśników, Baniysia i Tarczyńskiego), trując dymem węglowym i gazami procesu chemicznego robotników własnych i państwowych.

Tylko przy piecu ob. Baniysia pracuje sam przedsiębiorca i jego rodzina. Widziałem również ob. Tarczyńskiego. Ba, przez pewną chwilę nawet przy piecu i przy taczkach z węglem. Członkowie „Zespołu Pracowników Leśnych — Wapno” w ogóle przy piecach nie widziałem. Nie widują ich również z bliska właściciele robotnicy. W ich imieniu działa nadleśniczy, który rządzi twardą ręką. Robotnicy na ogół nie długo zagrzewają miejsce. Antysanitarne, niezgodne z elementarnymi przepisami bhp warunki pracy szybko do niej zniechęcają.

A teraz krótka kalkulacja, która wiele pozwoli zrozumieć (oprócz decyzji fabryki w Kłuczkach). Z jednego pieca otrzymuje się w ciągu doby 6 ton palonego wapienia, które sprzedawane jest przez przedsiębiorców prywatnych na wolny rynek w cenie od 500 do 600 zł za tonę, a przez KPP dostarczane śląskim zjednoczeniom budowlanym po cenie zbytu, tj. po 240 zł. Jeden piec spala około 2 ton węgla na dobę, wymagając pracy 2 robotników, płatnych po 9 zł na godzinę. A zatem koszt własny prywatnego przedsiębiorcy wynosił w przybliżeniu 150 zł za tonę. W tym świetle zrozumiałe stało się, że „zapali” leśników w obronie kamieniołomów i „zapali” ob. Tarczyńskiego w obronie urojonych praw do zajmowanych pieców.

Rozmowy z nadleśniczym nie przeprowadziłem. Tuż po moim przybyciu wyjechał nagle w niewiadomym kierunku i do końca dnia nie wrócił. Przeprowadziłem natomiast szereg rozmów z robotnikami. Przebieg z nich rozczarowanie bezsilnością państwowego przedsiębiorstwa.

No, chyba starczy. Nie chcę nadużywać cierpliwości czytelnika. Sprawa wymaga bezwzględnej interwencji. Choćby centralnej.

Niezależnie od strony socjalnej zagadnienia budzi głęboką zadumę problem poczynania leśników z kamieniołomem. Na co właściwie liczą ci ludzie? Czyżby na tyle byliby naiwni by oczekiwać permanentnego pobłażania? A może istotnie długotrwałe przebywanie w lesie pozabawilo ich poczucia rzeczywistości. Należy jednak oczekiwać, że w końcu

cu znajdzie się kompetentna władza, która im tę świadomość przywróci. Trzeba to uczynić jak najprędzej. Jarosławscy leśnicy — to nie odosobniony bynajmniej przykład kapitalistów „in wape”, których żarliwość zdolna jest zagrozić podstawom naszej ekonomiki.

Zarówno VIII jak i IX Plenum KC PZPR w pełni doceniło rolę inicjatywy indywidualnej w dziedzinie uzupełnienia potencjału przedsiębiorstw państwowych. Szczególnie na odcinku zaopatrywania kraju w deficytowe materiały budowlane.

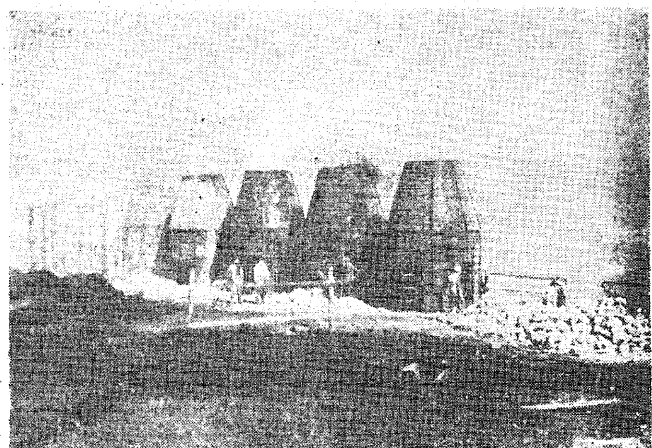
Stanowisko partii i rządu bynajmniej nie uległo zmianie. Chodzi jednak o prywatnego przedsiębiorcę-socjusznika, a nie konkurenta, i to konkurenta posługującego się nieczystymi metodami. Tolerowanie praktyk podobnych praktykom zespołu leśników w Jarosławcu doprowadziłoby w konsekwencji do powstania w kraju mogłoby się okazać pracownicy Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Z racji drukowania banknotów.

Zmiana stosunku do rzemiosła i drobnego przemysłu prywatnego, jaka w ostatnim czasie nastąpiła, wprowadziła sporo zamieszania. Nągminne są wypadki, kiedy jedna krawcówca ustępuje drugiej. Po okresie tepienia drobnych przedsiębiorstw (nawet tych, których inicjatywa miała wysoczyć korzystnie dla społeczeństwa) znaczenie dla niekórych nadszedł czas bezkrytycznego popierania prywatnego kapitału ze szkodą dla interesów ogólnospołecznych.

W dużym stopniu zawiniły tu władze centralne. Od VIII Plenum upłynął już cały rok, a mimo to nie zostały ustalone żadne wyraźne formy udziału prywatnego kapitału w gospodarce narodowej. Niektóre resorty opracowały konkretne projekty, które nie zostały jednak zrealizowane. Na przykład Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych dość dawno już opracowało projekt wytycznych dla rad narodowych w sprawie postępowania przy wydzierżawianiu nieczynnych obiektów przemysłowych. Projekt przewiduje następującą kolejność przy rozpatrywaniu wniosków: przy bezwzględnym honorowaniu pierwszeństwa przedsiębiorstw państwowych należy w dalszej kolejności uwzględnić wnioski SPB, dalej innych spółdzielni, a dopiero wtedy, gdy nie ma społeczeństwowo refleksyjnego, powstaje pole działalności dla przedsiębiorców prywatnych. Niestety, projekt oddany już w sierpniu do Urzędu Rady Ministrów, do tej pory nie został rozpatrzony. A szkoda. Zwiolka ta wiele straciła materialnych przynosi społeczeństwu. Wiele powstało paradoksy. I nie tylko w pionie budownictwa i produkcji materiałów budowlanych.

PS. W dniu 25 października — już po napisaniu artykułu — zjechała do Jarosławca liczna „odwiedzina” z Kłuczkowskiej Fabryki Papieru i Celulozy, składająca się z przedstawicieli Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Leśnego z Krakowa. Pod wpływem obrazu dewastacji lasu w uroczysku „Cieszynek” postanowiono kamieniołom ten — eksploatowany do tej pory przez zespół leśników — całkowicie zamknąć. Sprawy drugiego, większego kamieniołomu na stokach Bukowej Góry pozostawiono otwartą: wszyscy reflektanci mają złożyć ponowne wnioski. Komisja nie rozstrzygnęła sprawy priorytetu.

RZECZYWISTOŚĆ



NA KRAWĘDZI GROTESKI

MARIAN TEMPCZYK

nieostrożni, że wyrazili zamiar uruchomienia całego zespołu pieców. Zabroniono eksploatacji kamieniołomów pod pretekstem ochrony piękna przyrody.

Obiektownie należy przyznać, że istotnie kilka skal oryzyjnego pochodzenia, wieńczących szczyt Bukowej Góry (na której zboczu znajduje się większy kamieniołom) — posiada oryginalne, niepowtarzalne uroku ukształtowanie. Ale przecież w ciągu bodaj kilkunastu lat można — nie naruszając wierzchołka góry — zaopatrywać w kamień wszystkie 15 pieców, dobywając go z głębi na 400 m, szerokiej na 30-40 m, a wysokości na ok. 10 m ławy wapiennej.

Pozostała nam — ciągnął swe opowiadanie dyr. Babra — rola ubogich krewnych. Daremnie jednak prosiłmy leśników: „Dajcie i nam trochę kamienia. Starczy go dla wszystkich. Nie narażajcie państwowego przedsiębiorstwa na straty transportowe”. Leśnicy pozostali jednak głusi na wszelkie prośby i perswazje.

Słabsi „konkurenci” załamali się. Emaliernia w Olkusz i Fabryka Papieru w Kłuczkach nie podjęły produkcji, przy czym ta ostatnia odstąpiła — zresztą bezprawnie — jeden piec prywatnemu przedsiębiorcy ob. Tarczyńskiemu. Ślacy jednak uparli się. Woleli zaryzykować nawet pewne straty, byle za-

ob. Tarczyński odmawia zwolnienia eksploatowanego przez siebie wapiennika.

Uruchomiliśmy — w ramach dostępnego zaopatrzenia — 3 piecy, przedsiębiorstwo wszczęło energiczne starania o państwowe kamieniołomy. Kierowało się przy tym nie tylko potrzebą lepszego, wydajniejszego surowca, ale także możliwością eliminacji kosztów jego transportu, przy pomocy zastosowania wyciągu linowego.

„Ale uzyskanie rychłej decyzji władz, to nie łatwa sprawa. Zaczął się biurokratyczny kołowrotek. Nadleśniczy, jako „konkurent” nie chciał — rzecz prosta — uwzględnić tego wniosku. Ślacy zwrócili się przeto pismem z 3 lipca br. do Dyrektora Okręgu Lasów Państwowych w Krakowie. I to nie pomogło.

Ślacy to twardzi ludzie. Nie prędko się zniechęcają. Podtrzymując kontakty z krakowską dyrekcją, zwrócili się w dniu 3 sierpnia z pismem wnioskiem do Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego w Warszawie. Ministerstwo nie chciało jednak interweniować. Mamy przecież decentralizację. To sprawa Wojewódzkiej Rady Narodowej. Poza tym, jakie Ministerstwo może tak na ślad ni zowad przyznać kamieniołom jednemu z reflektantów, jeżeli taki sam wniosek złożył również leśnicy. Podjęcie decyzji w tak „skomplikowanej” sprawie przechodzi siły Ministerstwa. Niech się tym martwi Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego.

Tymczasem na „scenę” wkroczył nowy konkurent: krakowski SPB. Początkowo interesowało się SPB wyłącznie ruinami przedwojennej cementowni, znajdującymi się w sąsiedztwie z zespołem 15 pieców wapiennych. Postanowili te ruiny odbudować i uruchomić produkcję cegły i papy. Dopiero we wrześniu „wyjechało sztyło z worka”. SPB okazało się najgroźniejszym przeciwnikiem gospodarczym Ślacy, przeciwnikiem nie przebiegającym w środkach, wykorzystującym m.in. atut rejonizacji. W rezultacie Prezydium PRN w Olkusz pociągnęło anulować wszystkie dokonane przydziały i przydzielić wszystkie piecy jarosławskie Społecznemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu.

Oto obraz sytuacji. Obraz kompletnego bezholowia, braku jakiegokolwiek myśli przewodniej w gos-

Mimochodem

OSZCZĘDNOŚĆ NA OPAK

Reklama w USA — to rzecz kosztowna. Mimo to, jak wynika z reproduktowanego ogłoszenia, jakie można znaleźć we wszystkich tam wychodzących pismach polonijnych,

„chytry jak wąż” — nie należy on do gatunku „sapiens”. Szuka bowiem takich oszczędności, które zamiast korzyści przynoszą szkodę. A może warto byłoby zmienić tak-

PERSPEKTYWY ROZWOJU WOJ. RZESZOWSKIEGO

Do terenów gospodarczo zaniedbanych w kraju należy między innymi i województwo rzeszowskie. Obytnie zniszczenie wojenne, trudność w zagospodarowaniu tych terenów w pierwszych latach po wojnie na skutek grasowania band UPA i konieczności wysiedlenia części ludności w 1947 r. spowodowały, że duże obszary gruntów w szczególności na terenach polniowo-wschodnich tego województwa pozostawały przez wiele lat częściowo lub całkiem nie uprawiane i nie zagospodarowane, co z kolei przynosiło duże straty nie tylko dla woj. rzeszowskiego i wywołało skutki trudne dziś do szybkiego naprawienia.

Zmiany, jakie przyniósł Październik w zakresie polityki rolnej w kraju wzbudziły szerokie zainteresowanie wśród rodzin ludności wysiedlonej w swoim czasie z koniżności, a obecnie chcącej powrócić do dawnych miejscowości, gdzie nowa uchwała sekretariatu KC PZPR w tej sprawie i powołanie Pełnomocnika Rządu do Spraw Zagospodarowania Ziemi Zaniedbanych woj. lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego, wprowadziła nowe realne możliwości właściwego zagospodarowania szczególnie zaniedbanych obszarów potłoniowo-wschodnich.

W wyniku prac powołanej przez Pełnomocnika Rządu komisji do spraw zbliżania możliwości powrotu ludności ukraińskiej, między innymi i do województwa rzeszowskiego, ustalono, że teren niezagospodarowanych gruntów w woj. rzeszowskim wynosi w chwili obecnej ponad 100 tys. ha.

Zważywszy potrzeby wewnętrzne województwa z powyższego arealu gruntów pos anowiono przeznaczyć lasom państwowym pod zasolenie i na likwidację serwitutów obciążających Narodowy Park Tatrzński około 24 tys. ha, rezerwoir energetyczny w związku z budową zapory wodnej w Bysteczku (inwestycja centralna) około 2 tys. ha, rezerwoir górniczy na przeniesienie gospodarstw z terenu kopalni siarki w Tarnobrzegu około 2 tys. ha, rezerwoir rolniczy na pasażer w północnej części i dalsze uprzedmiotnienie istniejących gospodarstw karłowatych około 12 tys. ha.

Pozostałe wolne zapasy gruntów (ponad 55 tys. ha) przeznaczone na osadnictwo w ogóle, w tym i na zaspoekienie potrzeb rolniczej ludności ukraińskiej i leśniczej.

Biorąc pod uwagę warunki glebowe i strukturalne tych terenów oraz wychodząc z założenia, że nowotworzone gospodarstwa rolne powinny być strukturalnie i ekonomicznie zagospodarowane, w tym i w pełni dochodowymi, zaspokajającymi wymogi dalszej polityki agrotechnicznej, po naradach z WRN i Woj. Zarządu Rolnictwa postanowiono wydzielić gospodarstwu o obszarze od 6 do 12 ha.

W związku z koniecznością przeprowadzenia osadnictwa w sposób zorganizowany, nie narażający zainteresowanych na niepotrzebne straty materialne, postanowiono akcję tę przeprowadzić w ciągu lat trzech i zakończyć ją do końca 1960 r. W roku bieżącym, po dokładnym przeanalizowaniu możliwości technicznych i biorąc pod uwagę ilość zgłoszonych wniosków ze strony ludności chcącej powrócić na te tereny, wyznaczono do osiedlenia dwa powiaty — gorlicki i usztycki, nie wykorzystując możliwości indywidualnych powrotów do innych powiatów, w których istnieje warunki do osiedlenia się, tj. tam, gdzie gospodarstwa rolne są wolne, nie rozrywające trwałych na rzecz osadników, którzy w latach 1947 — 1955 uzyskali część opuszczonych gospodarstw na własność. Uchwała sekretariatu KC, jak i oświadczenie Ministra Rolnictwa utrzymania w mocy nabyte przez osadników prawa do otrzymywania w drodze nadziału gospodarstw.

Jak wynika z dotychczasowych danych, do końca sierpnia br. przygotowano ogółem w woj. rzeszowskim 923 gospodarstwa dla osiedlenia powracającej ludności, na zgłoszonych oponentów do powrotu ponad siedem tysięcy rodzin (w powiecie gorlickim 265 gospodarstw i powiecie usztyckim 143 gospodarstw, resztę w pozostałych powiatach). Dotychczas powróciło i osiedliło się 525 rodzin. Do końca br. przewiduje się wydzielić około 1300 gospodarstw.

Trzeba nadmienić, że państwo idzie osiedlającymi się z pomocą w formie du-

goterminowych, nisko oprocentowanych pożyczek na zagospodarowanie się. I tak w br. pow. gorlickim uzyskał siedem milionów złotych kredytów, na te cele a pow. usztycki 3 miliony złotych.

Ponadto Pełnomocnik Rządu uzyskał z lasów państwowych 30 tys. m sześci. drewna surowca odtajniane na potrzeby budowlane dla osiedlających się.

Jedną z najbardziej palących potrzeb tego województwa jest budowa dróg w powiatach brzozowskim, leśkim, usztyckim, sanockim, przemyskim i lubaczowskim. Licząc, że w miejscowych warunkach koszty budowy i km drogi o twardym nawierzchni kosztuje ponad milion złotych, nakłady inwestycyjne na te tylko potrzeby przekraczają sumę 300 mln złotych. Budowa ośrodków zdrowia, szkół, punktów zaopatrzenia, aktywizacja małych miasteczek (Lesko, Dukla, Cieszanów, Sieniawa, Usztyki i wiele innych), potrzeba uruchomienia rzemiosła, małych warsztatów wyrobowych i przetwórczych, odbudowa zniszczonych osiedli — wymagają będzie dużych nakładów inwestycyjnych i dużej pracy aparatu gospodarczego wojewódzkiej rady narodowej.

Byłoby wskazane, aby zainteresowane resorty bardziej wnikliwie i po gospodarsku odnosiły się do potrzeb tych terenów. Na przykład gdyby resort Komunikacji przydzielił dla Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gorlicach chociaż jeden wóz drogowy, o który Prezydium ubiega się już od dawna, to według oświadczenia przewodniczącego Prezydium ob. Michulasa, stan dróg w tym powiecie uległby już dawno znacznej poprawie.

Wykorzystując bowiem miejscowe materiały, sposobem gospodarczym przy niewielkich nakładach finansowych można wiele zrobić na tym odcinku i mówić o „wzroście” powiatu. Niestety — obliczony przez Ministerstwo Komunikacji wai, jak nie może dotychczas o rzec do powiatu gorlickiego. Nie pomogła nawet interwencja w tej sprawie Pełnomocnika Rządu.

Duże inwestycje centralne idące w miliony złotych, jak budowa kombinatu leśnego w Uhercach, kolejki wąskotoro-

wel, kopalni siarki w Tarnobrzegu i inne inwestycje niewątpliwie w najbliższych latach rozwiążą palące problemy i zaspokoją potrzeby gospodarcze tego rejonu kraju. Chodzi tylko o to, aby poważne nakłady inwestycyjne zostały właściwie zlokalizowane w stosunku do potrzeb danych rejonów województwa i perspektywicznego rozwoju gospodarczego tych terenów, aby były uzasadnione z gospodarką tych terenów.

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i powołany do spraw zagospodarowania ziemi zaniedbanych — Pełnomocnik Rządu.

A tak niestety nie jest. Reszta projektu dane inwestycje, czersto chcą je lokalizować z punktu widzenia tylko własnych potrzeb. Na przykład Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego zapropiało budowę kolejki wąskotorowej biegnącej doliną Sanu z miejscowości Usztyki Górne do miejscowości Uherce. Gospodarcze powiatu Lesko — Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, przedstawiciele powiatowego komitetu partii, są przeciwko temu projektowi i twierdzą, że kolejka powinna iść przez Wołkowyje do Leska dla zaktywizacji terenów w Wołkowyju i umożliwienia nadleśnictwu w Wołkowyju wozkie drewna około 10 tys. m sześci. rocznie.

Drugi przykład — projektowana budowa kombinatu przemysłu leśnego w Uhercach i związana z tym budowa osiedla robotniczego w Lesku, aby osiedle właściwego rozwiązania. Stanowisko władz powiatowych w Lesku, aby osiedle zostało wybudowane w Lesku lub pod Leskiem na wolnych terenach należących do miasta, co obniży koszty nakładów na urządzenia socjalne i kulturalne osiedla, ułatwi werbunek robotników i zaktywizuje miasto (budowa osiedla w Uhercach podlegnie za sobą wywłaszczenie około 80 gospodarstw), nie znalazła dotychczas uznania u inwestorów.

Budowę wspomnianego kombinatu władze powiatowe widzą również pod Leskiem, co staraj się kolejowej Łukawica, gdzie są tereny państwowych gospodarstw rolnych i pańs wowego funduszu ziemi. Czy mają rację, trudno bez specjalistycznej głębszej analizy powiedzieć. Wydaje się jednak konieczne przed ostateczną decyzją rozważyć wszechstronnie stawiane zarzuty i wnioski. To nas uchroni od błędów, których popełnialiśmy i niemaliśmy na tych terenach w przeszłości.

A. SMOKTUNOWICZ

Pieniądze do Polski Zamiast Paczek

Wysłać tylko przez licencjonowane agencje

WYPŁATA W ZŁOTYCH ZA 6 DNI

Wynajmijmy w Polsce za pośrednictwem banku 95 złotych, czyli 4 razy więcej niż oficjalny kurs, za każdego wpłaconego nam tutaj dolara. Minimum zamówienia jest \$20.00, maksimum \$500.00 na jeden adres tygodniowo. Opłata bankowa i manipulacyjna jest \$5.00 od każdego \$100.00 lub mniejszej sumy. DOKŁADNA TŁWA TYLKO 6 DNI

UWAGA: Jeśli pośpiesz nie jest konieczny i odbiorca może czekać na dolary pieniędzy w złotych do 8 tygodni, wówczas opłata bankowa od każdej dowolnej sumy jest \$1.00.

WYPŁATA W DOLARACH

Dostarczamy w Polsce za pośrednictwem swajcarskiego banku banknoty dolarowe, w każdej ilości i denominacji. Dostawa trwa tylko 10 dni i odbywa się DO DOMU ADRESATA w każdej miejscowości w Polsce. Posiadanie banknotów dolarowych w Polsce jest obecnie dozwolone. Praktyczna wartość dolara w banknotach dochodzi w Polsce do 180 złotych.

Za przekazane sumy do: \$ 20.00 opłata \$5.80
do: \$30.00 opłata \$6.20 — do: \$ 75.00 opłata \$8.00
do: \$50.00 opłata \$7.60 — do: \$100.00 opłata \$8.50

Dostawa pieniędzy w Polsce jest w pełni gwarantowana. Napisać do swych krewnych w Polsce i zapłacić czy wobec zmieniłich tam warunków, nie wola oni obecnie otrzymać pieniędzy zamiast paczek. Rower mogą oni sobie kupić za \$15.00 (zamiast \$35.00), tona cementu lub węgla za \$8.00 (zamiast \$22.00), i t.d. Zamówienia z czekiem lub Money Orderem i dokładnym adresem w Polsce należy kierować do:

Polish American Agency, Inc.
Frank Sakowski, Manager Dept. PR
789 BROADWAY NEW YORK 3, N. Y.

opłaca się konkurentom Banku PeKaO.

Natomiast nie opłaca się widocznie Bankowi, skoro na reklamę i propagandę swej działalności przeznacza on zaledwie drobny ułamek osiągniętych obrotów. Zawinił tu chyba przysłowiowy wąż, jakiego Bank hoduje w kieszeni. Trzeba przyznać, że wbrew porzekadłu

tykę i zorganizować na szeroką skalę zakrojoną akcję reklamową, która pozwoliłaby skutecznie zwalczyć nieuczciwą konkurencję i zwiększyć obroty PeKaO. W myśl dwóch, ujętych w przyszłości zasad: w kraju kapitalistycznym „reklama jest dzwignią handlu”, a „jeśli władze między wrony, musisz krakać jak i one”.

Ipsylon

ZACIE gospodarcze

Redakcja:

Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefony: Redaktor Naczelny — 806-25.
Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 803-92, Centrala — 803 13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Władimir Brus, Andrzej Brzeski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński, Tadeusz Jaworski, Mieczysław Kabal, Tadeusz Kowalki, Kazimierz Łaski, Mieczysław Łuszczakowski, Juliusz W. Majewski (sekr. red.), Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Paluszka, Roman Peredańkiewicz, Grzegorz Płaski, Antoni Rajkiewicz, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 10 zł, półrocznie 5 zł, kwartalnie 2 zł 50 gr. Cena i egz. z 2-... Zmówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5.

Nakład 18180, Zam. 2115, B-22.